Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 52 Niedziela, 25 dnia grudnia 1927 roku Rok III-ci

TYGODNIK PRAWDA

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.

Konto w P.K.O. № 63.353

Treść numeru:



W NOC WIGILIJNĄ.

Sprawy tygodnia

BOŻE NARODZENIE.

DZIESIĄTY RAZ w Niepodległej Polsce obchodzimy święto Bożego Narodzenia. Spędzimy je w tym roku z uczuciem spokoju i pewności jutra. Na horyzoncie naszego życia państwowego niema żadnej groźnej chmury, która napawałaby nas niepokojem. I chociaż nie danem nam jest także patrzeć w pogodne wyiskrzone niebo, blask gwiazdy tleemskiej, wskazującej nam właściwą drogę, dostrzegamy coraz wyraźniej i za błędnymi ognikami, unoszącymi się nad manowcami błądzić już nie musimy. W świetle tem, przebijającem przecierające się zachmurzenie, coraz to lepiej rozróżniamy dobre od złego. Prawda naszej rzeczywistości, ta wielka prawda, że istniejemy jako naród niepodległy, który jednak sam musi budować swoją przyszłość i sam pracować na to, czem być chce, czem być musi i czem pragnie być, który sam musi wykuwać sobie w pracy i mozole środki swojej egzystencji i akcesorja roli, jaką pragnie odegrać, występuje coraz wyraziściej z chaosu mętnych haseł, z kłębowiska demagogicznych frazesów i przenika do umysłowości całego społeczeństwa.

Ale od poznania tej prawdy do wcielania jej we wszystkich dziedzinach naszego samodzielnego bytu państwowego dzieli nas jeszcze szmat drogi. Na tej drodze niedalekośmy jeszcze zaszli. Pusuwamy się jednak i tutaj. I jeśli będziemy mogli pracować w spokoju, jeśli ster naszego młodego państwa i nadal spoczywać będzie w pewnych rękach ludzi dobrej woli, to szybko wyrównamy opóźnienie i na czoło narodów wysuwać się zaczniemy. A to jest najgorętszem marzeniem każdego serca polskiego.

Dlatego też w te święta Bożego Narodzenia jednoczymy się wszyscy w szczerem i z głębi serca płynącem życzeniu: „Pokój ludziom dobrej woli!", którem ongiś chóry anielskie zwiastowały światu nastanie nowej ery.

JAK TO BYŁO W GENEWIE?

DYSKUSJA GENEWSKA dotychczas nie ucichła w prasie polskiej. I trzeba niestety stwierdzić rzecz nad wyraz smutną i przykrą: Oto część prasy polskiej zachowując w czasie obrad genewskich i przez pewien czas po ich zakończeniu stanowisko informacyjne bez krytycznego ustosunkowania się do przebiegu obrad i ich rezultatu, wystąpiła z gwałtownemi zastrzeżeniami dopiero po nadejściu do Warszawy zagranicznych informacyj o liście Stresemanna do przewodniczącego Rady Ligi i o artykułach nieprzyjaznego Polsce pisma londyńskiego. Nie można oprzeć się wrażeniu, że ta część prasy polskiej z zadowoleniem przyjęła **dywersyjny odruch czynników nieprzyjaznych nam** i skwapliwie podjęła go, aby osłabić dodatnie wrażenie, jakie na społeczeństwie wywarł sukces genewski, aby w kraju szerzyć zamęt i wątpliwości, aby wywołać podejrzenie, **że rząd ukrywa coś przed społeczeństwem,** że wzorem niektórych sztabów generalnych z czasu wojny, porażkę przedstawia jako walne zwycięstwo.

Prasa polska nie jest bogata i niewiele jest takich organów, które mogłyby sobie pozwolić na wysłanie do Genewy odpowiedzialnego i należycie do dziennikarskiej pracy na terenie międzynarodowym przygotowanego sprawozdawcy. Mało który organ prasy polskiej posiada też w swoim zespole redakcyjnym takiego człowieka. Niema czego owijać w bawełnę: **dziennikarzy w europejskim stylu nie posiadamy** i nic w tem dziwnego — przecież pierwsze kroki na terenie międzynarodowym stawia Polska dopiero od kilku lat, typ sprawozdawcy z dziedziny polityki międzynarodowej i zagranicznej nie mógł jeszcze się wyrobić, zwłaszcza przy powszechnie znanych, opłakanych stosunkach materjalnych, w jakich znajduje się w 90 procentach prasa polska. To też prasa polska posługuje się na terenie międzynarodowym przeważnie siłami amatorskiemi i sprawozdawcami okolicznościowymi. Oczywiście służba informacyjna tych ludzi pozostawia wiele, jeśli nie wszystko, do życzenia. Publicyści w kraju — a dobrych publicystów posiadamy sporo — drukują otrzymywane od swoich sprawozdawców „informacje" przeważnie bez komentarzy, wyczekując na nadejście prasy zagranicznej, z informacyj której czerpią tematy do swych artykułów.

Tem się tłumaczy, że w czasie pobytu Marszałka Piłsudskiego prasa polska nawet oddana rządowi **nie potrafiła nawet w części oddać tego wrażenia, jakie sprawił w Genewie przyjazd Marszałka,** nie potrafiła się zorjentować ani przewidzieć, że następstwem tego wrażenia będzie bezwarunkowo **jakaś reakcja.** To, co pisano w prasie polskiej o szczegółach pobytu Marszałka w Genewie, było skromnem, bladem i niedołężnem echem tego, co podawano w wielkich organach francuskich i amerykańskich, nietylko w słowie, ale i w rysunku. Przyjazd Marszałka do Genewy stał się **sensacją światową** i może do pewnego stopnia dzięki temu wywołał silną konsternację wśród bawiących w Genewie przedstawicieli mocarstw. Szereg szczegółów z przebiegu narad w gronie Rady Ligi bardzo wymownie świadczy o tem. Przedstawiciele wielkich mocarstw w Radzie Ligi **byli pod silnym wpływem tak bardzo nieprzeciętnej i niecodziennej osobistości,** jaką jest **Marszałek.** I to jest naturalne i zrozumiałe. Indywidualność, której niepodobna określić jedną z szablonowych charakterystyk, zawsze i wszędzie budzi niepokój, **a musi go budzić** jeśli ta indywidualność znajdzie się naraz w charakterze partnera w grze, w której chodzi o wielką stawkę. W Genewie zaś chodziło o wielką stawkę, bo **o wojnę albo pokój.** My może nie jesteśmy w stanie zrozumieć atmosfery, jaka panowała w Genewie od chwili przyjazdu Marszałka, bo myśmy możliwości wojny nie dopuszczali. Kierownicy polityki europejskiej w Genewie możliwość tę **musieli brać bardzo poważnie pod uwagę,** przecież Marszałek znany im był przedewszystkiem jako militarysta, jako twórca armji polskiej a mniej jako polityk. W uczucia pokojowe Marszałka nikt tam nie wierzył. Wojna zaś rozsadziłaby Ligę, byłaby grobem Ligi. Prawdą jest, że **wszystkie oczy z tajoną trwogą spoglądały na usta Marszałka,** kiedy z nich padnie słowo: „wojna!" Prawdą jest to, co podchwycili rysownicy zagranicznych pism, że **„cień Marszałka padł na pałac Ligi".** Prawdą jest też, że pośpieszono się w Genewie, **ponieważ Marszałek powiedział, że mu bardzo śpieszno.** Prawdą to jest i dumni z tego powinniśmy być, bo to nasz największy sukces, jaki zdobyliśmy w tem środowisku, które tyle razy w nieprzyjemny i bolesny sposób dało nam odczuć swoją potęgę i swoją wielkość.

I gdyby prasa nasza posiadała zrozumienie interesów państwa, byłaby znalazła wiele sposobów, aby swem stanowiskiem wrażenie to jeszcze bardziej pogłębić.

Po wyjeździe Marszałka musiała przyjść reakcja. Kierownicy polityki europejskiej nie mogli się przecież przyznać do tego, **że mieli chwile niepokoju, że poddali się wrażeniu,** jakie wywarła na nich osoba Marszałka, musieli ratować swoją powagę wszechwładnych panów Europy. Aby to uczynić **musiano znaleźć winnych,** którzy rzekomo uchybili tej powadze. Prasę uznano za winowajcę. I posypały się pioruny z ust p. Brianda na głowy francuskich dziennikarzy: „Co wyście z tego Piłsudskiego zrobili, w jakiem świetle wy nas przedstawiliście!?" Dziennikarze przyjęli reprymendę z uśmiechem, zrozumieli o co chodzi i zbyt dobrze wiedzieli, że dali tylko **wierną fotografię rzeczywistości.** P. Stresemann, jako akuratny Niemiec, poszedł jeszcze dalej. Napisał list do przewodniczącego Ligi, rodzaj „oświadczenia do protokółu", że nikt nic nie robił pod wpływem Marszałka Piłsudskiego, że wszystko odbyło się **w normalnym trybie** i zgodnie z wolą Rady Ligi. Jedynie Chamberlain nic **nie** powiedział ani nie napisał. Wytrawny polityk angielski doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że takie zaprzeczenia gorsze są od przyznania się.

I zamiast potraktować list p. Stresemanna tak jak traktuje się zazwyczaj „sprostowania urzędowe", **część prasy polskiej zaczęła się argumentami p. Stresemanna posługiwać.**

Tak samo jest z interpretacją rezolucji Ligi. Jakiś dziennik angielski, sprzedający miejsce na swoich szpaltach na milimetry każdemu, kto może zapłacić, wziął się do interpretacji tej rezolucji i dochodzi — widocznie z polecenia p. Waldemarasa — do wniosku, że sparawa Wilna nie została w rezolucji przesądzona i nadal pozostaje otwartą na terenie międzynarodowym. **A znajdują się organy polskie, które te ogłoszenia p. Waldemarasa bezpłatnie przedrukowują.** To już nie są metody dozwolonej opozycji, **to już jest działanie na szkodę państwa.** Nam co do Wilna nie potrzeba żadnej rezolucji — **od Ligii zażądaliśmy zmuszenia Litwy do zlikwidowania stanu wojennego i Liga nasze żądania spełniła. O Wilnie my nie mamy potrzeby mówić, bo dla nas ta sprawa jest załatwiona.**

Czytelnikom,
współpracownikom
i życzliwym przyjaciołom
„PRAWDY"
życzymy Wesołych Świąt.

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE — POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

ROKOWANIA Z NIEMCAMI.

DODATNIM MOMENTEM obecnych rokowań jest ich niezakłócony z zewnątrz spokój. Mamy na myśli postęp, jaki zaznacza się w traktowaniu tej ważnej i pełnej momentów drażliwych sprawy przez prasę, która poprzestaje na notyfikowaniu najbardziej tylko ogólnych informacyj, nie wchodząc w szczegóły, a zwłaszcza nie kusząc się o rewelacje. W zestawieniu z prześciganiem się informatorów prasowych w okresie wiosennych rokowań o pożyczkę zagraniczną, kiedy każdy z nich czuwał nad wszystkimi wyjazdami i przyjazdami, by czasem czegoś nie uronić i nie dać się ubiec przez innych w nasłuchiwaniu, jak trawa rośnie — obserwujemy teraz wyższy stopień wyrobienia, godnie udokumentowanego w powściągliwem milczeniu. Zamiast przypisywać ten objaw skupieniu głównego zainteresowania publicznego na sprawach wyborczych, lub też pewnemu zobojętnieniu dla traktatu wobec powszechnej już wiary w jego dojście do skutku, wolimy interpretować takie ustosunkowanie się prasy codziennej do doniosłego zagadnienia, jako objaw wzmożonego uświadomienia wielkiej szkodliwości zawsze niepożądanego, choć niekoniecznie zawsze fałszywego plotkarstwa.

Zatem wpływy z zewnątrz ograniczają się tylko do nastroju, jaki dokoła tej sprawy się wytworzył — a ten jest, po naszej stronie przynajmniej, raczej tylko dodatni. Rozmowy, prowadzone ostatnio w Berlinie przez doborowo przez obiedwie strony obesłane prywatne delegacje gospodarcze, niewątpliwie wniosły dużo światła do niezorjentowanej w szczegółach gospodarstwa polskiego opinji niemieckiej. Może więc pozytywnym ich wynikiem będzie nietylko wytworzenie pewnego nieuchwytnego nastroju ogólnego, lecz również zachwianie bezwzględnie przeważającego, jeżeli nie zgoła powszechnego mniemania, iż stroną kupującą traktat jest Polska, sprzedającą go zaś i wyznaczającą jego cenę są Niemcy. Dopóki ten pogląd pokutuje w umysłach niemieckich, najpomyślniejsze nawet nastroje nie odniosą pożądanego skutku, jako że traktat handlowy należy do rzędu tych układów, których efekt tylko wtedy jest dobry naprawdę, gdy warunki są korzystne dla stron obu. Nie jest to bynajmniej niemożliwe, gdyż odmienna w szczegółach struktura gospodarcza każdego z układających się państw daje rozumowi negocjatorów szerokie pole dla zdobywania dla siebie korzyści przedewszystkiem w tych dziedzinach, w których przyznanie ich nie stanowi szkody dla strony drugiej. Czuwanie nad interesami swego kraju polega zatem nietylko na przezornej defenzywie, ale też na mądrej ofenzywie i na konsekwentnem przestrzeganiu hasła „donnant - donnant". Ustępstwo za ustępstwo, kontyngent za kontyngent, ulga za ulgę.

Ale tak ze sobą rozmawiać mogą tylko partnerzy równi, i poczucie jednego z nich, że ma przewagę nad drugim, może tylko rokowania albo wykoleić, albo conajmniej niepotrzebnie przedłużyć.

Delegacja polska powinna mieć i ma niewątpliwie świadomość równorzędności swojej pozycji i z tego stanowiska wyjrzeć się nie da. Nasza chęć zawarcia traktatu, mimo całej swej szczerości, nie może oddziałać na zlekceważenie żadnego z istotnych naszych interesów, jeżeli rokowania po stronie naszej prowadzone będą z tym spokojem, jaki nam da uświadomienie, iż do szczegółnego pośpiechu nie mamy żadnego powodu.

Jeżeli rozmowy berlińskie zdołały podważyć w miarodajnych umysłach niemieckich tak bardzo fałszywy pogląd o słuszności szczególnych jakichś ofiar na rzecz traktatu z naszej strony, to konferencje sfer gospodarczych oddały sprawie wielką usługę. Życzyć sobie tylko należy, by dalszy ciąg tych rozmów, zapowiedziany na koniec stycznia w Warszawie, bardziej ją jeszcze pogłębił i ugruntował.

Obyczaj — nieobyczaj

Kiedy przed dwoma czy trzema laty garstka ludzi, zgorszonych doprowadzoną u nas do najwyższego cynizmu niepunktualnością, podjęła inicjatywę stworzenia Ligi punktualności, ludzie t. zw. poważni z uśmiechem odwracali się, twierdząc, że mamy pilniejsze zadania. I gorliwem spełnianiem tych zadań pilniejszych tak są zajęci i pochłonięci, że w dalszym ciągu stosują jak największą tolerancję wobec czasu swego i swych bliźnich i podawnemu z całą niezmąconą swobodą spóźniają się na wszelkie wyznaczone terminy o dziesiątki minut — do 90-ciu włącznie.

To, co w tej dziedzinie dzieje się u nas, przechodzi wszelką miarę i jest jaskrawem zaprzeczeniem zachodniej kultury, której przyswojeniem tak chętnie się chwalimy. Pod tym względem bezwarunkowo naszemu słowiańskiemu temperamentowi bardziej dogadzała nonszalancja rosyjska, aniżeli dyscyplina zachodu, wynikająca z uświadomionego poczucia wartości czasu, a znajdująca wyraz w rozpowszechnionych, a tak charakterystycznie odmiennych przysłowiach. Trzeźwy i realny umysł angielski ujął to w lapidarną formę *„time is money"*, a wytworny i dbały o dobre formy w obcowaniu z ludźmi francuz wypowiada się z wdziękiem: *„L'exactitude est la politesse des rois, l'habitude des nobles et le devoir des épiciers"*.

Wspólnie obadwa te przysłowia wyczerpują całość zagadnienia: angielskie cechuje czas, jako realną wartość materjalną, której nieposzanowanie jest równoznaczne z trwonieniem pieniędzy, francuskie podkreśla rzeczej towarzyską wagę punktualności. Skoro przemawianie do społeczeństwa polskiego pojęciami angielskiemi jest poczynaniem bezwzględnie zawodnem, może bardziej skutecznem byłoby urabianie obyczajności pod hasłami francuskiemi przez wpojenie w ludzi przekonania, że *niepunktualność jest poprostu jedną z form grubej nieprzyzwoitości, mającą tyleż czynników obrażających, co wiele innych uchybień, których przecie nie tolerujemy*. Wystarczy więc uświadomić sobie i urobić dogmat, że spóźniający się nietylko karze punktualnych — na zebraniach i posiedzeniach przez poniewieranie ich czasu i skazywanie na powtórne wysłuchiwanie rzeczy już omówionych, na przedstawieniach i koncertach przez przeszkadzanie im i przerywanie wrażeń —, ale i o b r a ż a ich, a głównie gospodarza zebrania, by może odzwyczaić nas od tej niepraktykowanej nigdzie indziej niesforności. A widuje się u nas rzeczy poprostu niewiarogodne: *konferencje oficjalne, rozpoczynające się z półgodzinnem, a nawet godzinnem opóźnieniem*; zebrania, zwoływane przez wysokich dygnitarzy, *wyczekujących po kilkadziesiąt minut na łaskawe przybycie zaproszonych*; przewodniczących, siedzących samotnie przez pierwszy kwadrans przy stole obrad, za którym przez następny dopiero kwadrans zasiadają stopniowo jego towarzysze; *obrady, na które władnie zapraszający przewodniczący zjawia się ostatni* i t. p. I to wszystko, zamiast wywołować reakcję, jaką wywołuje każda inna zniewaga lub obelga, jest dobrotliwie tolerowane tak dalece, że nawet spóźniający się nie poczuwają się do obowiązku wytłumaczenia się lub przeproszenia.

Gdyby jednak każdy przewodniczący zebrania i punktualni jego towarzysze rozpoczynali obrady o oznaczonej porze, gdyby zebrani punktualnie, nie zastawszy przewodniczącego, opuszczali lokal, gdyby wreszcie gospodarz, o ile nim jest np. wysoki dygnitarz państwowy, *poprostu zamykał drzwi o ustalonej godzinie* — to prędkobyśmy się odzwyczaili od naszej nieobyczajności. Słynny niemiecki *kwadrans akademicki* jest zresztą również nieobyczajem, którego dalszy zachód nie zna i nie uznaje. Poprostu z tego, że wykłady uniwersyteckie trwają trzy kwadranse i rozpoczynają się 15 minut po pełnej godzinie, urobiło się nieporozumienie co do tej tolerancji, niepraktykowane ani we Francji, ani w Anglji, gdzie *minuta lub dwie czekania stanowią nieprzekraczalną granicę*.

Zapewne, że w życiu ściśle towarzyskiem pewne nieznaczne odchylenia, jako mające mniejszą wagę, mogłyby być łaćniej darowane. Wszelako w krajach, w których życie zawodowe nie znosi najmniejszej niepunktualności, stosowanie się do zegarka tak już weszło w krew, że również w życiu towarzyskiem najściślejsza punktualność jest przestrzegana tak skrupulatnie, że zaproszeni do domu prywatnego goście *poprostu tłoczą się o pewnej minucie w przedpokoju*. A u nas? Gość punktualny gotów wprowadzić gospodarzy w największy kłopot.

Rzecz jest tem gorsza, iż przecie potrafimy nie spóźniać się np. na pociąg poprostu dlatego, że nie uznaje, ani nie stosuje żadnych względów. A pozatem umiemy także z pewną niezachwianą konsekwencją spóźniać się np. regularnie o pół godziny. Jak łatwo więc byłoby być równie konsekwentnym w akuratnem stawianiu się na wezwanie! Jedni nie czynią tego przez wrodzone niechlujstwo, drudzy zaś dlatego tylko, że wiedzą z doświadczenia, iż wbrew całemu światu *w Polsce traci się cenny czas nie przez niepunktualność, lecz właśnie przez punktualność*, bo dzięki niepojętemu pomieszaniu pojęć więcej się u nas względów okazuje właśnie spóźniającym się, aniżeli przybywającym o porze, skoro tym właśnie każe się czekać na tamtych.

Podobno powstała w stołecznych kołach akademickich *Liga czasu*. Winszujemy i życzymy jej powodzenia, ale pragnęlibyśmy bardzo nie czekać na to, aż nowe kształcące się pokolenie wniesie ze sobą nowe zasady obyczajności społecznej do naszego życia. Pilno nam, by robota poszła prędzej. A stanie się to, gdy do naszych pojęć ogólnych włączymy jeszcze i to, *że nieprzybycie o porze jest obrazą osobistą*. Pilno nam dlatego, że zbiorowo, społecznie, narodowo potrafimy oszczędzić sobie przez to niesłychaną masę czasu i zużytkować te oszczędności czy to na wzmożoną pracę, czy też na niezbędny a owocny i niemniej twórczy wypoczynek. Przecież właśnie narody punktualne kończą normalną swą pracę dzienną o wiele wcześniej, aniżeli my, choć napewno nie pracują mniej, a tylko rozumniej, niż my, którzy garściami trwonimy czas na najniepotrzebniejsze rzeczy, przeważnie na zbędne gadulstwo.

M. B.

Odezwa sfer gospodarczych

NA INNEM MIEJSCU zamieszczamy w całości odezwę reprezentantów polskiego życia gospodarczego, wydaną z okazji nadchodzących wyborów do sejmu i senatu. W poprzednim numerze cytowaliśmy kilka ustępów z artykułu, zamieszczonego w organie „Lewiatana" w „Przeglądzie Gospodarczym", w którym to artykule autor, p. Andrzej Wierzbicki, dyrektor naczelny „Lewiatana" usiłował określić stanowisko sfer gospodarczych wobec zagadnień natury politycznej. Odezwa obecna jest więc niejako drugim krokiem na tej zupełnie nowej drodze, jaką widocznie sfery gospodarcze zamierzają odtąd kroczyć, t. j. **na drodze bezpośredniego i czynnego udziału w życiu politycznem społeczeństwa.** Dotychczas sfery te ostentacyjnie i przy każdej sposobności akcentowały swą apolityczność, brak wszelkiej myśli i tendencji politycznej w ich gospodarczej działalności. Ponieważ jednak we współczesnym ustroju demokratycznym działalność gospodarcza bez możności posługiwania się wpływami politycznymi jest niemożliwa, polskie sfery gospodarcze starały się wszelkimi sposobami zdobyć wpływ a przynajmniej cichy kontakt z organizacjami politycznemi i w ten sposób za pośrednictwem obcem brać udział w grze parlamentarnej, paraliżować zbyt skrajne i radykalne wystąpienia przeciw interesom gospodarczym a nawet czasem nieśmiało forsować jakąś inicjatywę.

Po wypadkach majowych ubiegłego roku dalsza taka taktyka straciła wszelką wartość i stała się nawet wręcz niemożliwą. Stronnictwa polityczne, a przynajmniej większość tych stronnictw, z któremi sfery gospodarcze pozostawały w kontakcie, straciły wszelkie wpływy na kierunek polityki państwowej. Teren parlamentarny przestał wchodzić w rachuby sfer gospodarczych. Zrezygnowano też z niego natychmiast i na całej linji, dążąc jednocześnie do nawiązania kontaktu z rządem i wytworzenia warunków współpracy z nim przy rozstrzyganiu zagadnień gospodarczych. To się udało i odezwa stwierdza to wyraźnie.

Gdy oto nadchodzą wybory do nowych ciał ustawodawczych. Sfery gospodarcze, ponosząc całkowicie odpowiedzialność za losy warsztatów pracy produkcyjnej w Polsce, zależne w decydującej mierze od wpływów politycznych, znalazły się w niezmiernie trudnej sytuacji. Różne ugrupowania polityczne wyraźnie dawały do zrozumienia, że w związku z wyborami oczekują nawiązania dawnych stosunków a jednocześnie i to, iż nie jest znów tak pewnem, że sejm nowy nie odzyska pełni swoich wpływów, że więc wskazaną jest dla sfer gospodarczych bardzo wielka ostrożność i najbardziej wszechstronna taktyka asekuracyjna, jeśli nie chcą narazić się na to, że w nowym sejmie życie gospodarcze i interesy sfer gospodarczych mogą się znaleźć bez najmniejszego poparcia i obrony.

Z drugiej strony prosta solidność kupiecka **zabraniała wchodzenia w jakiekolwiek dyskusje ze stronnictwami politycznemi.** Jeżeli bowiem rząd przez cały czas trwania współpracy ze sferami gospodarczemi nigdy ze stanowiska tej współpracy nie schodził i **nigdy tej współpracy dla celów ubocznych nie zdradzał**, jeżeli w stosunku do sfer gospodarczych stosował przez cały ten czas zasady gry otwartej i szczerej to — mniejsza o wyniki realne tej współpracy i ich wartość dla życia gospodarczego — sfery gospodarcze **podwójnej gry** w takim właśnie decydującym momencie, jak wybory do sejmu, w stosunku do rządu prowadzić nie mogą.

Ten drugi wzgląd musiał zwyciężyć w środowisku, w którem względy solidności nie ustępują tak łatwo przed sofizmatami. I skutkiem tego **sfery gospodarcze stanęły w obliczu konieczności sformułowania własnego credo politycznego**, a przynajmniej podstawowych zasad politycznej orjentacji z tem, że z biegiem czasu zasady te rozwinięte być muszą **w całkowity program polityczny**, uwzględniający całość zagadnień państwa i społeczeństwa, program z którym można pójść do najszerszych warstw a nietylko do przedstawicieli życia gospodarczego.

Odezwa, o której mówimy, szkicuje kilka takich podstawowych zasad orjentacji politycznej. Jest to robota jeszcze **bardzo prymitywna, znać po niej**, że jest pierwszym produktem umysłów, w rozważaniach politycznych niezaprawionych, ale znajdujemy tam kilka myśli świeżych i nowych, których dotychczas nikt tak jasno nie wypowiedział. **Tchnie ta odezwa głęboką wiarą w mocarstwową przyszłość Polski**, wzywa do budzenia w sobie **poczucia godności własnej i włas nej wartości**, bo wraz z tem rodzić się zacznie w społeczeństwie umiłowanie państwa i gotowość ponoszenia wszelkich ofiar na jego rzecz. Mówi nam ta odezwa o tem, że imię Polski może, a więc powinno, nabrać w świecie **znaczenia i powagi**, wskazuje na przykładach, jak daleko, mimo wszystko, potrafiliśmy w krótkim czasie zajść i twierdzi, że o najtrudniejsze cele skutecznie pokusić się możemy.

Słabiej wypadła odezwa tam, gdzie jest mowa o politycznych metodach, które mogą w osiągnięciu takich celów być pomocne, gdzie usiłuje się rzucić hasła ustrojowe. Tutaj odezwa powtarza mniej więcej to, co i gdzieindziej się słyszy. Nie należy się temu dziwić. Nie odrazu Kraków zbudowano i trudno wymagać, aby ludzie, którzy dotychczas od czysto politycznych zagadnień stali zdala i językiem politycznym nigdy, albo prawie nigdy nie przemawiali, odrazu znaleźli swój własny, właściwy i najtrafniejszy wyraz polityczny dla sformułowania światopoglądu produkcyjnej pracy. Wiedzą w każdym razie najlepiej, jaką potęgę Polska i społeczeństwo polskie mogą rozwinąć, bo ocena elementów siły należy do ich codziennej pracy, niewątpliwie potrafią także z czasem w należyty sposób sformułować metody i środki, jakich użyć należy, aby cel ten osiągnąć.

Dzięki tej odezwie w nadchodzącej walce wyborczej sfery gospodarcze zajęły swoje własne stanowisko. Zerwały z taktyką działania z poza cudzych pleców. Pod odezwą znajdujemy podpisy ludzi, którzy dotychczas należeli do różnych stronnictw, pełniąc tam rolę przedstawicieli interesów życia gospodarczego. Tem samem stwierdzili, że z temi stronnictwami luźno tylko pozostawali w kontakcie, że akceptowali niektóre punkty programów gospodarczych, ale nie solidaryzowali się z ideologją polityczną.

W nadchodzących wyborach ten rodzący się dopiero kierunek polityczny, ta nowa, zarysowująca się dopiero w grubych zarysach ideologja, **nie odegra żadnej roli. Sfery gospodarcze ograniczą się do poparcia środkami, jakimi rozporządzają, interesu państwowego** w tych wyborach, przedstawionego im przez miarodajnych wyrazicieli tego interesu, by się uznania i brania pod uwagę mogą domagać się z powodu ich poglądów politycznych, z jakiemi samodzielnie mają zamiar wystąpić. (—)

DEMOKRACJA

Demokracja jest zabobonem. — Obecny ustrój demokratyczny nie poręcza poszanowania prawa i sprawiedliwości w rządach. — Wilsonowski ideał nowoczesnej formy ustroju państwowego. — Demokracja podważa poczucie sprawiedliwości w ludziach i narodach.

Za kilka tygodni odbędą się u nas wybory do sejmu i senatu, szerokie masy ludności dopuszczone będą do wykonania najważniejszego prawa, jakie daje im nasz demokratyczno parlamentarny ustrój, t. j. do dokonania wyborów swoich parlamentarnych przedstawicieli. Według doktryny demokratycznej, społeczeństwo „wypowie swoją wolę". Wyrazicielami tej woli mają być wybrani posłowie, gdyż tworząc ciało ustawodawcze, nadają kierunek całej polityce państwowej.

Ma to być najsprawiedliwszy sposób rządzenia państwem. Tak głoszą nietylko zaprzysiężeni zwolennicy demokracji parlamentarnej, ale nawet przeciwnicy takiego ustroju. Ci ostatni, u nas zwłaszcza, przy każdej sposobności zastrzegają się, że nie występują przeciw podstawowym zasadom takiego ustroju, t. j. przeciw prawu powszechnego głosowania, ani przeciw parlamentowi, wybranemu na tej podstawie, chcieliby tylko wprowadzić pewne poprawki w rodzaju takich, jak obcięcie jednego lub dwuch przymiotników z ogólnej liczby pięciu, w jakie wyposażone jest obecnie prawo głosowania, wprowadzenie obok sejmu równorzędnego ciała, złożonego nie z posłów, wybranych przez ogół ludności w ogólnem głosowaniu, lecz z delegatów zrzeszeń i organizacyj gospodarczych, instytucyj naukowych, przedstawicieli kościoła i wyznań oraz z osób, powołanych w drodze nominacji rządowej. Mają przytem nadzieję, że taka druga równorzędna izba ustawodawcza, **stałaby się siłą rzeczy ciałem kontrolującem właściwy sejm.** Niewiadomo jednak, czy po pewnym czasie nie należałoby zkolei myśleć o jeszcze jednej organizacji, któraby sprawowała kontrolę nad oboma pierwszemi. Ewentualności takiej zgóry w żadnym wypadku wykluczyć nie można.

* * *

Recept na naprawę ustroju demokratyczno - parlamentarnego jest bez liku. Jest to chyba najbardziej przekonywujący dowód, że ustrój — w teorji najbardziej wzniosły i najsprawiedliwszy — **w praktyce wykazuje coraz więcej braków, że wszystkie jego teoretyczne zalety, stosowane w praktyce, stają się wadami i ułomnościami,** tem dotkliwszemi, że chodzi w rezultacie nie o jakąś drobną organizację, ale o państwo, niekiedy potężne i stojące wobec ogromnych zadań, mających na celu dobro dziesiątek miljonów ludzi, że chodzi o warunki egzystencji miljonów.

Ostatnią taką receptą, chwilowo najmodniejsza i najwięcej licząca zwolenników, jest **hasło wzmocnienia naczelnej władzy wykonawczej w państwie,** czyli bardzo znaczne **rozszerzenie kompetencyj głowy państwa.** Recepta ta głoszona jest w kilku odmianach. Jedni domagają się przelania na głowę państwa części ustawodawczych uprawnień parlamentu, t. j. zwiększenia możliwości inicjatywy, inni domagają się dla głowy państwa **wrawa veta** w stosunku do ustawodawczej inicjatywy parlamentu — czyli zwiększenia kompetencyj negatywnych, inni wreszcie domagają się zwiększenia kompetencyj w jednym i drugim kierunku, przedłużenia czasu urzędowania głowy państwa i wyboru tego przedstawiciela najwyższej władzy w drodze powszechnego głosowania.

Recepta ta może dlatego zyskuje coraz więcej zwolenników, **że powstające w Europie jedna po drugiej dyktatury naogół mają pomyślny przebieg i w porównaniu z poprzednimi rządami parlamentów niewątpliwie bardzo korzystnie się wyróżniają.**

* * *

Problem naprawy demokracji zajmuje dzisiaj najwybitniejsze umysły europejskie. Szereg myślicieli stara się dotrzeć do podstaw tego zagadnienia, by przekonać się, czy tam, w fundamencie tego ustroju, u źródła ideologji, która go zrodziła, nie został popełniony jakiś błąd. Do najciekawszych zaiste rezultatów takich badań doszedł uczony niemiecki, profesor na uniwersytecie w Getyndzie, Leonard Nelson, gorący demokrata i przez długi czas jeden z najwybitniejszych przedstawicieli niemieckiej socjalnej demokracji. Uczony ten, który zmarł w październiku b. r., w ostatnich latach stał się przywódca nowej szkoły demokratycznej, która posiada bardzo licznych zwolenników, zwłaszcza wśród młodego pokolenia i to nietylko w Niemczech, ale także w Szwajcarji, we Francji i w wielu innych krajach.

Najtreściwiej wyłożył prof. Nelson swoje poglądy i tezy w książce p. t. „Demokratie und Führerschaft" (Demokracja i przodownictwo), która w Niemczech doczekała się już kilku wydań, a która podobno niebawem ma ukazać się także w wydaniu polskiem. Dzieło to jest tak wszechstronnie i drobiazgowo opracowane, zwłaszcza w ostatnich wydaniach, że autor cytuje w niem w osobnym dodatku wszystkie poważniejsze głosy krytyki i odpowiada na nie punkt po punkcie.

Poglądy Nelsona są tak niezmiernie interesujące i odznaczają się tak zdumiewającą logiką, że czytając je, odnosi się wrażenie, że czyta się własne myśli, wyraźnie i jasno sformułowane, że odnajduje się naraz odpowiedzi na własne wątpliwości. A takie wrażenie wywołać mogą tylko argumenty człowieka o umysłowości genjalnej, gdyż charakterystyczną cechą genjusza jest to właśnie, że przenika najgłębsze tajniki umysłów ludzkich i wydobywa na światło dzienne to, co tam jest w sferze podświadomości uwięzione.

* * *

Nikt inny tylko **Dostojewski,** jeden z najlepszych znawców człowieka, powiedział: **„Mrówka zna formułę budowy swego mrowiska, pszczoła zna formułę swego ula, tylko człowiek nie zna swojej formuły".** Do tego swojego upośledzenia człowiek się nie przyznaje, chociaż ciągle dąży do jakiejś nowej formy. Ma ich za sobą już tyle, że powinienby wreszcie wyleczyć się z szkodliwej przywary uważania najnowszej, jaką osiągnął, za najlepszą i ostateczną. Oszczędziłby sobie w ten sposób wielu wstrząsów, rewolucyj, wojen i innych nieszczęść i kataklizmów.

Obecnie uznaje się za aksjomat, że tylko taka forma organizacji państwowej jest najlepsza i najsprawiedliwsza, która zbudowana jest na zasadach demokracji, t. j. taka, która pozwala uczestniczyć w wytwarzaniu się woli rządzącej każdemu obywatelowi państwa bez różnicy stanu, przynależności klasowej, stopnia inteligencji, płci itp. I jeśli zapytamy się ludzi, na czem opierają to swoje przekonanie, że taka forma jest najlepsza, to przeważnie nie zechcą wogóle odpowiadać na takie „głupie" pytanie. Odpowiedzą, **że samo przez się to się rozumie** i przyczyny są zbyt oczywiste, by je wymieniać i szukać je. A gdy już znajdzie się taki, który zechce odpowiedzieć, to powie nam, **że poza demokracją istnieje tylko absolutyzm,** który podporządkowuje wolę przynajmniej pewnej części społeczeństwa absolutnej woli jednostki i dlatego jest bezprawny, bo niesprawiedliwy. Celem ustroju państwowego musi być wolność — mówią dalej — a wolność tylko wtedy będzie zagwarantowana, jeśli k... będzie miał jednakowy wpływ na powstawanie i formułowanie się woli, która państwem rządzi. Inaczej bowiem zawsze istnieć będzie niebezpieczeństwo, że ta rządząca wola pogwałci jego wolę.

Rozumowanie to byłoby trafne i oparty na niem ustrój demokratyczny byłby rzeczywiście ideałem sprawiedliwości, **gdyby w społeczeństwie panowała idealna jednomyślność,** gdyby wszyscy dążyli do tego samego, gdyby wszyscy mieli jednakowe pragnienia i jednakowe żądania. **Takiej fikcji nie można jednak brać pod uwagę.**

W rezultacie więc demokracja oznacza rządy większości, które z natury rzeczy przechodzą w mniejszym lub większym stopniu do porządku dziennego nad wolą mniejszości i to bardzo często **w sposób o wiele bezwzględniejszy niż rządy jednostki** — tyrana i despoty.

Można na to odpowiedzieć, że w każdym razie lepiej jest jeśli pogwałcona zostaje wola mniejszości niż gdyby istniało niebezpieczeństwo, że może być pogwałcona wola większości. I to ma wszelkie pozory słuszności.

Ale zapytajmy zwolennika demokracji, czy zgodziłby się na demokrację w takiem społeczeństwie, którego większość stanowiliby ludzie umysłowo niedorozwinięci, maniacy i szaleńcy? Odpowiedziałby zapewne, że demokracja nadaje się tylko w społeczeństwach, których większość jest należycie uświadomiona i uspołeczniona i należycie pojmuje podstawowe interesy ogółu i zasadnicze cele istnienia własnego państwa.

Demokracja nie jest zatem tak powszechnym ideałem, jakim się być wydaje i za jaki jest podawana, jeśli wymaga zastrzeżeń, **nie jest więc zasadą, mającą powszechne zastosowanie.** Rządzić może zatem tylko taka większość, która potrafi rządzić sprawiedliwie, t. z., że większość może tylko wtedy rządzić, jeśli rządzi sprawiedliwie i pożytecznie. I tu trafiamy na sprzeczność: **Z jednej strony powinna rządzić wola większości i to jest zasada fundamentalna demokracji, z drugiej zaś większość może tylko wtedy rządzić, jeśli należycie rządzić potrafi.** Tu jest jakaś luka, w tem miejscu **demokracja sama toruje drogę komuś, kto w danym momencie osądziłby, czy większość potrafi należycie rządzić,** względnie czy rządy większości są zgodne i odpowiadają celowi, jaki przyświeca wszelkiemu rządzeniu i każdej organizacji państwowej.

Nelson stawia kwestję w ten sposób: Albo przyjmujemy, że istnieje wogóle jakiś ideał prawa i sprawiedliwości dla społeczeństwa, a wtedy rządy powinny być sprawowane zgodnie z nim, bez względu na to, czy znajdzie się taka większość, którejby ten ideał dogadzał czy nie, albo takiego ideału niema, a wtedy demokracja także nim nie jest. A ktoby na to odpowiedział, że taki ideał niewątpliwie istnieje i że jest nim właśnie wola większości i że to wszystko, co większość postanowi jest sprawiedliwe, że zatem demokracja i ideał sprawiedliwości społecznej jest jedno i to samo, to należy mu odpowiedzieć, że w takim wypadku musi odpaść kwestja, czy większość jest należycie do rządzenia przygotowana, czy nie, bo sam fakt, że istnieje i cośkolwiek postanawia, czyni zadość wymaganiom takiego ideału.

Jeżeli więc chcemy, aby wymaganiom ideału sprawiedliwości stało się w największym stopniu zadość, to powierzenie się woli większości i jej rządom byłoby najgorszym sposobem, jaki możnaby wybrać. Trzeba poszukać innego sposobu, a takim może być tylko jeden: **poddać się rządom jednostki, najlepiej do takiego zadania przygotowanej** tak pod względem wykształcenia i wychowania jak i pod względem zalet charakteru.

* * *

Ideał sprawiedliwych rządów najlepiej sformułował zmarły prezydent Stanów Zjednoczonych, **Woodrow Wilson.** Formuła jego, którą odnajdujemy we wszystkich jego przemówieniach, wygłoszonych w czasie wojny, formuła, w której — jak sam twierdzi — zawarł wszystkie swoje dążenia i cel swojego życia, formuła, w imię której wmieszał się do wojny światowej, wypowiedziana została przez niego w mowie, jaką wygłosił nad grobem Waszyngtona dnia 4 lipca 1918 r. Formuła ta brzmi: **„The reign of law, based on the consent of the governed"** (Panowanie prawa, oparte na zgodzie i przyzwoleniu rządzonych). Nie można doprawdy lepiej sformułować ideału demokracji, jeśli pod tem określeniem rozumiemy ideał sprawiedliwych rządów. Formuła ta jednoczy w sobie dwie zasady: pierwsza to zasada, że **rządy powinny być zgodne z wolą rządzonych** a druga, że **rządy powinny być wykonywane w zgodzie z prawem.** Ta formuła była tragedją Wilsona. Jako prezydent państwa demokratycznego musiał się podporządkować woli większości, która z ideałami prawa i sprawiedliwości, jakim dał wyraz w koncepcji Ligi Narodów, nie miała nic wspólnego.

Demokracja współczesna — mówi Nelson — to nie arena, na której zwyciężają i na czoło wysuwają się najdzielniejsi. To cyrk błazeński, w którym najbardziej wyrafinowany spryciarz albo najlepiej opłacany pyskacz zawsze da sobie rady z charakterem, przywykłym opierać się tylko na przeświadczeniu, że sprawa, której służy jest dobra.

* * *

Wiara we współczesne formy demokracji jest zabobonem, wobec którego niewinnie wyglądają zabobony średniowiecza, z których śmiejemy się dzisiaj. Albowiem religijny zabobon średniowiecza, który wówczas panował w Europie, sprzeczny jest tylko z prawami natury, które należało poznać najpierw, aby z pod panowania zabobonu się wyzwolić, podczas gdy zabobon polityczny, który opętał ludy europejskie, **sprzeczny jest ze zdrowym rozsądkiem** i najprostszą, każdemu wrodzoną, logiką. Nie trzeba specjalnych wiadomości historycznych ani przyrodniczych, aby poznać się na nim i uznać go za szaleństwo. Trzeba tylko mieć odwagę myśleć logicznie.

Zabobon średniowieczny był o tyle niewinny, że prawa przyrody, co do których ludzkość pozostawała w nieświadomości, dokonywały się bez przeszkód i głupota ludzka nie miała na nie wpływu. Tymczasem współczesna zabobonna wiara w błogosławieństwa demokracji **podważa poczucie sprawiedliwości w ludziach i narodach** i zatruwa nawet źródła, z których mogłoby przyjść uzdrowienie. Zabobon ten jest przyczyną politycznego rozbicia norodów europejskich i staczania się ich w przepaść razem z całym dorobkiem kulturalnym.

K. Tyr.

Listy do „Prawdy"

Pragniemy bliżej poznać kandydatów

Kto się na gorącem sparzył, ten na zimne dmucha.

Sparzyliśmy się wyborcy, sparzył się cały naród polski na naszych prawodawcach sejmowych, wysłanych w roku 22-gim do Warszawy.

Wysłaliśmy ludzi w dużej większości zupełnie nieodpowiednich na prawodawców wielkiego narodu, tak pod względem umysłowym i uzdolnienia, jak moralnym i etycznym. I to było istotną przyczyną tylu naszych klęsk materjalnych i moralnych, które naród ponosił w przeciągu tak stosunkowo krótkiego życia w niezależności politycznej.

Dzięki 16 partjom i partyjkom, dzięki klubom i klikom, popierającym karjerowiczostwo, chaos, a często niesprawiedliwość i nieuczciwość, zdobyliśmy w tym czasie rekord w Europie, co do ilości (przeszło 200) ministrów, a może i co do stopnia uzdolnienia tychże in minus. Skład naszego sejmu tamował pracę i rozwój normalny sił społeczeństwa, powodował pośrednio lub bezpośrednio tysiące rozporządzeń gmatwających porządek prawny i sprzecznych z dobrem kraju, a często niedorzecznych, niesprawiedliwych i nielogicznych.

Takiego sejmu, takich prawodawców chyba żaden uczciwy Polak nie chce po nowych wyborach w Warszawie widzieć. Jeden z poważnych dzienników polskich podał w lecie myśl dość uzasadnioną, by wszystkie stronnictwa postanowiły żadnego z dotychczasowych członków sejmu nie dopuścić do kandydatury przy nowych wyborach. Ponieważ przeprowadzenie takiego postulatu jest dzisiaj niemożebnem, gdyż wybory odbędą się na podstawie dawnej, tak wadliwej ordynacji wyborczej, zachodzi więc pytanie, jak my, wyborcy, mamy się orjentować przy głosowaniu, by w tych trudnych warunkach poznania się na wartości duchowej, umysłowej i moralnej kandydatów, wybór nasz padł chociaż w przybliżeniu na najdzielniejszych ludzi, jakich obecnie posiadamy, ludzi z dostatecznem wykształceniem, zdolnych, pracowitych i uczciwych, nie szukających władzy czy karjery w przynależeniu do tej lub owej partji lub kliki, ludzi rozumiejących, że należy współpracować z rządem, który, jedyny dotąd, wyrobił sobie autorytet czynem i uczciwością postępowania.

Jaką możliwość ma obecnie wyborca wyrobić sobie zdanie o przymiotach kandydatów na posłów, zgłaszanych przez stronnictwa, partje i partyjki?

Mowy kandydatów obiecują złote góry, nastrojone są na akordy demagogiczne, obrachowane na bardzo słabe wyrobienie polityczno-państwowe słuchaczy.

A płatni agitatorzy stronnictw? Czyż można mieć do nich zaufanie, Czem różnią się oni od agentów handlowych, polecających śledzie bez względu na to, czy towar jest dobry czy zepsuty?

Czas nagli, obawa ogarnia większość wyborców, którzy chcieliby widzieć w Warszawie na ławach sejmowych nie zacietrzewionych doktrynerów partyjnych, nie niesumiennych karjerowiczów, a ludzi umiejących w rozstrzyganiu najzawilszych spraw liczyć się z wymaganiami życia i społeczeństwa, które ma za sobą historję wielowiekową, a któremu podmuch burzących haseł nie może nagle przynieść ideału szczęśliwości. Musimy szukać ludzi, którzyby chcieli i umieli nawet swe osobiste skłonności, wynikłe, czy to z wychowania, czy z przynależności klasowej, podporządkowywać dobrze zrozumiałym interesom publicznym.

Na takiem polu działania niema i nie powinno być miejsca ani dla chciwych władzy czy mienia karjerowiczów, ani dla siewców nienawiści klasowych.

Chcecie więc, wyborcy, zorjentować się chociaż cokolwiek (a to jest nasza powinność) kogo należy do stolicy posłać, to żądajcie, by ogłoszono w pismach i plakatach, łatwo dostępnych dla wyborcy, krótki, zgodny z prawdą życiorys każdego kandydata, obejmujący szczegóły sprawdzone co do jego wieku, pochodzenia, zawodu, wykształcenia, działalności dotychczasowej w życiu publicznem, państwowem, komunalnem czy społecznem.

(Rogożno Wielkopolskie). R. M.

Historyczne dni w Lidze Narodów

Sprawozdawcy polityczni rozesłali już po świecie streszczenie dziejów ostatniej sesji Rady Ligi, sesji poprzedzonej naradami Komisji rozbrojeniowej. Kable telegraficzne i druty telefoniczne roznosiły te wieści bezustannie, stenografki mdlały z przemęczenia, a maszyny pisarskie turkotały dzień i noc.

List niniejszy przyniesie czytelnikom „Prawdy" jedynie wrażenia ubocznego świadka, jednego z wielu, którzy chwile takie przeżywają nieoficjalnie, a więc mówić o nich mogą bez zabarwienia partyjnego, bez obowiązkowej „opinji politycznej".

* * *

Zaczęło się 28 listopada, od przyjazdu delegacji sowieckiej, która zjechała tu, by uczestniczyć w Komisji Rozbrojeniowej. Pisma genewskie donosiły o tym przyjeździe ze źle zamaskowaną nieżyczliwością, tak głęboko zakorzenioną w serce nawskroś demokratycznej ludności tego miasta. Genewczycy nienawidzą ucisku i tyranji, nienawidzą ich szczerze, poważnie, całą tradycją i całem umiłowaniem wolności. Ci ludzie surowi i pro stolinijni wstręt mają do wszelkiej obłudy, do wszelkich pokątnych intryg i działań i przenoszą na teren spraw ogólnej polityki te dyrektywy życia prywatnego.

Charakterystycznym szczegółem był niespodziewany brak miejsca we wszystkich pierwszorzędnych hotelach genewskich, gdy szukano pomieszczenia dla licznie zapowiedzianych sowieckich gości. Gdy, po długiem szukaniu, „Hotel de la Paix" zgodził się odstąpić jedno piętro na czas ich pobytu, policja rozciągnęła najbaczniejszy nadzór: cały personel fotografowano i poddano ścisłemu badaniu!

Drużyna p. Litwinowa wysiadła w Genewie pod najczujniejszą opieką policyjną: obecni dziennikarze notowali skwapliwie bogate stroje i futra pań Litwinowej i Łunaczarskiej, zbytkowne kostjumy biuralistek, przepych wagonu. Szło tu oczywiście o wykazanie niezgodności teorji z praktyką. Z nieżyczliwą powściągliwością powtarzały pisma każde przemówienie Litwinowa w Komisji z każdego wiersza tych sprawozdań, nawet w „Journal de Genève", który dziś uchodzi prawie za urzędowy organ Ligi, biła nieufność, w każdym krvło się podejrzenie.

Deklaracja przedstawiciela Sowietów na pierwszem posiedzeniu Komisji Rozbrojeniowej — stawiająca tezę faktycznego rozbrojenia przed powzięciem uchwał — wprawiła podobno członków Komisji w kłopot niemały. Po długiem milczeniu Paweł Boncour podjął się niewdzięcznej misji wykazania, jak dalece propozycja podobna była... nierzeczowa!

Mimo licznych zabiegów, rozmów, narad ze Stresemann'em i Chamberlain'em, pobyt Litwinowa nie dał się przeciągnąć aż do rozpoczęcia obrad Rady Ligi. Prace Komisji Rozbrojeniowej ukończono dość szybko na to, by pan Litwinow mógł już 5 grudnia opuścić Genewę.

* * *

Szóstego grudnia, rozpoczęła się ta niesłychanie doniosła sesja Rady Ligi Narodów, zakończona świetnem zwycięstwem idei pokoju i moralnym triumfem Polski. Jak dym rozpierzchły się wrażenia pobytu delegatów sowieckich i niepokój wywołany ich obecnością. Atmosfera była jednak wyczekująca i ciężka. Dziw jak ten „konflikt polsko-litewski" zawisnął nad umysłowością obcego miasta. Rozchwytywano gazety donoszące o poufnych rozmowach i wstępnych poczynaniach pana Waldemarasa. Informowano się o „meritum" sprawy. I już zaczęła wynurzać się możliwość przyjazdu Marszałka Piłsudskiego. już ulica Genewy powtarzała jego nazwisko.

Wniesienie sprawy przed Trybunał Ligi odbyło się szóstego grudnia po południu.

* * *

Dnia tego, o wpół do trzeciej, niesie mnie genewska „muetka" (statek pasażerski) na drugą stronę jeziora. Szara mgła zakryła wszystkie szczyty. Szarość powietrza łączy się z szarością fali, na której kołyszą się czarno-szaro-białe ciałka niezliczonych mew. Jest smutno, ponuro...

Ulica wiodąca do Pałacu Narodów zapchana samochodami, roi się od pieszych. Słychać wszystkie języki, a nazwiska Waldemarasa, Zaleskiego, nazwy Wilna, wyrazy „Poland", „Lithuaania" obijają się o uszy nieustannie. Posiedzenie naznaczone jest na wpół do czwartej ale w sieni, wiodącej do „Szklanej Sali" (Salle vitrée) już jest pełno. Dziennikarze nie śpieszą zająć swych miejsc, by jeszcze „zasięgnąć języka", porozumieć się z kolegami, może „urobić" opinję. Sporo strojnych kobiet... to dziennikarki angielskie i amerykańskie. Liczna grupa Polaków. Pomieszanie języków zupełne.

* * *

Ale już nadjeżdżają członkowie Rady i jeden po drugim przeciągają przed zgromadzonymi, mijając szybko sień. Oto niezmiernie wykwintna para, oboje wysocy i smukli, on o siwych włosach i subtelnym profilu — to pp. **Chamberlain.** Ten niski pan, ze szpakowatą w tył odrzuconą czupryną i o dziwnie szlachetnej twarzy: to **Paul Boncour,** a ten drugi, niższy jeszcze i szczuplejszy, ze zwisającym wąsem, z głową pochyloną jak do ciosu, z dziwnie badawczemi i skupionemi oczyma: to **Arysiydes Briand.** Tuż za nimi, wsparty na lasce, idzie szybko minister **Zaleski,** w towarzystwie swego młodego sekretarza. Ta grupa ludzi milczących o twarzach skupionych i zamkniętych, to japończycy, wśród których wyróżnia się uprzejma postać p. **Adata,** oficjalnego przedstawiciela swego rządu. A ten idealny reprezentant narodowości swojej, sztywny w ruchach, z podniesionemi ramionami, o twarzy, w której dziwnie kontrastuje jowialny uśmiech ust z ostrem, twardem spojrzeniem — to **Stresemann.** Nareszcie drobnym krokiem przebiega człowieczek niski, chudy, z twarzą zwiędłą i zasuszoną, z oczyma ukrytemi za okrągłe okulary, to przewodniczący sesji obecnej, delegat chiński, **Czeng-Lo.**

* * *

Sala obrad Rady, to dawna sala restauracyjna hotelu. Olbrzymie okna zastępują niemal ściany. Z jednej strony oczy toną w cichym krajobrazie genewskiej przystani, z drugiej rozłożył się ogród hotelowy. Ładne to — ale nieodpowiednie do majestatu tego Rządu Narodów, zgodą narodów wybranego. Czas wielki, by stanął nareszcie budynek godny celu, któremu ma służyć.

Sala nabita do ostatniego miejsca. W głębi, przy stołach, ustawionych w podkowę, rozsiedli się członkowie Rady — za nimi ich towarzysze. Przed stołami, naprzeciw siebie, zajęli miejsca dzisiejsi bohaterowie dnia: premjer Waldemaras i minister Zaleski.

Litwa — oskarżycielka Polski!

Litwa — jako wróg Polski.

Nie wiem czemu, odzywa mi się w sercu wierszyk Słońskiego, który tak nas wzruszał podczas wojny: **Rozdzielił nas, mój bracie, zły los i trzyma straż...**

* * *

Czeng-Lo daje głos premjerowi litewskiemu, który w natężonem milczeniu sali poczyna czytać swój raport.

Znaną jest dziś ogólnie treść tego raportu. Skargi, tajne wiadomości, przypuszczenia, zaprzeczenia. Powoli, skupienie obecnych rozluźnia się. W dodatku, francuszczyzna Waldemarasa jest dziwnie przykra, jakiś niemiecko-rosyjski akcent, na który siedzący przede mną francuscy dziennikarze krzywią się niemiłosiernie. Argumenty premjera litewskiego nawet dla uszu profana brzmią słabo: odbiera się wrażenie **braku ścisłych faktów.**

Gdy milkną, a powstaje tłumacz, by rzecz powtórzyć w języku angielskim, większa część publiczności rzuca się do wyjścia. Przyjrzeć się mogę dokładnie Waldemarasowi. Twarz to interesująca bezwzględnie. Z pod bujnej, w tył zaczesanej, ciemnej czupryny poglądają oczy wielkie, niespokojne. Dolna szczęka wysunięta do przodu, nos bardzo wydatny, uśmiech szerokich ust, znamionują siłę — a raczej brutalność, natomiast czoło ma pewną potęgę. Mimo opanowania, czuć, że ten człowiek gra wielką grę. Oczy jego biegają po sali... jest sam. Skwapliwie chwyta jakąś wyciągniętą ku sobie dłoń... cała postać tchnie zdenerwowaniem.

Padają ostatnie słowa angielskiego tłumacza i sala zapełnia się ponownie.

* * *

Głos ma minister Zaleski. Z początku słowa jego brzmią cicho, jest niechybnie wzruszony, wkrótce jednak głos nabiera mocy. Mówi doskonałą, wykwintną francuszczyzną, niemal bez akcentu, ze wzrastającym spokojem i pewnością siebie. Sala słucha go z taką uwagą, ze zamiera nawet zgrzyt ołówków na notatnikach amerykańskich dziennikarek. Spoglądam na twarze tych, którzy ten spór jedyny sądzić mają: Chamberlain pochylił się nad stołem i nie odwraca oczu od mówcy. Briand, wsunięty w fotel, wcisnął brodę w dłoń, przymrużył oczy i zdaje się w sobie przetrawiać to, co słyszy. Oczy Czeng-Lo świdrują polskiego ministra. Stresemann, wyprostowany i sztywny, słucha z pochyloną głową.

Padają słowa ważkie, słychać niemal ich brzęk na szali wypadków. Zaleski odpiera zarzuty litewskie na „plotkach" oparte. Wykazuje niezgodność stanowiska Litwy z art. 11 Paktu. Wykazuje niezmiennie pokojowe, liczne usiłowania Polski. Ze spokojem stwierdza, że Polska nie odmówi emigrantom litewskim prawa azylu, uznanego przez wszystkie narody cywilizowane. W odpowiedzi na zarzuty przeciwnika cytuje jakby, oficjalne przemówienia litewskiego ministra wojny, wykazuje szkody wynikające z przedłużającego się stanu wojennego, dla Kłajpedy i Libawy.

Ale oto głos mu potężnieje:

„Pokój — mówi — nie jest pojęciem prawnem — jest **stanem ducha".** Nie utrzymuje się bezkarnie narodów w podnieceniu wojennem. W nieustannem naprężeniu nietrudno o incydent, który wywołać może katastrofę, „zapóźno będzie szukać środków zaradczych, gdy przemówią armaty". „Najgorszem niebezpieczeństwem jest złudne bezpieczeństwo". I wobec znieruchomiałych świadków **„Polska po raz ostatni uroczyście wyciąga dłoń do Litwy".**

* * *

Mignęła nagle w duszy wizja przeszłości... Wszak było jakieś złączenie na miłości oparte?.. Wszakże trwało przez wieki?.. Plączą się w pamięci natrętne nazwiska: Kościuszko, Mickiewicz... czy to wszystko było snem?

Wrażenie jest tak mocne, że nawet gdy p. Zaleski przestał mówić, sala nie ożywiła się zwykłym zamętem. Natomiast, gdy umilknął tłumacz, a Czeng-Lo zapowiedział replikę litewską po dwudziestominutowej przerwie, gwar wybucha nagle. Dziennikarze szybko udzielają sobie wrażeń, pędem przebiegają salę stenografki.

A członkowie Rady dążą pokrzepić się przed dalszą pracą.

* * *

Przesuwa się delegacja polska: ujmująca postać posła Modzelewskiego, który tegoż dnia opuszczał Genewę, by w Bazylei, w piątek, oczekiwać Marszałka Piłsudskiego. Minister Sokal idzie zatopiony w rozmowie z którymś z zagranicznych swoich kolegów. Chwilę potem przechodzi, blady ze wzruszenia, sekretarz delegacji, p. Morsztyn i pędzi, zaaferowany, rozpychając ludzi przed sobą, pan Gwiazdowski, pierwszy sekretarz. Pan Cros, szef propagandy, szuka kogoś, niosąc olbrzymią tekę papierów pod pachą, a na uboczu rozmawia, gestykulując żywo, p. Stanisław Neyman, urzędnik Sekcji politycznej Ligi.

Te śliczne dziewczyny, z wypiekami na twarzach i rozognionemi wzruszeniem oczyma, to urzędniczki delegacji, a żegna się z niemi, przemykając się dyskretnie, ulubienica całej Polonji genewskiej, pani Marja Sokalowa.

* * *

Replika Waldemarasa, trwająca około godziny, znamionuje porażkę. Premjer litewski musi już zdawać sobie sprawę, że nie da mu się obronić stanowiska. Mówi — nie czyta — a mówi źle. Wszelkie ataki chybiają — brak treści istotnej. Kilku dziennikarzy niemieckich siedzących przede mną z zasępionemi minami, szepczą z niezadowoleniem. Kilkakrotnie zrywa się w sali niemiły szmer, raz nawet dyskretny Czeng-Lo nawołuje obecnych do porządku.

Min. Zaleski odpowiada w kilku słowach, wyjaśniając głównie, czemu Polska nie może korzystać z upoważnienia litewskiego do spławu drzewa przez Niemen do Wilna. Spokojny ton, z jakim p. Zaleski przytacza powód abstynencji polskiej w tym wypadku (powód znany już z głośnego wywiadu, udzielonego prasie warszawskiej przez Marszałka Piłsudskiego) — wywołuje szczerą wesołość.

Na sali krąży już gęsto wieczorny numer Journal de Genéve z fotografją Marszałka Piłsudskiego na pierwszej stronie. Sympatje są jawnie po stronie Polski. Rozczarowanie wywołuje wybór referenta, ministra spraw zagr. Holandji, którego, niesłusznie, podejrzewano o nieżyczliwość w stosunku do Polski. Przyjmuje on „ciężki obowiązek", którym go Rada obarczyła, zastrzegając sobie prawo kooptowania pomocników. Jeszcze chwila: Chamberlain prosi o głos i wyraża referentowi całą swą sympatję.

Żartobliwy zwrot przedstawiciela Anglji, przyjęty salwą śmiechu, zakończył Akt I tego jedynego widowiska, którego Prolog odegrał się na wschodnich rubieżach naszego kraju... i, być może, w kancelarjach sąsiednich państw.

W akcie II-im, akcja skupiła się wokoło osoby Marszałka Piłsudskiego, on stał się jej osią i treścią.

* * *

Dziwne koleje przebywała Polska w Lidze Narodów. W pierwszych latach stawała tam jako petentka, a nieraz, jako oskarżona... Dobijała się o prawa należne sobie i broniła swych praw...

Walczyła o godne siebie miejsce w gronie mocarstw i zdobyła je.

Przez dwa ostatnie dnie ubiegłego tygodnia była centrem zainteresowania Ligi i Genewy. I dziwnie zjednoczyło się zainteresowanie, sympatja i szacunek dla Polski — z zainteresowaniem wywołanem osobą Marszałka Piłsudskiego. Wszystkie pisma dały jego portrety, sylwetki i życiorysy — zapełniały szpalty szczegółami jego pobytu. Usunął w cień osobą swoją wszystkich obecnych tu dyplomatów, a oni chętnie ustąpili mu miejsce, okazując mu głęboki szacunek, to empressement w odnoszeniu się do niego, niezwykłe w tutejszych stosunkach.

* * *

Przemknął tylko przez ulice Genewy, nie przerywając niemal narad, od chwili pobytu. Nie było tym razem uroczystych przyjęć i utraty czasu. Przez dwa dni jego pobytu wrzała praca... a narady były poufne. Sesja jawna naznaczoną była **na poniedziałek rano.** Marszałek jednak musi w sobotę w nocy opuścić Genewę. O 9-ej wiecz. zawiadomia się sir **Erik'a Drummond'a** (sekretarza Ligi), że premjer polski radby jeszcze być obecnym na tej sesji. Nieustępliwy zwykle Anglik **zgadza się natychmiast,** rozsyła zawiadomienia. O wpół do jedenastej przybywają do sali narad, członkowie Rady Ligi, **nie zdążywszy przebrać się po obiedzie.** Narady bowiem poufne skończyły się po 8-ej wiecz. Te stroje wieczorowe panów i pań, nadają zebraniu jakiś uroczysty charakter. Zebranie jest zresztą czysto formalne, bo wszystko zostało już ustalone poprzednio. Marszałek Piłsudski zasiada wśród publiczności...

Oficjalne występowanie jego już nie było potrzebnem. Rano już, lapidarnie ujął kwestję zwróciwszy się do Waldemarasa: **„Wojna czy pokój?".** Teraz już zapewniony jest pokój... Litwa uścisnęła wyciągniętą dłoń Polski. Ten symboliczny uścisk dłoni zamienili Marszałek Piłsudski i premjer Waldemaras przy stole obrad Ligi. „Do zobaczenia" rzekł Marszałek. To **zobaczenie** będzie epilogiem. Ono postanowi o dalszych stosunkach Polski z krajem, którego pan Waldemaras broni w obliczu cudzoziemców, a dla którego szef rządu polskiego nosi w sercu rzetelną miłość.

* * *

W nocy, odprowadzany przez Polaków kolonji tutejszej, przez delegację polską z pp. Sokal na czele, odjeżdżał Marszałek do kraju. Był w przepysznym humorze, jak twierdzą ci, którzy bliższy dostęp do niego mieli. Żegnano go entuzjastycznym okrzykiem: „niech żyje!", gdy wsiadał do wspaniałego polskiego wagonu.

Niezliczone szczegóły pobytu jego i ostatniego „historycznego" posiedzenia, krążę jeszcze po Genewie.

„Może pan Marszałek powiedzieć o sobie jak Cezar: **veni, vidi, vici"** — rzekł mu przy pożegnaniu delegat holenderski, który był referentem tej sprawy. — „Tak jest, panie ministrze, **mam mało czasu"** — brzmiała odpowiedź.

Chamberlain czekał z żoną u wyjścia sali, lady Chamberlain pragnęła być przedstawioną bohaterowi polskiemu.

„Trzeba będzie znowu przyjechać do Genewy, by zobaczyć pana", żaliła się lady Chamberlain.

— Można przecież przyjechać do Warszawy — odparł Marszałek całując ją w rękę z polską galanterją.

* * *

Nie jest przesadą twierdzić, że pobyt Marszałka Piłsudskiego podniósł i utwierdził prestiż Polski w Lidze. Urok jego sławy, fascynująca osobistość, dosadnie zaakcentowane dążności pokojowe, prostota i bezwzględna szczerość z jaką prowadził narady, wywarły na towarzyszach jego pracy tutaj jaknajdodatniejsze wrażenie. Pełna szacunku życzliwość z jaką ci wszyscy cudzoziemscy, wybitni mężowie stanu, odnosili się do przedstawiciela Polski — jest tu dziś i Polski udziałem.

Dwa lata temu jeszcze odnoszono się tu do nas nieufnie, jeśli nie wręcz nieżyczliwie. Dziś, odbiera się wrażenie, że nieufność jest zwalczoną — a nieżyczliwi kryją niechęć swoją.

Warto zastanowić się nad tym faktem.

(Genewa). **A. L. R.**

Listy do „Prawdy"

Ustawa o ochronie lokatorów powołała specjalne sądy nazwane „Urzędami Rozjemczymi dla spraw najmu".

W poświęconych dla tych Urzędów 8 artykułach niema żadnej wzmianki o tem, według jakiej procedury te Urzędy powinny działać. Zaznaczono tylko, że przewodniczącego Urzędu lub jego zastępcę mianuje się, o ile można, z pośród osób, mających wykształcenie prawnicze.

Zdawałoby się, że zgodnie z ogólnym przepisem, osoba, przyjmująca godność przewodniczącego lub jego zastępcy, nie powinna zajmować się adwokaturą. I w ustawie postępowania sądowego cywilnego w art. 45 i 246 wyraźnie zastrzeżone jest, że nie mogą być pełnomocnikami członkowie instytucyj sądowych. Niestety, gdy chodzi o urzędy rozjemcze, dzieje się inaczej. W Warszawie naprzykład, przewodniczący lub zastępcy, poza posiedzeniem urzędu rozjemczego, zajmują się praktyką adwokacką, tak że bardzo często opóźniają się posiedzenia tego Urzędu z powodu czekania na przewodniczących, którzy zajęci są prowadzeniem spraw w sądach. Zdarza się też bardzo często, że w jednym dniu dany prawnik zasiada w Urzędzie jako przewodniczący, kierując rozprawą, a w dniu następnym tenże prawnik staje przed tymże urzędem w roli adwokata, broniąc tę lub przeciwną stronę. Mało tego: piszący niniejsze słowa był obecny pewnego razu w Sądzie Okręgowym podczas rozpoznawania sprawy z odwołania od wyroku urzędu rozjemczego, do której to sprawy zgłosił się w charakterze obrońcy ten prawnik, który w I-szej instancji, to jest w urzędzie rozjemczym przewodniczył podczas jej rozpoznawania. I mimo to wydano decyzję. Ten nieetyczny stan rzeczy praktykowany jest podobno także i na prowincji. Tolerować tego dłużej nie należy. Urzędowanie w charakterze sędziego - przewodniczącego w Urzędzie Rozjemczym nie powinno być wyzyskiwane przez adwokatów do powiększenia sobie klienteli.

J.

(Warszawa).

Co zrobiłeś

dla rozpowszechnienia

„PRAWDY"?

Rozwój Ameryki

Z zestawienia warunków bytu w Europie i Stanach Zjednoczonych spostrzegamy, całą różnicę między nami a Ameryką i zrozumiemy zjawisko emigracji.

My mamy nadmiar ludności przy małem bogactwie narodowem a w Ameryce jest wręcz przeciwnie: **olbrzymie zasoby przy stosunkowo nieznacznej liczbie ludności,** która też przeważnie nie jest w stanie zużyć tego wszystkiego, co potężnie rozwinięte i stale w dalszym ciągu rozwijające się gospodarstwo społeczne jest w możności dostarczyć.

Niedawno ogłoszona statystyka rozwoju amerykańskiego życia gospodarczego w okresie dwudziestu sześciu lat, t. j. od 1899 do 1925 przynosi cyfry rewelacyjne.

I tak, gdy w tym okresie cyfra ludności wzrosła **o 54 procent**, cyfra produkcji wzrosła **o 178 procent,** przyczem ilość robotników powiększyła się tylko **o 87 proc.**

Jeśli więc przyjmiemy, że ilość produkcji, przypadającej na jednego robotnika, wynosiła w roku 1899 okrągło **100,** to w roku 1925 jeden robotnik wytwarzał już (100+178): : (100+87) czyli **150.** Europa ani w przybliżeniu nie może się czemś podobnem pochwalić.

W niektórych gałęziach produkcji rozwój był wprost nieprawdopodobny. I tak:

W przemyśle automobilowym, który w roku 1899 zaczął dopiero istnieć, wzrost produkcji w okresie od r. 1919 do 1925 wynosi **204 procent,** przy wzroście ilości zatrudnionych robotników tylko **o 24 procent.**

W przemyśle cementowym wzrost produkcji od 1899 do 1925 wynosi **1000 procent,** wzrost ilości robotników tylko **33 proc.**

W przemyśle metalurgicznym w tym samym okresie produkcja wzrosła o **204 proc.** a liczba robotników o **102 proc.**

W przemyśle jedwabniczym (bez sztucznego jedwabiu) produkcja **o 342, liczba robotników o 103 procent.**

W przemyśle bawełnianym produkcja **o 76, liczba robotników o 52 proc.**

Dzięki temu, że takiemu silnemu wzrostowi cyfr produkcji nie odpowiadał ani w przybliżeniu wzrost liczby robotników, nietylko, że wzrósł w olbrzymim stopniu dobrobyt, ale ponadto takie dobra jak samochody, telefony, radjo, itp., które w roku 1899 były przedmiotami wielkiego zbytku, stały się ogólnemi dobrami konsumpcyjnemi i artykułami powszechnego użytku, dla wszystkich prawie dostępnemi.

Dzięki temu również można było nietylko obejść się bez powiększania ilości godzin pracy, lecz przeciwnie w okresie tym **można było czas pracy dziennej skrócić o 16 proc.**

Takie skrócenie czasu pracy zostało zkolei osiągnięte **nie w drodze walk klasowych,** lecz w drodze rozwoju technicznego i organizacji pracy.

Dla przykładu przytaczamy następujące charakterystyczne cyfry, również z tego sprawozdania zaczerpnięte.

W roku 1899 zużycie węgla na wyprodukowanie jednego kilowata energji elektrycznej wynosiło **1,455 kg.**

W roku 1925 już tylko **0,9 kg.**, czyli o 39 procent mniej.

W kolejnictwie ilość parowozów w tym okresie zwiększyła się z 36,000 do 67,000, t. j. **o 82 i pół procent,** zaś ilość przejechanych kilometrów w ciągu roku **o 260 proc.** Ilość wagonów towarowych wzrosła **o 86 procent,** natomiast ich zdolność nośna **o 194 procent.** Taki sam stosunek spostrzegamy przy cyfrach przedstawiających ilość personelu kolejowego. Płace kolejarzy w ciągu omawianych 26 lat wzrosły **o 191 procent,** podczas gdy ceny za przewów towarów i osób wzrosły zaledwie **o 55 procent.**

Aleksander Borus.

Nowy wynalazek

w dziedzinie elektrotechniki

Szereg uczonych rosyjskich pod kierownictwem D-ra Joffe, dyrektora fizykalno-chemicznego Instytutu w Leningradzie zajmuje się badaniami i doświadczeniami nad nowym materjałem izolacyjnym, który wywołać może zupełny przewrót w dziedzinie przenoszenia i zużywania energji elektrycznej.

Dr. Joffe przekonał się, że dzisiejsze wielkie izolatory porcelanowe mogą być zastąpione cieńką warstwą masy lakowej, łatwej do wytworzenia i bardzo taniej. Siła izolacyjna nowej masy dochodzi prawie do 100 miljonów woltów na każdy centymetr grubości masy izolacyjnej. Przy użyciu tej masy możliwem byłoby przeprowadzanie kabli silnego napięcia w zwykłych rurociągach, zamiast, jak dotychczas, przewodnikami napowietrznymi, zawieszonymi na wysokich masztach.

Nowy ten materjał daje również fizykom nowy sposób do poddawania ciał wysokim ciśnieniom. Wiadomo, że prąd elektryczny wytwarza na powierzchni drutu, przez który przepływa, silne ciśnienie przez to, że stara się wyjść nazewnątrz. Ponieważ nowa masa izolacyjna o wiele silniej przeciwstawia się dążeniu prądu elektrycznego do wyjścia z przewodnika niż wszelkie inne materjały izolacyjne, będzie można skutkiem tego na powierzchni przewodnika osiągnąć o wiele większe ciśnienie niż dotychczas. Joffe osiągnął już w ten sposób ciśnienie 300 tysięcy atmosfer na jednym calu kwadratowym, podczas gdy dotychczas zdołano osiągnąć w ten sposób najwyżej 40 tysięcy atmosfer. Tak wysokie ciśnienie ścieśnia oczywiście więcej niż kiedykolwiek atomy metali, w związku z czem fizycy mają nadzieję odkrycia nowych właściwości materji.

Dr. Joffe znajduje się obecnie w Ameryce, zaproszony przez uniwersytet kalifornijski do wygłoszenia cyklu wykładów o elastycznych i elektrycznych właściwościach ciał stałych. Fizycy amerykańscy są zdania, że jego odkrycie w dalszej konsekwencji przyczyni się nietylko do potanienia elektrycznego oświetlenia i opalania, ale także posiadać będzie daleko idące skutki dla nauki inżynierskiej i dla rozwoju fizyki.

Koniec roku

Wszystkich prenumeratorów, którzy dotychczas jeszcze nie uregulowali prenumeraty do końca grudnia prosimy o przekazanie administracji „Prawdy" zalegających kwot przed 1 stycznia.

Spełnienie tej prośby bez specjalnych przypomnień oszczędzi nam wiele zbytecznej pracy administracyjnej.

Wigilja szwadronu

Był to rok 1919. Społeczeństwo polskie na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej przeżywało radosne i wielkie chwile wyzwolenia z niewoli bolszewickiej, czasy niezapomniane triumfu żołnierza polskiego. Młodość ma swoje prawa, czuje silniej, goręcej, to też już od pół roku zgórą byłem w szeregach szwadronu — pierwszego polskiego oddziału jaki napotkałem.

Staliśmy wówczas nad Berezyną. Surowa zima panowała, grube śniegi pokryły ziemię, którą schodziliśmy we wszystkich kierunkach, szare, zimowe niebo zlewało się z daleką linją horyzontu i tylko gdzieniegdzie sine pasmo boru odbijało ciemną plamą. Zabrano nas z pierwszej linji frontu, skończyły się narazie marsze, patrole, wywiady — święta mieliśmy spędzić w rezerwie. Rozkwaterowaliśmy się w dużej wsi, w pobliżu dworu, położonego u skraju sosnowego lasu. Stary dwór był pusty, opowiadano, że właściciel, samotny wdowiec, już dawno go opuścił; dom, zapadnięty w ziemię, był jakby martwy, w zimnych opustoszałych pokojach echo kroków brzmiało tak dziwnie smętnie; budynki gospodarcze stały puste, tylko jacyś obcy mieszkali w oficynie.

Ponad tym zamarłym dworkiem polskim, opuszczonym przed najściem bolszewików, panowała, stojąca na wzgórzu nieopodal drogi wjazdowej, szara, drewniana kaplica. Przez niskie okna widać było ołtarz, ubrany kwieciem papierowem, stary dywan na stopniach, obrazów kilka, niedopalone świece w lichtarzu — tu wojna najmniej śladów zostawiła!

W szwadronie naszym byli wówczas sami ochotnicy, co wojenkę poznawali już w polskich szeregach i to od roku niespełna zaledwie, tylko „szarża" była żołnierzami z Wielkiej Wojny. Właśnie ta młódź szykowała się do obchodzenia wigilijnej uroczystości i to tak, „jak w domu było". Opłatki przywieziono ze sobą z miasteczka, gdzie był jeszcze staruszek ksiądz, co „przesiedział" bolszewików, broniąc swej parafji, porozsyłano na wszystkie strony po ryby, zbierano po wsi mak, gdzieś z lasu przywieziono trochę miodu — kolacja zapowiadała się „przyzwoicie". Dużo kłopotu miał rotmistrz, zanim wyszukał odpowiednie locum dla wieczerzy wigilijnej: przecie musiał zmieścić się cały szwadron, a tu jeszcze zapowiedział swą obecność dowódca brygady. Nie było innej rady jak urządzić się... w stodole. Wybrano najlepszą, biednemu chłopinie kazano snopy przenieść do sąsiada, (w czem mu skwapliwie dopomożono!) klepisko czysto zamieciono, zebrano z całej wsi stoły, ławy i lampy naftowe.

Przeraźliwie gołe i pełne szpar ściany, przez które dmuchało okrutnie, łataliśmy słomą i zawieszali kocami (było ich poddostatkiem. bo „szanujący się" kawalerzysta miał zawsze conajmniej dwa, a często więcej). Na to szare tło przypięto girlandy ze świeżej jedliny i pozawieszano nasze wymowne godła— szable i lance skrzyżowane. U wejścia, ubranego choinkami, ustawiono dwa karabiny maszynowe, naszą dumę i objekt nieustannej opieki. Całość, dla nas przynajmniej, przedstawiała się imponująco, a przedewszystkiem uroczyście, boć przecie miała to być pierwsza wigilja szwadronu.

Przyjechał pułkownik, przeszedł przed frontem i przywitał się z nami, rotmistrz, niezwykle poważny, pełnił „honory domu"; oficerowie zajęli mały stół w środku, my wokoło, przy stołach, ustawionych w podkowę.

Przemawiał ktoś ze starszyzny, mówił o święcie dzisiejszym, o domu rodzinnym, gdzie zebrani łączą się myślą z tymi, co odeszli, by bronić ich i ziemi, o roli wielkiej naszej garstki, należącej do tych, co walczą tak, jak dziadowie ongiś. Chwila wigilijna, niezwykłe tło i otoczenie, mundur i broń polska, uroczystość, święcona na rubieżach Rzeczypospolitej w przerwie pomiędzy walką toczącą się jeszcze, wszystko to składało się na nastrój przedziwny, niezaznany jeszcze nigdy i nazawsze niezapomniany. Była ta wigilja uroczystszą niejako i podniosłejszą nawet od tych, najbardziej miłych i radosnych, co się obchodzą w domu, w ciszy. Każdy z obecnych przeżywał to po swojemu.

Zapanowało milczenie, ale nie to sztywne, wymuszone, lecz to inne, co przychodzi samo przez się, co nastaje wówczas, gdy mowa nasza jest zbyt biedną, gdy trzeba słyszeć bicie własnego serca. Rotmistrz wstał i po kolei, obchodząc stoły, dzielił się z ułanami opłatkiem — dowódca i pierwszy żołnierz szwadronu. Potem krótkie, wymowne żołnierskie wspomnienie i koleżeński hołd tym, co ze szwadronu odeszli, oddając życie na świadectwo prawdzie, za którą walczyliśmy. A były świeże mogiły — przed miesiącem jeszcze, kiedy placówkę naszą podstępnie zabrano do niewoli i kiedy ułani próbowali ucieczki, zginął nasz kapral, poznaniak, który z wojska niemieckiego trafił do niewoli rosyjskiej, wcielony był przez bolszewików do „międzynarodowego" pułku i przeszedłszy do nas, kolegą i dobrym podoficerem zasłynął, aż dopóki kula bolszewicka nie przeszyła serca, po drodze przebijając polską książkę do nabożeństwa, z którą wyruszył z domu rodzinnego i nie rozstawał się nigdy.

Powrócono do stołów — apetyt w wojsku zawsze jest. Powoli ustępowała powaga poprzedniej chwili i druga część wieczerzy wigilijnej rozpoczęła się sprawnie, bo jak mówiliśmy wówczas „wcinanie było morowe". Zapanowało ożywienie i ruch, atmosfera życia i radości z życia!

Gdy wieczerza miała się już ku końcowi, uproszono dowódcę, by pozwolił wystrzelić na wiwat — wytoczono oba nasze karabiny maszynowe i w rozgwieżdżone, ciemnosine niebo, wypuszczono po dwadzieścia ładunków — blizki bór głośnem echem powtórzył to nasze wiwatowanie.

Powoli wracaliśmy do swych kwater, pełni wrażeń wieczoru wigilijnego — cichą była ulica wsi, gdzieniegdzie tylko z okien chat błyskało światełko — ktoś dźwięcznym głosem zaintonował kolendę i popłynęła szeroko nasza pieśń w tę mroźną, świąteczną noc

Taką była wigilja szwadronu w 1919 roku nad Berezyną!

W. Ter.

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

WIERNA SŁUŻBA

Chronimy się uporczywie przed widmem wojny; tyle sił nam potrzeba na odbudowę państwa, tyle energji zużywa walka o jego ustrój wewnętrzny. A jednak wyziera ono zewsząd, syci się waśnią partyjną i socjalną, wyrasta wśród ognisk konfliktów międzynarodowych. A my nawet o tak niedawnych a chlubnych naszych bojach nie chcemy pamiętać. Porosła trawa na grobach tych, co „za świętą sprawę wolności“ zginęli, w sercach matek osieroconych czas ukoił ból i tęsknotę, ci co szli z hasłami „Pierwszej Brygady“ weszli w życie, wzięli udział w jego codziennym trudzie i jakoś ich glorja zszarzała. U wielu wzięła górę ta strona ludzkiej psychiki, która żąda łatwych zadowoleń, przyziemnego użycia a często szybkiej a bły skotliwej karjery.

Więc jako przeciwstawienie tej wartko płynącej a mętnej fali, przyszedł odruch położenia jej tamy przez nawrót do wspomnień młodości „górnej a chmurnej“. Co chwila ukazują się wydawnictwa zawierające przeżycia osobiste czynnych uczestników tego wielkiego kataklizmu dziejowego, który nam przyniósł niepodległość. Niektóre są bardzo wzruszające jak ten pamiętnik młodego legjonisty, kreślony z dnia na dzień, aż do skonu. Inne mają szersze, epickie zarysy jak np. zbiorowe wydanie opowieści więźniów ideowych z obozów jeńców, z więzień rosyjskich, niemieckich, austrjackich. To już nietylko osobiste wrażenia z mniejszym lub większym talentem pisarskim skreślone, to charakterystyka psychologji walczących ze sobą ludów, budzącego się okrucieństwa wśród pozornie ucywilizowanych narodów pod wpływem ogólnego wojennego zdziczenia.

Może jednak najwięcej dającą do myślenia jest wielka o 300 kilkudziesięciu stronicach in quarto, księga, zawierająca wspomnienia licznego szeregu kobiet biorących czynny udział w naszych ostatnich walkach o niepodległość. Wydawnictwo to ułożone z inicjatywy **p. Aleksandry Piłsudskiej,** która stanęła na czele komitetu redakcyjnego, zajmie i wzruszy nawet najbardziej opornych pacyfistów. Na jego kartach bowiem tak mało jest właściwie okrutnych obrazów wojny, a tak wiele ogólno - ludzkiej dobroci i iście kobiecego współczucia.

W czasach ostatnich rozpowszechniło się przekonanie, że i żeńska połowa ludności musi być przygotowana do obrony kraju. Zaznaczyło się to szczególniej w państwach najwięcej przez swoje położenie geograficzne zagrożonych, jak w Finlandji, Bułgarji i in. Zastrzeżony jest tu jednak podział zadań dla obu płci właściwych. W Polsce od półtora wieku ujarzmionej, wszystko dziać się musiało spontanicznym odruchem. Żyła jednak tradycja bohaterek narodow. wiecznie przechowywana. Gdy więc Piłsudski dał hasło do walki czynnej, znalazło ono grunt do łatwego zrealizowania przedewszystkiem wśród młodzieży akademickiej męskiej i żeńskiej. przebywającej za kordonem na wyższych studjach. P. O. W. miało stopniowo poruszyć drzemiące jeszcze masy ludowe, gotowych zaś zastępców do walki dostarczyły już zorganizowane kadry robotnicze.

Uczuciową jednak stroną całej sprawy, entuzjazm z jakim przez część społeczeństwa została podjęta, uwidoczniają najlepiej wspomnienia kobiece, napisane z wielką szczerością i prostotą.

Obejmują one okres 5-ciu lat: od 1910—1915. a więc przygotowania do walki i już czynne wystąpienie Legjonów na arenie wojny wszechświatowej.

Młode dziewczęta, oddane dotychczas umysłowej pracy, naginają się do twardej żołnierskiej służby, ćwiczą się w „Strzelcu“ w Krakowie i we Lwowie, a potem w Warszawie, gdzie dochodzą wici, pomimo czujnego nadzoru żandarmów rosyjskich.

Zrazu może to tylko zabawa w „wojenkę“, są takie młode... Potem trud urasta do miary epopei, gdy trzeba ze śmiercią i niebezpieczeństwem stanąć oko w oko. Pomimo, że wielu z nich, śni się rycerska rola Emilji Plater, w służbie legjonowej niewiele ze strzelczyń dostaje się z bronią w rękach na linję bojową. Przyjdzie to później, gdy zaprawione bohaterską obroną Lwowa, utworzą batalion występujący w obronie Warszawy w 1920 r.

Tymczasem jednak w latach, o których mówią wspomnienia, przeważnie pełnią zadanie samarytańskie lub ułatwiają ruchy wojska, jako kurjerki i wywiadowczynie.

Przyjrzyjmy się naszym strzelczyniom na placu boju. W początkach walk legjonowych znajdują się one nad Nidą. Oto wrażenia jednej z nich: „Cisza lasu, potem chłód wąskiej drogi, powolne posuwanie się, momenty oczekiwania, rozkazy: marsz! stój! I nagle nieoczekiwany pierwszy strzał, potem gruchot salw, krzyk idących do ataku, najwyższy ton wydany z piersi w chwili podniecenia... Długa cisza... wtem, komendant mówi... A potem jakaś iście kobieca uwaga: „Któż z nas mógł przewidzieć, że nie skończywszy jeszcze szkoły oficerskiej, młodzi żołnierze zdawać będą ostatnie egzaminy — śmiertelne“.

A inna jakaś bardzo kobieca w swoim żołnierskim mundurze, martwi się, że nie może uporać się z koniem nie chcącym dźwigać ciężkiej kulbaki. Odbywa forsowne marsze, co jej nie przeszkadza modlić się cichutko na rezurekcji w wiejskim kościółku, współczuć serdecznie zniszczonym wioskom, rozmawiać z chłopem-staruszkiem o niedolach wojny. To idylla, której tylko zdala towarzyszą pomruki dział.

Ale dopiero wtedy legjonistki wchodzą we właściwą sobie rolę, gdy trzeba ratować rannych, zbierać ich z narażeniem życia z pola bitwy. Szpitale polowe urągały wszelkim pojęciom o higjenie, brak w nich było najpotrzebniejszych sprzętów i trzeba było rozwinąć niezwykłą pomysłowość, aby temu zaradzić.

Oto obrazek skreślony przez sanitarjuszkę Karpackiej Brygady, zmuszonej przedzierać się przez ośnieżone zbocza skalistych gór. „Po wymarszu drugiego i trzeciego pułku piechoty legjonowej na Węgry, opustoszały krakowskie „Oleandry“. Zamarł panujący tam ruch i gwar. Trzeba było podążyć za naszymi chłopcami. Wybrałyśmy się więc w kilka w pogoń za oddziałem sanitarnym i dotarłyśmy aż do Nagu-Szölessy. Był tam szpital, ale bardzo ubogi, brak w nim było łóżek, materacy, poduszek, brak środków opatrunkowych. Ale to było jeszcze nic wobec tego, co nas czekało w Dombo, gdzie składano naszych legjonistów, rannych z pod Nadwórny i Rafajłowej. Opróżniłyśmy szkołę powszechną i tam pokotem leżeli najciężej ranni. Pomnę jednego młodego chłopca trafionego kulą w brzuch. Skazany był beznadziejnie na śmierć. Zwracał na mnie pełne prośby oczy, bym uspokoiła jego rodzinę, powiedziała, że wróci. Uczyniłam to...“

„Po przejściu fali rannych przywożono chorych na tężca i na tyfus. Z tymi ostatnimi było najgorzej, zrywali się, chcieli uciekać, trzeba ich było przytrzymywać siłą...“

Szpital w Jabłonkowie na Śląsku Cieszyńskim: Pracują w nim jako sanitarjuszki, młode dziewczęta 17—19-letnie. Odsyłają tam chorych zakaźnych. Tapczany zbite z tarcic przeważnie bez pościeli. Trzeba samym nosić wodę ze studni i szorować. „Cześć, dzień dobry“, mówiłyśmy wchodząc do naszych „sal“. Odpowiadano nam uśmiechem. „To jakby słonko weszło“ — wołano. Obsługiwałyśmy tyfusowych, póki same nie dostałyśmy gorączki, ale i tę trzeba było szybko przemóc, aby nie ustawać w pracy“.

„Studentka z wydziału sztuki w Monachjum zostaje przydzielona do szpitala nawieczonego czarną ospą. Zamyka na wieczny sen zasnute rozlewającą się ropą oczy, obmywa rany, łagodząc straszne cierpienia, aż wreszcie sama dotknięta zostaje zarazą...“

W okresie przygotowawczym Związek strzelecki miał wszędzie, gdzie była młodzież polska swoje agentury i ekspozytury: w głębi Rosji na uniwersytetach zagranicznych, a przedewszystkiem w Belgji i Szwajcarji. Na apel komendanta przybywają wszyscy do kraju, chłopcy idą pod broń, dziewczęta zużytkowane są jako kurjerki do przewożenia zagranicę ważnych papierów, co im ułatwia posiadanie obcych języków. Znaczny zastęp kobiet z „Olą“ dzisiejszą marszałkową Piłsudską na czele, pełni w wojsku rolę wywiadowczyń. Wspomnienia tych ostatnich to może najciekawsza część książki. Wędrówki po kraju w celu badania ruchów wojsk nieprzyjacielskich, zadanie niewdzięczne i trudne, w opowiadaniach przedstawiają się jak wycieczki, w celu poznania kraju i ludzi. Muszą badać nastroje, bo od nich zależy swoboda ruchów i zaprowiantowanie legjonów, ale czynią to z miłością dla „swojego“ gniazda, dla „swojej“ ludności. Nie przeraża ich, nie smuci, że jeden lub drugi „dwór“ niechętnie przyjmuje „wywiadowczynie“, a nawet odnosi się do nich z wyraźną niechęcią, orjentacje były tak różnorodne w czasie wojny, zawsze bowiem znajdzie się dworek czy chata, co je przytuli i pomoże zdobyć potrzebne informacje.

A jakie piękne i malownicze są opisy kraju, który wiele z wywiadowczyń zwiedza po raz pierwszy, poznając jego uroki, bolejąc nad stratami w spalonych siodłach, w zniszczonych okopami urodzajnych polach.

Z jakąż prostotą i skromnością zaznaczane są prawdziwie bohaterskie wysiłki, jak przekradanie się przez front obcych armij, narażanie się na wybryki rozzuchwalonego żołdactwa i t. p.

Klasycznym przykładem takiej prostoty z zapoznaniem dokonanych czynów dużej miary połączonej są wspomnienia Marszałkowej Piłsudskiej z jej czasów legjonowych. Niema tu ani jednego zbytecznego słowa, lecz tylko twardo, a szlachetnie pojęta „wierna służba“.

Część kobiet miała sobie powierzoną pracę na placówkach agitacyjnych w środowiskach robotniczych czy wiejskich, lub też ją samorzutnie podjęła. Więc jedne z nich działają w Łodzi i Zagłębiu, usposobiając ludność do wzięcia udziału w walkach o niepodległość, drugie biorą na siebie trud uświadomienia ludności rolniczej i trafiają na grunt wdzięczny, a nawet do rzucania ziarna gotowy. Spełniają się marzenia całych pokoleń, snute o naszem życiu porozbiorowem: samorzutny udział ludu w zdobywaniu wolności.

Rolę pomocniczą dla akcji legjonowej pełnią Ligi kobiet, które zrazu nieliczne, urastają do kilku tysięcy członkiń, rekrutowanych ze wszystkich warstw ludności. Zaopatrują one młodych „żołnierzyków“ w odzież i bieliznę, zakładając odpowiednie warsztaty, a później, gdy i ludzie starsi pociągają do legjonów, zajmują się ich opuszczonemi rodzinami i dziećmi.

Wspomnienia „o tych co odeszły“, nie doczekawszy godzin wyzwolenia zamykają tę jedną z najpiękniejszych, najbardziej interesujących książek jakie ukazały się w ostatnich czasach.

I. K.

Jak stałam się girlsą?

W berlińskim miesięczniku „Der Querschnith“ znajdujemy opowiadanie girlsy rewjowej o przygodach i przeżyciach w swoim zawodzie.

* * *

Dawniej byłam maszynistką, tak jak wszystkie moje obecne koleżanki. Niema między nami ani jednej, któraby przedtem nie pisała na maszynie, pominąwszy kilka modystek i podobnych — wszystkie, które między nami mogą pochwalić się inteligencją i wykształceniem, przyszły od maszyny do pisania. Mówię naturalnie tylko o nas, o girls'ach, bo tancerki właściwe przygotowują się specjalnie do swego zawodu zwykle od młodości. Zato też każda z nich, chociażby była brzydka jak noc, sądzi, że ma prawo spoglądać na nas z góry.

Jakoś bez większych trudności dostałam się do rewji. Miałam wówczas przyjaciela, który jest literatem, a pracowałam w biurze pewnej firmy. Wieczorami przepisywałam przyjacielowi rękopisy na maszynie. Powodziło się nam marnie, ale zato przyjaciel mój znał bardzo wielu z tych panów, którzy zbierają się w kawiarni romańskiej i gdy pewnego razu byliśmy na kolacji poznałam Franciszka Blei'a. Widocznie podobałam mu się, bo zaraz zaproponował mi, abym i dla niego rękopisy przepisywała. Ponieważ znam doskonale ten sposób zawierania znajomości, bardzo rozpowszechniony zwłaszcza wśród starszych literatów, odpowiedziałam mu, że nie. Mój przyjaciel, który ani za grosz mi nie wierzył, promieniał dzięki temu z zadowolenia i radości przez cały wieczór. Blei jednak się uparł, koniecznie chciał coś dla mnie zrobić. Zapronował mi wreszcie protekcję do rewji. Na drugi dzień miałam już od niego list polecający. Przyjaciel zrobił mi okropną awanturę, że to: „niby całkiem nago... i ja na to nie pozwolę!“ Odpowiedziałam mu na to: „Mój kochany, spróbuj sam codziennie po 8 lub 10 godzin siedzieć przy maszynie w biurze. A jak mnie tam przytem któryś z naszych panów uszczypnie lub coś podobnego, to także nic nie mogę zrobić, bo zawód maszynistki jest przepełniony. A gdy od tego siedzenia zaboli cię w plecach tyle razy co mnie, to tak samo nic nie będziesz sobie robił z tego czy nago, czy nie nago. A zresztą mogę sobie na to pozwolić. Mam doskonały akt i sam przecież wiesz, że prof. Orlik chciał mnie malować. I jeśli nawet będę robiła rewję, to tak samo dobrze będę mogła twoje manuskrypty, których i tak nikt nie chce brać, przepisywać. A potem kto wie? może zostanę odkryta i będzie ze mnie jeszcze kiedyś Orska?“

Początek nie jest zbyt przyjemny, gdy się zaczyna w rewji. Chciałam zrobić tak, jak mi poradził mój protektor i zameldować się szykownie u dyrektora. Ale portjer szkarada najpierw zaczął mnie długo i szeroko wypytywać niby poco, do kogo i dlaczego a na końcu wepchnął mnie do jakiegoś pokoju: „Właśnie odbywa się tam przegląd kóz!“ — Zrobiło mi się trochę przykro. Przecież mój ojciec miał kiedyś księgarnię, skład papieru i materjałów do pisania, a tu byle jakiś portjer mówi do mnie „przegląd kóz“.

Zobaczyłam tam jakiegoś pana, który — jak mi się zdawało — dyrygował tą całą historją. Podeszłam do niego i wspomniałam mu o liście od pana Blei'a. I jak się wam zdaje, co ten człowiek zrobił? Gdzieś mnie tam poklepał i powiedział: „Jeśli pozatem nie masz nic z ołowiu, to zobaczymy“ (gra słów — Blei = ołów).

Człowiek, którego w ten sposób poznałam był referentem prasowym rewji. W każdej rewji już tak jest, że referent prasowy zajmuje się girlsami. Jak się to dzieje, nie wiem, ale zdaje mi się, że dlatego ponieważ każdy z nich kręci stale się między girlsami i robi się ważnym między niemi. Wkońcu dyrekcje milcząco uznają ich w roli naczelników i kacyków nad nami.

Daszy ciąg moich przygód był taki, że przedewszystkiem znalazłam się między trzynastoma (pomyślcie, co za przypadek — trzynastka), które wybrane zostały z pośród stupięćdziesięciu przybyłych kandydatek. Nie kazano się nam rozbierać, nogi tylko musiałyśmy pokazać i to niezbyt wysoko. Potem czekałyśmy kilka dni. Wreszcie znalazłyśmy się na scenie. Serce waliło mi jak na popisie w szkole, a gdyby przypadkiem zapytano mnie o coś, nie potrafiłabym słowa odpowiedzieć. O jednem tylko myślałam: aby jako trzynasta, zkolei wejść na scenę. Taka już jestem i wierzę w trzynastkę. I postanowiłam sobie także uważać, aby na scenę wejść lewą nogą. W ten sposób, stojąc za kulisami mogłam widzieć, jak zachowują się na scenie inne i uważać, aby potem tych samych głupstw nie robić.

Z dołu, z krzeseł dla publiczności wołał ktoś (do dzisiaj czasem śni mi się ten straszny głos): „Niech pani nie chodzi tak, jakby pani laskę połknęła! Ruszać się trochę żywiej! Uśmiech! Ręce do góry! Zejść!“ W głowie mi się kręciło, gdy na mnie przyszła kolej. Weszłam na scenę a nogi miałam i wszędzie byłam jak z ołowiu. Musiałam być strasznie niezgrabna, bo głos z dołu darł się jak szalony. Nic jednak nie słyszałam. „Na komendę „zejść!“ wyleciałam ze sceny, jakgdyby ktoś gonił za mną i chciał mnie z tyłu złapać. Zblamowałam się, wszystko przepadło! Z rozpaczy chciałam płakać i z żalem i tęsknotą myślałam o biurze i maszynie do pisania.

Chciałam już odejść, gdy zjawił się naraz mój znajomy z pierwszego przeglądu. Poklepał po ramieniu dwie inne, które były całkiem niczego i mnie trzecią i powiedział: „Te trzy zostają, reszta pań otrzyma pisemne zawiadomienie!“ Tak mi się zrobiło wesoło na duszy, że najchętniej byłabym rzuciła mu się na szyję.

Zaprowadzono nas potem do garderoby i musiałyśmy przy garderobianej rozebrać się do naga. Potem jeszcze raz musiałyśmy się pokazać na scenie. Chciałam, aby się to jak najprędzej skończyło i jak tylko zrzuciłam ubranie — a dzisiaj to idzie bardzo szybko— rozpędziłam się na scenę. Zatrzymała mnie garderobiana i dała mnie i tym dwom jakieś króciuchne spodenki. Muszę już powiedzieć, że bez tego byłoby tak samo. Nie robiłam żadnych ceromonij, podczas gdy tamte dwie kręciły nosami. Na scenie wszystko poszło gładko. Nie jest tak źle, jakby się zdawało. Ludzi na widowni się nie widzi, — prawdę powiedziawszy — jeśli się ma trochę chociaż by zarozumiałości i ma się powód aby być zarozumiałą, to cała ta sprawa może być nawet miła. Ja musiałam naprawdę dobrze wyglądać. Natychmiast gdy tylko się ubrałam, zawołano mnie do kantoru i wręczono mi kontrakt. Na dole czekał już na mnie referent prasowy i chciał mnie zaprosić na kolację. Podziękowałam mu, ponieważ zgóry już okropnie się cieszyłam na minę mojego szefa, gdy oświadczę mu, że rzucam cały jego kram razem ze starym Remingtonem. Uczyniłam też to niezwłocznie.

Roboty jest przytem wiele, gdy się ma ambicję, aby stać się prawdziwą girls'ą i coś potrafić. Od rana zaczynam gimnastykę. Kupiłam sobie podręcznik do tego i ćwiczę, ile wlezie. Punkt roller także trzeba mieć, bo na masażystkę nie wystarczy tych 150 marek gaży, które nam dają. Są takie, któ-

re jeszcze mniej otrzymują. O pół do jedenastej rozpoczynają się próby, a gdy przygotowuje się premjera, to trzeba czasem i do późnej nocy pracować. Ale jest przytem wesoło. W teatrach rewjowych urządzone są kantyny. Przesiadują tam wszyscy od dyrektora do robotnika ze sceny, od garderobianej do divy hiszpańskiej. Murzyni i tenorzy, arabowie i apasze berlińscy. A wszyscy są w świetnych humorach pomimo zmęczenia i wszyscy tak się zachowują, jakby bez nich nie mogło się obejść. Tylko śpiewacy i soliści męscy udają ważnych, pękają poprostu z pychy i zarozumiałości. Na kobiety naturalnie nie patrzą nawet, sami zachowują się tak jak primadonny.

W ciągu dwuch lat, odkąd jestem w rewji, grałam już wszystkie możliwe ważne role, przeważnie jednak role, które najlepiej odpowiadają mojej artystycznej indywidualności, t. j. jaknajbardziej „rozebrane".

Gdy przed premjerą kończą się już próby, wszyscy są jak zwarjowani. Wszyscy się denerwują i krzyczą. Ma się wrażenie, że rewja nie będzie mogła być wogóle wystawiona. A gdy nadejdą kostjumy, zeczyna się rewolucja także między girlsami. Każda robi obrażoną, bo wydaje się jej, że druga dostała lepszy kostjum niż ten, w którym ona ma wystąpić. Gdy zjawiają się fotografowie, każda chce być na froncie, a biada tej, którą fotograf wybierze do zdjęcia solowego. Posądzą ją miłe koleżanki o najgorsze rzeczy. Ja tam nigdy czegoś podobnego nie musiałam robić, ponieważ fotografowie zawsze się o mnie sami dobijali. Mam cały zbiór gazet, w których się ukazałam. Naturalnie zawsze pod mojem przybranem nazwiskiem ze sceny ze względu na rodzinę. Takiej nagiej nie poznają przecież, a gdyby nawet poznali, to i tak nie uwierzą.

Ale zawód nasz nie jest taki prosty. Niedawno temu w jednym z berlińskich teatrów w czasie próby zerwała się na wysokości trzech pięter huśtawka i 15 dziewczyn odniosło poważne obrażenia. Musiano dla tego numeru przyjąć 15 nowych, bo żadna nie chciała się zgodzić. Tych piętnaścioro wyciąga sie już półtorej godziny przedtem niż jest ich kolej z huśtawką na wysokość trzeciego piętra, ponieważ w czasie przedstawienia nie możnaby tego uczynić. Cały numer, w czasie którego spuszcza się je nad scenę trwa 5 minut i dla tych pięciu minut biedne dziewczyny muszą sterczeć na huśtawce aż do końca przedstawienia, ponieważ przedtem nie można zdjąć huśtawki. Zdaje mi się, że to bardziej męczy niż moje osiemnastokrotne przebieranie się.

Ciężka to praca być girlsą w rewji, ale wesoło jest. Walka o byt jak każda inna. I to trzeba wiedzieć. My także pracujemy na naszą gażę, tak jak wszyscy inni i jesteśmy zbyt przemęczone, byśmy miały myśleć o tych wszystkich awanturach, o które pomawiają nas różne mieszczki i mieszczuchy. Na swój sposób staramy się uporać z powagą życia.

Br. B.

Nowości

Stefan Żeromski — ELEGJE i INNE PISMA, LITERACKIE i SPOŁECZNE. Przygotował do druku i zaopatrzył wstępem Wacław Borowy. Z ostatnim portretem poety i podobizną ostatnich rękopisów jego. 1928. Warszawa — Kraków. Wydawnictwo I. Mortkowicza. Nakład Tow. Wydawniczego w Warszawie. Str. 426 i VIII. Cena 12 zł. — Rzecz wydana z wielkim pietyzmem i dostojeństwem. Zbiór utworów niewydanych, rozproszonych i zapomnianych. Ostatni tom zbiorowych dzieł St. Żeromskiego. Komplet liczy tomów 38. Imponująca liczba! „Oeuvre" wielkiego poety i człowieka. P. Mortkowicz już tem dziełem zdobył tytuły do społecznego uznania, a szczególnie jeszcze tytuły wdzięczności wśród wielbicieli Żeromskiego. Zaznaczyć należy, że poza kompletem dzieł wydał Nakład Mortkowicza poszczególne utwory w szacie wytwornej z rycinami. I tak np. pojawiły się „Popioły" przebogato ilustrowane; 6 barwnych plansz Borucińskiego, 16 całostronnicowych rysunków, 60 rycin w tekście i 60 ornamentów Edm. Bartłomiejczyka, portrety, faksimilia z rękopisów i t. d. luksusowa oprawa. Cena — coprawda tylko dla smakoszów — 180 zł. Równocześnie pojawiła się w tym samym nakładzie biografja Stan. Piołun-Noyszewskiego „Stefan Żeromski. Dom, dzieciństwo, młodość". Do „Elegji" oczywiście jeszcze wrócimy.

Stanisław Baliński — WIECZÓR NA WSCHODZIE. Poezje. 1928. Warszawa. Wydawnictwo I. Mortkowicza. Str. 64. Cena 3 zł., w opraw. 6 zł.

Dr. Seweryn Gottlieb—DZIEŁO A. NEUMANA. Album. 16 reprodukcyj z obrazów artysty. Tekst D-ra Seweryna Gottlieba. 1928. Str. 24. Wydała Drukarnia Narodowa w Krakowie.

Film i kino rosyjskie

Najgłośniejszy reżyser rosyjski **S. M. Eisenstein** opisuje metody i technikę pracy przy wytwarzaniu współczesnych filmów rosyjskich.

Z zawodu jestem inżynierem i matematykiem. Do zrobienia filmu zabieram się w taki sam sposób, jakbym się zabierał do założenia fermy drobiu albo do budowy wodociągu. Stanowisko moje jest utylitarystyczne, racjonalne, materjalistyczne.

Jeżeli więc gromadka nasza, której przewodniczę, ma rozpocząć pracę, to nie siadamy w biurze, aby naradzić się nad planami, ani też sam nie wybieram się na samotny spacer, aby szukać natchnienia. Hasłem naszem jest: „Precz z twórczością intuicyjną!" Zamiast snuć marzenia, tarzamy się w życiu.

Tematem naszego najnowszego filmu, „generalnaja linja", jest wieś. Zaczynamy więc od archiwów komisarjatu rolnictwa. Czytamy tysiące skarg i zażaleń chłopskich. Potem idziemy na mityngi sowieckie po wsiach i pilnie słuchamy plotek chłopskich. Film nasz ukończony będzie 1-go stycznia 1928 roku, a pokażemy w nim potęgę ziemi nad człowiekiem. Przy pomocy tego filmu pragniemy nauczyć mieszczan zrozumienia wsi i sympatji dla niej. Aktorów braliśmy z przytułków nocnych, zbieraliśmy ich na ulicach. „Bohaterka" musi orać i krowy doić.

W filmach naszych nie zajmujemy się losami jednego człowieka lub trójkąta. Pokazujemy masy, a nie aktora. Takie ujmowanie leży w duchu kolektywizmu, który wszędzie w naszym kraju panuje. Nie chcemy także nigdy obudzić współczucia dla osoby działającej w filmie. Byłaby to koncesja na rzecz uczucia. Kino może spełnić większe zadanie, wywołać daleko większe wrażenie, jeśli rzucać będzie na ekran rzeczy i ciała, a nie uczucia. My fotografujemy echo i trzask karabinu maszynowego. Impresja jest fizjologiczna. Nasza metoda psychologiczna pochodzi z jednej strony od wielkiego uczonego rosyjskiego, Pawłowa, który praktycznie wykorzystał zasadę refleksyjności, a z drugiej strony od Freuda.

Weźmy dla przykładu jedną scenę z „Potemkina", w której kozacy powoli i jakby z namysłem schodzą w dół po szerokich schodach w porcie odeskim, strzelając do tłumu. Przez świadomą kompozycję takich czynników jak nogi, stopnie schodów, krew, tłum — wywolujemy u widza impresję. Widz najpierw nie czuje się przeniesionym do doków odeskich z roku 1905. Ale gdy buty żołnierskie nieubłaganie posuwają się w dół, stopień po stopniu, mimowoli sam zaczyna się cofać. Pragnie wydostać się poza obręb gwiżdżących kul. A gdy widzi staczający się po pochyłości nadbrzeżnej wózek dziecinny oszalałej z przerażenia matki, kurczowo chwyta za poręcz krzesła. Nie chce wpaść do wody.

Nasza metoda zdjęć szczegółowych stanowi dla nas dalszą pomoc przy osiąganiu takich efektów. W niektórych krajach, w których przemysł filmowy jest wysoko rozwinięty, nie stosuje się prawie nigdy fotografji szczegółowej. Oto np. zjeżdżają sanki po pochyłości. Widać jak pędzą, podskakując na nierównościach, i jak stają w dole. My fotografujemy podskoki tych sanek, a widz wtedy słyszy je, a nawet odczuwa. Dlatego ruch rzeczy i maszyn nie jest dla nas tylko drobnym szczegółem, który przemyka niepostrzeżony, lecz stanowi niezmiernie ważną akcję. Technika szczegółów — przeplatanie zdjęć perspektywicznych zdjęciami wielkiemi z bliska, zdjęciami bocznemi, przenikanie na wskroś, oto co jest najważniejsze w naszej pracy. Takich metod teatr naśladować nie potrafi. Z początku byłem w teatrze, ale szybko przeniosłem się do filmu. Teatr, zdaje mi się, że jest instytucją zamierającą. Jest to teren dla skromnego rzemieślnika. Kino to przemysł, i to przemysł ciężki, w dziedzinie sztuki.

Nie zabieramy się nigdy do kręcenia filmu, nie wiedząc dlaczego to czynimy. Każdy film musi mieć tendencję. „Generalnaja linja" będzie miała na celu zacieśnienie stosunków pomiędzy miastem i wsią, co jest jednem z najbliższych i najważniejszych zadań bolszewizmu. „Październik" — film, który w najbliższej przyszłości rozejdzie się po całym świecie, daje historję tych dziesięciu dni w październiku 1917 roku, które wstrząsnęły całym światem. Pokazuje szmat historji świata, zrobiony przez człowieka z ulicy, przez robotnika z fabryki, przez obdartego i zawszonego żołnierza z okopów. Identyfikuje człowieka z ulicy z historją.

Pewne okoliczności ułatwiają nam bardzo naszą pracę. Noc po nocy pracujemy z pięcioma tysiącami robotników leningradzkich, którzy dobrowolnie zgłosili się do sceny zdobywania pałacu zimowego w październiku 1917 roku. Rząd dostarczył nam broni i mundurów, tak samo armja. Poza robotnikami i żołnierzami potrzeba nam jeszcze tłumu. Wiadomość o tem szybko się rozniosła po mieście i po kilku godzinach milicja rady sobie dać nie mogła z niezliczonymi tysiącami, które przybyły.

Do zdjęć „Potemkina" rząd oddał nam do dyspozycji całą flotę czarnomorską.

Dnia 7-go października 1917 roku przeszedł na stronę komunistów pancernik „Aurora" z eskadry bałtyckiej i popłynął w górę Newy na pomoc tłumom, walczącym pod pałacem zimowym. Rząd oddał nam ten sam okręt do dyspozycji dla sfilmowania tej sceny w „Październiku".

Tak samo jak tematy z życia, bierzemy także nasze dekoracje z natury. Nie budujemy nigdy ani ulic, ani budynków, ani miast, ani wsi. Naturalne są prawdziwsze. Kłopotów z pozwoleniami na zdjęcia nie mamy. Niema właścicieli prywatnych, którzy mogliby robić nam trudności lub domagać się zapłaty i odszkodowania. Te okoliczności potaniają oczywiście bardzo grubo produkcję naszych filmów.

„Generalnaja linja" i „Październik" lepsze są od „Potemkina" — zbliżyliśmy się bardziej do życia. Wiemy, że nasza metoda jest jedynie słuszna i że ona tylko posiada nieograniczone możliwości i perspektywy.

S. M. Eisenstein.

* * *

Z drugiej strony otrzymaliśmy od amerykańskiej wytwórni Metro-Goldwyn w Hollywood opis przygotowań do filmu ukraińskiego „Kozacy", który nakręcany będzie przez tę wytwórnię. Z opisu tego wyjmujemy kilka szczegółów:

„Na terenach Metro-Goldwyn buduje się pośpiesznie ukraińskie chałupy, karczmy, płoty, ogrody wiśniowe. Zbiera się całą armię statystów i doświadczonych artystów. Amerykanie w kozackiem przebraniu powtarzają tępo, na komendę, okrzyki ukrańskie: „hop. hop kuma. ne żuryś!" Przygotowania są prawie na ukończeniu. Za kilka dni rozpoczną się główne zdjęcia. W roli głównej wystąpi słynny amerykański artysta John Gilbert, rolę bohaterki odtworzy głośna gwiazda amerykańska Rennee Adore..."

Dwa światy i dwie metody!

Muzyka w Łodzi

Zakończenie sezonu ubiegłego. — Początek sezonu 1927-8. — Mistrzowskie koncerty. — Przebudzenie się łódzkiej orkiestry filharmonicznej. — „Złowrogie fatum" w IV symfonji Czajkowskiego.

* * *

Ubiegły sezon był dla imprezy koncertowej oraz łódzkiej orkiestry symfonicznej katastrofalny. Przyczynił się do tego w pierwszym rzędzie nieszczególny stan ekonomiczny, 2° zepsucie smaku muzycznego przez radio-koncerty, 3° udzielanie stylowi muzyki jazzbandowej oraz tańcom miejsca zbyt wygórowanego. Koncerty odbywały się coraz rzadziej i odznaczały się bezplanową przypadkowością. Trzy poranki popularne i jeden koncert symfoniczny w miesiącu urządzała orkiestra, otrzymująca nikłe subsydjum od miasta, zakończając 9-tą symfonją Beethovena sezon, okryty niezbyt bujnem kwieciem zarówno pod względem kasowym, jak i artystycznym.

Koncertami, odbiegającymi od zwykłego szablonu, były niedzielne poranki dla robotników, urządzane przez Tow. Miłośników Muzyki. Ta akcja wychowawcza spotkała się z wybitnem uznaniem publiczności. Zasługuje ona na podkreślenie, albowiem wartość społeczna szczepionej tą drogą kultury jest niezaprzeczona. Sezon ubiegły T. M. M. zakończyło „Peer-Gyntem" Griega w wykonaniu zespołu towarzystwa i z prelekcją niżej podpisanego.

Poza nawiasem zwykłych audycyj zamieścić wypada wzmiankę o występie chóru warszawskiego „Harfy" pod dyrekcją W. Lachmana. Przyjazd tego zespołu do naszego miasta jest ważny chociażby z tego względu, że może pobudzić do pracy liczne nasze stowarzyszenia śpiewacze, które zadowalniają się sporadycznymi popisami, związanymi z jakąś uroczystością, bądź jubileuszem.

Towarzystwo Operowe Łódzkie, które rozpoczęło swą działalność pod najlepszemi auspicjami wystawieniem „Halki", zakończyło swój krótki i bezowocny żywot.

Minął czas wakacyjny i nastąpiły refleksje na temat mającego się rozpocząć nowego sezonu koncertowego. U progu każdego sezonu ukazują się piękne perspektywy, a nadzieja obleka je w oczekiwanie jakiegoś złotego okresu. A tymczasem mijają po sobie sezony muzyczne jedne do drugich przerażająco podobne, koncerty o programach ciągle się powtarzających, a wszystko to odbywa się bez planu, improwizacyjnie, przypadkowo.

W połowie września r. b. zapowiedziały afisze recital śpiewaka Radamskiego. Przyznać muszę, że z pewnem niedowierzaniem udałem się na występ zgoła nieznanego u nas piewcy. A jednak wykonawca programu, złożonego z samych wartościowych utworów, okazał się śpiewakiem nieprzeciętnym, ujmował przepięknym tembrem swego głosu tenorowego, darem wybitnego liryzmu i niepospolitą siłą wyrazu w śpiewie.

Poza nawiasem mającego się rozpocząć sezonu był występ nestora polskich pianistów, Aleksandra Michałowskiego z współudziałem deklamatorki Ireny Ruszczycówny.

Ten od najmłodszych lat szopenizujący wirtuoz, który pierwszy pokazał jak należy traktować Chopina, zachował, mimo sędziwego już wieku, dziwną świeżość swej sztuki odtwórczej. Etudy **Es-dur** nikt na świecie tak jak on, nie zagra, a Etudę **Ges-dur** (na czarnych klawiszach) wykonał palcami tak lekkimi, iż słuchaczom zdawało się, że ktoś z boku garść pereł rzucił na struny.

Tymczasem impreza koncertowa Straucha zapowiedziała cykl koncertów mistrzowskich, których część pierwsza została zrealizowana. Przedstawicielami śpiewu byli: **Smirnow** (powtarzający wciąż jedno i to samo), **Maria Labia**, której sztuka śpiewu nosi na sobie piętno dostojeństwa i wielkości, a linja programu świadczy o subtelnem podniebieniu i powadze śpiewaczki (przez publiczność niedocenionej), **Umberto Urbano** (mocno przereklamowany).

Fortepian reprezentowali: Mikołaj Orłow, pod palcami którego Beethoven czaruje, lecz nie przekonywa, a Chopin fascynuje, lecz nie wzrusza; **Artur Rubinstein** (dwukrotnie), pianista żywiołowy, który wznosi się na jakiś szczyt, gdzie poezja interpretacji ma wszelkie cechy twórczości, oraz **Robert Casadesus**, młody francuski pianista, który mocą swego talentu wytworzył taką atmosferę, iż naraz doroślišmy do sztuki i podniosłego jej stanowiska. Myślowość, połączona z ogromnym polotem fantazji, która unoszone z dzieła obrazy widzi w najszlachetniejszym ideale, uczucie tak szczere, że nieraz byśmy je przeczuciem nazwali, wrażliwość na zewnętrzne piękno w odtwarzaniu, która efekty jaskrawe i trywialne wyklucza — oto rysy indywidualne talentu p. Casadesus.

Dość późno, bo dopiero w połowie listopada przemówiła po długiej śpiączce łódzka orkiestra symfoniczna i jeszcze nieco zaspana, dała znaki życia na poranku pod **dyr. Br. Szulca** z udziałem **p. Familier - Hepnerowej.** Aż trzy uwertury złożyły się na opóźnione otwarcie nowego sezonu, jak gdyby w obawie przed zamknięciem tych wrót na zawsze. Tak dłużej być nie może; w tej niepewności jutra trudną jest rzeczą tworzyć dobrą muzykę, a czas najwyższy umiastowić tę placówkę, która w historji Łodzi ma już pięknemi głoskami zapisaną kartę.

Poranki odbywają się co tydzień i były w swej kolejności następujące: drugim porankiem pod dyr. Br. Szulca z udziałem pianistki **Marji Mirskiej** uczciła orkiestra dwudziestą rocznicę śmierci Griega, poświęcając koncert norweskiemu poecie tonów; trzecim porankiem symfonicznym kierował znakomity dyrygent **p. Ignacy Neumark;** czwarty zaś pod dyr. **Teodora Rydera** urozmaicony był występem p. **Zbigniewa Drzewieckiego**, który wykonał z towarzyszeniem orkiestry „Warjacje" Francka i „Danse sacrée et Danse profane" Debussy'ego. Ponad to odegrała orkiestra „IV symfonję" Czajkowskiego, której główną myślą przewodnią jest **złowrogie fatum** — to ten niejednokrotnie powtarzający się tragiczny temat wstępu, rozpoczynający również i część czwartą. To „złowrogie fatum" znalazło swój nieodpowiedni zgoła wyraz i w „Andantino in modo di canzona", kontrastującem z pierwszą częścią symfonji swym marzycielskim nastrojem, w który wprowadza nas piękna w swej sielskiej prostocie melodja oboju. Ale **nie wprowadziła**, bo oboista z Warszawy nie przybył, a zastąpił go łódzki klarynecista i w dodatku nieudolnie. Nie trzeba posługiwać się powiększającym mikroskopem uprzedzenia, ażeby zauważyć, że do wystawienia Symfonji Czajkowskiego **bez oboju** niezbędną jest spora doza tupetu i lekceważenia.

Feliks Halpern.

TEATRY WARSZAWSKIE.

(Teatr Letni: „Fenomenalna umowa", komedja Larry Johnsona).

Jest to bardzo miła, typowa komedja amerykańska, która ubawi i rozśmieszy najbardziej zblazowanego sprawozdawcę teatralnego (nie mam tu na myśli siebie).

„Fenomenalną umowę" zawiera młody bankrut, ocyganiony przez swego wspólnika, z włamywaczem, który za 1000 dolarów ma go... uśmiercić, a to w tym celu, by ów sympatyczny bankrut mógł jedyną własnością, jaka mu pozostała, t. j. polisą ubezpieczeniową, naprawić po swej śmierci krzywdę materjalną, jaką mimowoli komuś wyrządził. Rzezimieszek łatwo przystaje i wszystko jest na „najlepszej" drodze, gdy wtem... nieprzewidziana trudność: bankrut zakochuje się i nabiera nieposkromionej ochoty do życia. Jak tu umierać, kiedy oczy panny Joyce są takie piękne... Ale umowa obowiązuje. I rozpoczynają się najnieprawdopodobniejsze perypetje młodzieńca, który walczy na trzy fronty: z włamywaczem, z policją i ze swym niecnym ekswspólnikiem. Ponieważ jednak jego miłość dodaje mu samsonowych sił, no i... ponieważ sztuka p. Johnsona jest komedją, przeto bohater wychodzi z tych zapasów zwycięsko, zdobywa życie i Joyce, a co więcej — jako że akcja toczy się w Ameryce — zostaje miljonerem. All right!

Walczył w owych zapasach p. Różycki, jak lew, kochał urodziwą p. Balcerkiewiczównę wzruszająco, a że miał jako partnerów. przepysznego Kurnakowicza w roli włamywacza, i kapitalnego Orwida, grającego bezkonkurencyjnie roztargnionego profesora, przeto „Fenomenalna umowa" stała się równocześnie umową między Teatrem Letnim a publicznością, która zagwarantowała komplet na przynajmniej pół setki przedstawień.

Zaleca się specjalnie neurastenikom. Skutek zapewniony.

I. W.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE I KRONIKA

Sfery gospodarcze wobec zagadnień ustrojowych

Tekst odezwy najwybitniejszych przedstawicieli polskiego życia gospodarczego, wydanej w związku z wyborami do Sejmu ·

Jeżeli zdać sobie sprawę z drogi przebytej przez nasz kraj, począwszy od dnia 11 listopada 1918 roku po dzień dzisiejszy, jeśli odtworzyć stan Polski w chwili wyjścia z wojny i okupacji i porównać z obrazem obecnym, jeżeli uprzytomnić sobie pracę dokonaną przez naród polski po odzyskaniu niepodległości, — należy stwierdzić, że chociaż zostajemy w tyle za wieloma narodami świata, mamy poza sobą wiele twórczego wysiłku.

Odbudowaliśmy rolnictwo, z popiołów odtworzyliśmy przemysł, rozwinęliśmy nowe gałęzie wytwórczości, doprowadziliśmy tempo ruchu kolejowego **do nieznanego przed wojną nasilenia,** daliśmy potężny impuls do rozwoju gospodarczego Gdańska, i już on nam nie wystarcza, budujemy **nowe porty w Tczewie i Gdyni,** nawiązujemy nici tradycji i tworzymy **zaczątki floty morskiej,** a przez morze nawiązujemy stosunki handlowe z całym światem.

Zdobyliśmy po trudach, po gorzkiem doświadczeniu, po klęskach nawet pogląd na podstawowe zagadnienia ekonomiki narodowej, który jest już dobytkiem całego narodu. Wiemy już wszyscy, napewno wiemy, **że równowaga budżetu państwa jest nieprzekraczalnem przykazaniem,** że bez równowagi bilansu płatniczego niema **stabilizacji waluty,** że ustalenie pieniądza jest niezbędne dla normalnego rozwoju gospodarstwa narodowego, że bez uporządkowania stosunków gospodarczych i walutowych **niema kredytów zagranicznych,** a bez kredytów zagranicznych niema wielkiego tętna gospodarczego życia.

Posiedliśmy — całe życie gospodarcze, i rolnictwo i przemysł i handel — to głębokie przeświadczenie, że żyjemy w Polsce w szczęśliwej fazie harmonji interesów przemysłu i **rolnictwa. Każdy** sukces rolnictwa — to rozszerzenie podstawy naszego przemysłu, **każde zwycięstwo przemysłu — to wzrost miast,** najpewniejszego odbiorcy płodów rolnych. Pognębienie przemysłu, handlu czy rolnictwa, to klęska, **ich rozwój — to dobrobyt wszystkich.**

Wytworzyliśmy w ostatnim roku dzięki decyzji Rządu nowe ciekawe i skuteczne formy **współpracy sfer gospodarczych z Rządem,** co się przyczyniło do spotęgowania czynnika stałości w polityce gospodarczej. A uroczyście przez czynniki decydujące proklamowana na początku tej współpracy zapowiedź, że żadne eksperymenty nie grożą życiu gospodarczemu, **zapowiedź która została dotrzymana,** zapewniła **spokój i ciągłość pracy** — najpewniejszy klucz powodzenia w gospodarczym wysiłku narodu.

Zaczynamy rozumieć coraz lepiej i coraz powszechniej, że w pokojowym wyścigu narodów świata o sukcesy gospodarcze, Polska musi walczyć o utrzymanie swego stanowiska przy natężeniu wszystkich sił swoich i zjednoczeniu, — że w walce tej dla uzyskania zwycięstwa **mądra polityka gospodarcza musi użyć szermierzowi,** którym jest cały naród polski, że wreszcie walka ta będzie najlepszą szkołą solidaryzmu wszystkich warstw, wszystkich sfer naszego narodu oraz ich uzgodnionego wysiłku.

Pracujemy w naszych samorządach komunalnych i przeobrażamy nasze miasta i miasteczka, cofnięte w całych dzielnicach kraju o półwiecze wstecz, a jesteśmy dopiero u progu tej działalności.

Usprawniamy nasz aparat administracyjny, tę piętę Achillesa gospodarki powojennej nietylko Europy, lecz obu półkuli naszego świata. Daleki on jest od ideału, lecz jeśli uprzytomnimy sobie wielki postęp dokonany chociażby w naszym aparacie skarbowym, musimy uznać i w tym zakresie pozytywne wyniki naszej pracy.

Doskonalimy armję, wyposażamy ją w nowoczesne środki techniczne. I trzeba sobie uprzytomnić choćby tylko to wrażenie, jakie wśród ludności, wśród zapadłych nawet wsi i miasteczek wywołuje postawa, sprawność, zaopatrzenie, wyżywienie i karność naszego wojska, aby zdać sobie sprawę z wagi w narodzie tego czynnika, który zapewnia mu wielkość i niepodległość.

A duch społeczny. Zasadniczo cechuje go przecież zgodność, rozwaga, cierpliwość, umiarkowanie, tolerancja. Te piękne cechy naszego charakteru uwydatniają się wszędzie **tam, gdzie zorganizowani jesteśmy na polu pracy twórczej,** gdzie niezależnie od różnicy poglądów społecznych czy politycznych łączy nas **wspólny warsztat pracy.** I dlatego właśnie moglibyśmy tak dobrze pracować czy na roli, czy w większym lub mniejszym warsztacie przemysłowym czy na innem polu działalności gospodarczej. I dlatego też w Polsce, w której naród cały jest na dorobku, bo z niczego lub prawie z niczego musiał stworzyć to, do czego już doszedł i tworzy to, co jeszcze osiągnąć musi, — **zapanować może i powinien w całej pełni duch umiarkowania i solidarności społecznej.**

Czyż naród z temi zadatkami, takiemi uzdolnieniami, takiemi wynikami swej dotychczasowej pracy, przy swych bogactwach naturalnych, oparty na swej wielkiej dziejowej kulturze nie jest przeznaczony do tego, **by zająć mocarstwowe stanowisko wśród narodów świata,** aby istotnie ważyć w polityce międzynarodowej w kierunku pokoju i cywilizacji. Czy nie jest zadaniem wszystkich warstw narodu pokusić się o osiągnięcie tego celu.

* * *

Jest w Polsce coś, co życie i pęd twórczy mąci, co pogodę ducha zatruwa i pesymizm trawiący siły szerzy. **Jest to bezwzględność walki politycznej,** pogłębianie przeciwieństw w społeczeństwie i demagogja jako środek walki.

To pogłębianie antagonizmów i demagogja, gdyby nie zostały opanowane, mogłyby rozsadzić społeczeństwo daleko więcej zwarte i skonsolidowane, aniżeli nasze. I w tem tkwi groźne dla nas memento.

Trzydziestomiljonowy naród pracuje i tworzy; z jego wysiłków i pracy powstaje byt i dobrobyt jednostek, byt i potęga Państwa; jest to trud istotny, codziennie wykuwany, realny, oparty o rzeczywistość, która jako najmądrzejsza mistrzyni życia wszystko harmonizuje, jednoczy, i wysiłki jednostek w piękny twór bytu narodu sprzęga — bytu materjalnego i bytu ducha.

A obok tego, nad tem, ponad tem **tworzy się majaki — takie pomysły i ideje, których** twórczy nie chcą innego rozwoju życia, jak tylko powstałego w ich wyobraźni — i na tę modłę pragną całe życie przetworzyć.

Rzuca się hasła, obietnice szczęśliwości i uszczęśliwienia, według tej właśnie recepty, takiej lub innej doktryny; toczy się walka do ostatniego z wyznawcami innego światopoglądu, z innemi stronnictwami, walka na wiecach, w prasie, w agitacji wyborczej, w parlamencie.

Parlament zaś jest tą kuźnią przedziwną, tym osobliwym laboratorjum, które eksperyment uchwalony większością, **choćby był największym dziwolągiem, nie ogranicza do swych murów tylko,** lecz w tejże chwili stwarza fakt dokonany dla całego narodu: dostosuj swój wysiłek do nowego prawa, choćby to było nowe jarzmo kaudyńskie dla twej twórczości.

I dlatego skończona właśnie półtoraroczna **agonja parlamentu nie poruszyła głębin duszy narodu polskiego** — przyglądał się on obojętnie temu dziejowemu procesowi.

Naród polski posiada głęboki instynkt silnej władzy. Silna władza wykonawcza, jeżeli się oprze na szerokim froncie o wszystkie czynniki twórcze narodu, **będzie zawsze magnetyzowała całość narodu** — masy i jego szczyty.

Zaś idea parlamentu, która stworzyła cywilizację Anglji, która wypełniła tyle pięknych kart w historji rozwoju nowożytnego świata, **jest zbyt żywotna, żeby miała zczeznąć.** Jej nieokiełznanie doprowadziło ją do absurdu. **Należy ją ratować przed jej własnemi wybujałościami, należy ją postawić na właściwym miejscu.**

* * *

Trudności, jakie napotkał ostatni Sejm w swojej pracy, krytyczny stosunek, jaki wywołał on do siebie w opinji publicznej, zbyt słaby autorytet jego wobec rządu — wszystkie te ujemne wyniki jego działalności nie były winą jego składu osobistego tylko. Nie był to kryzys danego Sejmu, **lecz kryzys danego ustroju parlamentarnego.**

Dlatego, jeśli przy dawniejszych wyborach pytaniem, które zadawało sobie każde stronnictwo, było — jak wejść do parlamentu, to dziś tem pytaniem stać się przedewszystkiem musi — **jak przekształcić ustrój parlamentu, aby mógł on okazać się zdolnym do pracy.**

Zasadniczem zadaniem w tej dziedzinie jest ustalenie w naszym ustroju równowagi władz w Państwie i zapewnienie wszystkim czynnikom narodu właściwego przedstawicielstwa we władzy ustawodawczej.

Osiągnąć ten cel można przez:

Rozszerzenie praw Głowy Państwa i powoływanego przez nią Rządu. **Ukonstytuowanie Izby Wyższej na podstawie reprezentacji interesów w drodze delegowania jej członków przez publiczno-prawne organizacje samorządu gospodarczego i zawodowego** oraz przez wyższe duchowieństwo i wyższe uczelnie, z pozostawieniem pewnej liczby miejsc w Senacie **dla nominatów rządowych lub kooptowanych członków.**

Utrzymanie ogólnych zasad dotychczasowego ustroju Izby Niższej, to jest **konstytuowanie jej na podstawie powszechnych wyborów.**

Równouprawnienie obu Izb w dziedzinie inicjatywy ustawodawczej, trybu uchwalania ustaw, uchwalania budżetu i stosunku do Rządu.

Konstytucyjne następstwa votum nieufności ciał ustawodawczych tylko w razie jego uchwalenia przez obydwie Izby.

Ustrojowe zapewnienie przestrzegania Konstytucji.

W najgłębszem przeświadczeniu, że przeprowadzenie takiej reformy staje się rozwojową koniecznością Rzeczypospolitej Polskiej dla jej skonsolidowania, wzrostu potęgi gospodarczej i pchnięcia jej na tory wielkiego mocarstwa, — sfery gospodarcze wierzą, że dążenie do tego stanie się podstawą zarówno zamierzeń Rządu jak i zgodnych wysiłków całego społeczeństwa.

* * *

Gdy to osiągniemy, otwartą zostanie droga do nowej ery w dziejach naszego kraju;— nie nowa era, lecz droga do niej, **gdyż wielkie rzeczy powstać mogą tylko z wielkiego wysiłku społecznego.**

Silna władza wychowa naród w poczuciu hierarchji. Ugruntowana zostanie praworządność.

Nowa konstrukcja Izby Wyższej da nowy obraz dążeń i woli narodu poprzez jego strukturę gospodarczą i zawodową, intelektualną i duchową, a więc uzupełni ten obraz, jaki daje w Sejmie powszechne prawo wyborcze, i wytworzy w parlamencie konieczną równowagę pomiędzy koncepcjami teoretycznemi, a pierwiastkami realizmu życiowego.

Przywrócona zostanie harmonja między wymogami życia i inicjatywą prawodawczą. Prawo nie będzie łamało rozwoju gospodarczego, lecz będzie mu współdziałało i torowało drogi coraz to nowej ekspansji.

Pogłębione zostanie poczucie **solidaryzmu gospodarczego i społecznego.** Solidaryzm ten, będący przeciwieństwem walki klasowej, — jako ostoja dobra publicznego i potęgi państwowości polskiej, będzie się stawał czynnikiem decydującym przy wyrównywaniu różnic pomiędzy kapitałem i pracą. Punktów stycznych znajdziemy znacznie więcej, niż dzielących nas różnic.

Otworzymy obecnemu i przyszłym pokoleniom drogi twórczej pracy, jedynego pewnego źródła poprawienia swego losu, polepszenia swego bytu, zbogacenia się.

Mocy narodu naszego tkwiącej w jego przyroście **nie będziemy nieopatrznie rozpraszali po obcych lądach, lecz przedewszystkiem zachowamy ją na naszych siedzibach odwiecznych, a emigrację naszą głębiej złączymy z macierzą.**

Przez polepszenie bytu materjalnego ludności i rozwinięcia jej sił twórczych damy krajowi **spokój socjalny,** to istotne podłoże potęgi państwa, a szerokim rzeszom — **poczucie niezależności, poczucie godności własnej — najlepszą rękojmię cnót obywatelskich.**

Czyż rozwój godności ludzkiej, poczucia jej wśród wszystkich obywateli kraju, rozwój charakterów nie jest najwyższym probierzem cywilizacji; a praca nad tem czyż nie będzie cementem, który poprzez całą różnorodność przekonań politycznych, całą rozbieżność ideologji społecznej wytworzy w narodzie najwyższe poczucie godności narodowej — to prawdziwe znamię wielkiego narodu?

Naród polski może się o to pokusić, i sfery gospodarcze narówni ze wszystkiemi innemi jego warstwami chcą stanąć do tej pracy w imię solidaryzmu gospodarczego i solidaryzmu narodowego.

W zrozumieniu tego solidaryzmu sfery gospodarcze zorganizowane we wszystkich dzielnicach Rzeczypospolitej Polskiej **w swych apolitycznych organizacjach,** i pracujące po wielu wysiłkach, po zwalczeniu różnych uprzedzeń, pomimo sprzecznych nieraz interesów we wzajemnej styczności w zgodzie, i w porozumieniu na polu gospodarczem — obecnie uzgodniły swój pogląd i na podstawowe zagadnienia polityczne, i pragną tą odezwą dać wyraz zapoczątkowanemu swemu zjednoczeniu i swej solidarności na tem polu.

Odezwę podpisali dotychczas:

St. Lubomirski, A. Wierzbicki, S. Laurysiewicz, K. Lubomirski, Jan Stecki, Janusz Radziwiłł, J. Żychliński, Williger, A. Ciszewski,, B. Herse, A. Chełmoński, T. Popowski, A. Żółtowski, A. Popławski, M. Chłapowski, K. Esden-Tempski, W. Glinka, Cz. Klarner, J. Michalski, H. Gliwic, J. Zagleniczny, E. Sapieha, J. Donimirski, Józef Stecki, M. Szarski, M. Hofman, A. Wieniawski, W. Jezierski, W. Fajans, W. Łoś, J. Pieszczyński, W. Milowicz, J. Cywiński, W. Mogilnicki, A. Wołk-Łaniewski, Sz. Konarski, P. Markiewicz, W. Sągajłło, A. Biederman, M. Poznański, H. Grohman, M. Barciński, St. Surzycki, M. Rogowski, W. Jelski, S. Górski, J. Kijewski, W. Fröhlich, J. Żółtowski, Z. Czarnecki, A. Czarnecki, J. Jezioranski, St. Przanowski, St. J. Okolski, M. Broniewski, W. Psarski, H. Licinski, S. Turno, J. Lipski, F. Wize, W. Skrzydlewski, J. Turno, W. Szczaniecki, R. Janta-Połczyński, M. Zenkteler, A. Dworski, T. Epstein, H. Koliszer, J. Goetz-Okocimski, A. Lubomirski, A. Lewalski, R. Battaglia, St. Pernaczyński, J. Czarliński, M. Rudziński, S. Komorowski, W. Milieski, Z. Chmielewski, Z. Konopka, A. Kobylański, J. Madeyski, A. Likiernik, Mirowski, J. Landau, J. Łempicki, J. Hołyński, St. Wartalski, O. Saenger, Skarżyński, E. Natanson, J. Slaski, A. Dąmbski, S. Sowiński, T. Pańkowski, T. Lerchenfeld, K. Życki, T. Müller, W. Rudowski, F. Tempski, T. Braunek, W. Sikorski, St. Karlowski, Bugzel, A. Tarnowski, A. Rotwand, T. Sułowski, W. Chełmicki, L. Czarliński, J. Szczaniecki, J. Karczewski, J. Slaski, J. Tomorowicz, A. Rzyski, J. Jaworski, J. Masse, A. Pruszak, R. Wachsman, M. Szydłowski, P. Geisenheimer, J.Dworzańczyk, Z. Przybylski, P. Bagniewski, L. Burdyński, W. Szujski, K. Kisielnicki, R. Lasocki, J. Jabłoński, J. Glinka, J. Przedpełski, A. Olszewski, E. Rose, J. Wengris, St. Skarbiński, Z. Sokołowski, L. Kisielnicki, A. Dzieduszycki, S. Górski, St. Korzycki, T. Karszo-Siedlewski, K. Ambrożewicz, P. Drzewiecki, St. Rayski, J. Karpowicz, K. Wańkowicz, L. Chynowski, T. Jełowicki, H. Barciński, R. Geyer, G. Geyer, St. Szymański, M. Kernbaum, J. Berlinerblau, W. Ditel W. Schön, J. Jezierski. W. Kurcjusz, T. Tomaszewski, St. Bäahr, T. Tenczyński, G. Ujazdowski, J. Szczuka, St. Bartoszewicz, St. Unger, A. Dąbrowski, H. Martens, J. Chabielski, M. Niemczewski, B. Baliński, Żarnowski, T. Zawadzki, P. Guzowski, W. Grzybowski, J. Rafalski, B. Lasocki, St. Herniczek, W. Andlauer,, J. Kamiński.

Rynek pieniężny i giełda

Bilans Banku Polskiego za pierwszą dekadę grudnia wykazał wzrost zapasu złota, walut i dewiz zaliczonych do pokrycia o 15,738,682 do łącznej kwoty 1,177,407,807 zł., z tego waluty, dewizy i należności zagraniczne wzrosły o 15,633,999 do kwoty 666,807,690 złotych, a zapas kruszcu o 104,683 zł. do kwoty 510,600,116 złotych. Od dnia 9-go listopada, t. j. od dnia wpływu sum z pożyczki stabilizacyjnej do dnia 30 listopada r. b. Bank zakupił ogółem złota za 15 miljonów dolarów w New-Yorku i za 1 miljon funtów w Londynie. Zakupy były przeprowadzone w sposób ostrożny i w ścisłem porozumieniu z miarodajnymi czynnikami na zagranicznych rynkach złota. Pokrycie obiegu banknotów samem tylko złotem bez doliczenia zapasów walutowych wyraża się dzisiaj stosunkiem przeszło 32 procent, podczas gdy statut Banku wymaga pokrycia łącznego w wysokości 30 procent.

Zapas walut, dewiz i należności zagranicznych zmniejszył się w pierwszej dekądzie grudnia o 5,561,599 do kwoty 224,215,203 złotych. Natychmiast płatne zobowiązania wzrosły o 21,883,778 do kwoty 666,409,506 złotych, a obieg biletów bankowych zwiększył się o 488,140 do 940,383,970 złotych. Obie więc te pozycje wykazały wzrost o 22,371,918 do 1,606,793,476 złotych. Pożyczki zabezpieczone zastawami zwiększyły się o 1,7 do 35,9 złotych. Portfel wekslowy wzrósł o 3,536,911 do kwoty 434,441,958 złotych. Jak widać z powyższego, polityka kredytowa Banku Polskiego nie ujawniła narazie większych zmian i prowadzona nadal jest bardzo ostrożnie. Na odbytej niedawno konferencji w Banku Polskim postanowiono, że instytucja ta otworzy w najbliższym czasie poważniejszym bankom prywatnym specjalny rachunek otwartego kredytu, na którym będą lombardowane weksle z terminem powyżej trzech do maksymum 6-ciu miesięcy. Na lombardowanie tych weksli Bank Polski ma przeznaczyć specjalne fundusze poza normalnym kredytem redyskontowym.

Uwzględniane będą przedewszystkiem interesy tych dziedzin przemysłu krajowego, które muszą walczyć z konkurencją zagraniczną, dającą odbiorcom towar na kredyt półroczny, a nawet jeszcze dłuższy. Postanowienie Banku otwarcia kredytów lombardowych, wywołane było ciasnotą na rynku pieniężnym, a w szczególności coraz większą podażą weksli 6-miesięcznych, za których dyskonto żądano na prywatnym rynku pieniężnym fantastycznych wprost sum. Na ostatniem posiedzeniu Rady Banku Polskiego obniżono między innemi o 1 procent stawki dyskontowe dla weksli zagranicznych w zależności od stopy dyskontowej danego kraju.

Jak wyżej wspomnieliśmy panowała w tygodniu sprawozdawczym w dalszym ciągu ciasnota gotówkowa. Wpłynęły na nią najbardziej: 1) okres przedświąteczny, 2) liczne płatności krajowe i zagraniczne przed końcem roku, 3) zastój w handlu włókienniczym wskutek okresu międzysezonowego, 4) popyt na gotówkę ze strony przemysłu cukrowniczego, gorzelniczego etc. W związku z ścieśnieniem się rynku, stopa dyskontowa w obrocie prywatnym miała poziom wysoki, gdyż wynosiła przy dobrych wekslach z terminem do 3-ch miesięcy prawię 2 procent, przy materjale drugorzędnym nawet do 3 i pół procent miesięcznie.

Ruch w bankach prywatnych znacznie się zwiększył. Operacje inkasowe wzrosły przed świętami prawie dwukrotnie, żywszą działalność wykazywały również działy dyskontowe i walutowe. Pomimo pewnego wzrostu wkładów oraz dopływu kapitałów zagranicznych, mogły banki pokryć zaledwie część zapotrzebowania na kredyty. Znacznie korzystniej przedstawiała się sytuacja w bankach górnośląskich, które pod wpływem większego napływu wkładów ze strony przemysłu, handlu i szerokiego ogółu, mogły rozwinąć wydatną działalność kredytową. W ostatnich czasach zaczęły banki górnośląskie udzielać solidnym klientom poza kredytami dyskontowymi, również kredytów otwartych, zabezpieczonych wekslami blankowymi, a nawet i niezabezpieczonych, co świadczy o poważnej poprawie stosunków.

Obrót na warszawskiej giełdzie dewiz był w dalszym ciągu mały. Większą część tranzakcyj załatwiały banki między sobą poza giełdą. Dolary notowano nadal 8.88, dewizy na New-York 8.90. Bank Polski płacił za dolary 8.86 do 8.85, za dewizy zaś 8.88. Tranzakcje kablem na New-York robiono na 8.92; przy zamianie gotówki na kabel dopłacano 3 i pół, przy zamianie czeków na kabel 2 promille. Kurs kabla po chwilowym spadku znowu się wzmocnił, co przypisać należy konieczności pokrywania przez sfery gospodarcze należności zagranicznych.

Na rynku prywatnym utrzymały się dolary na poziomie 8.88 i pół.

Dewizy europejskie ujawniły małe tylko odchylenia. Czerwońcami sowieckimi prowadzano minimalne obroty w granicach 3.55 — 3.50 dolarów. Za ruble złote płacono ostatnio zaledwie 4.69 i ćwierć, co przy parytecie 52.80 odpowiada stosunkowi 8.88 i pół za 1 dol.

Na giełdzie akcyjnej obroty były małe, nastrój wybitnie zniżkowy. Wskutek silnej podaży ze strony kulisy kursy akcyj uległy depresji. Banki przeprowadzały ze względu na brak zleceń ze strony publiczności minimalną tylko ilość tranzakcyj. Największej zniżce uległy papiery ruchliwe, przedewszystkiem Starachowice.

Listy zastawne miały tendencję niejednolitą, przeważnie zniżkową, obligacje były prawie bez ruchu. W grupie pożyczek państwowych wykazała zniżkę 5-proc. premjowa dolarowa i 5-proc. Konwersyjna Poż. Kolejowa. Wszystkie inne utrzymały się na stałym poziomie.

Awil.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM.

w tygodniu od 8-go do 14-go grudnia 1927 roku
(w okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta angielsk. = zł. 43,61).

	8. 12.	14,12
BAWEŁNA:	pensy	ang.
Middling amer.	10,90	10,45
Middling na termin	10,45	10,10

Patrz art. „Sytuacja na rynku bawełny".

PRZĘDZA BAWEŁNIANA:	pensy	ang.
Amerykańska 32"	15½	15¼
Egipska 60"	29½	27
WEŁNA:	pensy	ang.
Merino najwyższy gat. (prana) za funt. ang.	53	53
Merino najwyższy gat. (brudna) za funt ang.	46	46
Crossbread przedni za funt ang.	44	44
Crossbread średni za funt ang.	33	33

Węgry miały 193,350 mniej owiec niż przed rokiem, a Algier o 1.703,075 mniej. Są to cyfry niezbyt ważne, ale potwierdzają poprzednie sprawozdania, wskazujące na coraz bardziej szczuplejącę zapasy wełny. Australskie tranzakcje wykazują tendencję do zwyżki cen. Nowe strzyżyny w Zelandji dały dobre wyniki, ale cyfry są tak korzystne, jak w Australji.

TOPSY (czesanki):	pensy	ang.
Przednie merino 70"	56	56
Dobre merino 64"	53	53
Cienkie Crossbread	40	40

Wysokie numery topsów są mocne, ale 56' i niższe są trudne do uplacowania po cenach grudniowych.

JUTA:	funty	ang
Przedni gat. za tonnę	31	31½

Przednie gatunki z dostawą na luty notują Ł 32.

MĄKA:	szyl	ang
przednia pszenna kanadyjska za worek (40funt. ang.)	21,6	21,6

W ubiegłym tygodniu nadeszło drogą morską 550,000 worków. Niektóre świeże transporty mąki pszennej są ofiarowane po 22 sz. za worek.

ZBOŻE:	szyl	ang.
jęczmień za centnar angielski	11,3	11,3
owies za centnar angielski	10.3	10,3

Jęczmień z Ameryki Północnej wysyłany w dostatecznych ilościach, ale eksport owsa zarówno z północnej jak i południowej Ameryki jest nieznaczny Ceny za jęczmień i owies mocne, a konsumpcja jęczmienia pastewnego bardzo dobra.

RYŻ:	funty	ang
Karolina za tonnę	36	35.10
Burma za tonnę	15,10	15,05

Produkcja ryżu wynosi w miljonach funtów: w Hiszpanji 13½, we Włoszech 34, w Stanach Zjedn. 40, na Madagaskarze 43.

JAJA:	szyl	ang
za wielką setkę (120 sztuk)	27½	26

Jaja rzadko były tak tanie w tym sezonie jak obecnie.

CUKIER BURAKOWY:	szyl	ang.
kryształ za centnar (bez podatku)	14	14

Cukier ma tendencję do zwyżki, ale nie można jeszcze definitywnie notować wyższych cen.

ŻELAZO (lane):	szyl	ang
Nr. 1 za tonnę	67½	67½
Nr. 3 za tonnę	65	65

Żelazo nieco mocniejsze

CYNK:	funty	ang.
Płyty za tonnę	35,05	35,05
Sztaby za tonnę	27	26,05

W cynku niema ożywienia, za sztaby cena o 5 sz. poniżej cen loko.

CYNA:		
Standard za tonnę	270	272,10

Angielską cynę sprzedawano po Ł 265 za tonnę; malajską na marzec Ł 264. — Na rok 1928 dostawa nie zapowiada się zbyt znaczną, ale też konsumpcja spadła zarówno w Europie jak i w Ameryce.

OŁÓW:	funty	ang.
za tonnę	23½	24

Cena angielskiego miękkiego ołowiu jest korzystna dla odbiorców. Hiszpański ołów z dostawą na początek stycznia notuje Ł. 22,5 sz. za tonnę.

CENY BAWEŁNY w New-Yorku:	cent amer.
loko	18,70 — 19
na styczeń	18,27 — 18,50
na marzec	18,48 — 18,72
na maj	18,67 — 18,86
na lipiec	18,50 — 18,81

WĘGIEL	szyl ang
Za tonnę fob	
najlepszy gruby	19 — 19,6
secunda	18,6 — 19
zwyczajny	18 — 18,6
drobny	13 — 13,3
brykiety	23 — 24
koks (wedł. jakości)	25 — 37,6

Święta Bożego Narodzenia są zbyt bliskie, aby mogła nastąpić jakaś istotna poprawa w Walijskiem Zagłębiu węglowem. Nadzieje, które jeszcze w listopadzie były dobre, nie ziściły się, a teraz okazuje się, że niema widoków na redukcję ogromnych zapasów węgla do normalnego stanu. Nawet w spokojnych czasach ujawniał się w dawniejszych latach okres pewnego ożywienia z początkiem grudnia, ale tego roku cały popyt mógł być zaspokojony wprost z zapasów i nie było żadnego ożywiającego wpływu. Na nowy rok zawarto wprawdzie szereg większych kontraktów, ale nie były one tak znaczne, aby zrodzić nadzieję większego ożywienia. Niskie ceny, po których kontrakty te zawarte zostały, nie rokują powrotu korzystnej sytuacji, chyba że koszty produkcji towarzystw węglowych mogłyby być znacznie zredukowane dla zapewnienia pewnego zysku, lub przynajmniej uniknięia poważnych strat. Południowo walijski urząd rozjemczy zebrał się w bieżącym tygodniu, ażeby rokować z właścicielami kopalń, którzy żądają zniżki płac, podczas gdy górnicy obstają przy zwyżce. Podczas, gdy właściciele kopalń powołują się na ciężkie i coraz bardziej wzrastające straty dla usprawiedliwienia redukcji, górnicy twierdzą, że ponieważ koszty utrzymania tak bardzo wzrosły w porównaniu ze stanem w roku 1914, mają prawo do żądania wyższych, a nie niższych płac bez względu na stan przemysłu węglowego. Wskutek tego urząd rozjemczy nie doprowadził do zgody i sprawa przekazana została do decyzji niezależnemu arbitrowi.

SYTUACJA NA RYNKU BAWEŁNY.

Ceny wykazały dalszy spadek w ciągu tygodnia. Sprawozdanie biura szacunkowego nie było niekorzystne (faktycznie wykazało spadek o 53.000 bel mniej, niż poprzednio), ale też nie było tak korzystne, by spowodować nową ochotę do zakupów, tak, że posiadający dawniejsze zobowiązania długiej likwidacji, rozczarowani, udzielali zleceń do likwidacji. Spekulanci na zwyżkę stracili wszelką inicjatywę, podczas gdy zniżkowa tendencja dalej postąpiła wskutek długiej likwidacji i niepokrywania zleceń z ograniczoną stratą. Nieuzasadniona uwaga zwrócona była na sprawozdania o zmniejszającej się działalności przemysłu włókienniczego, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. Amerykańską konsumcję za listopad podają na 626,000 bel wobec 584,000 bel za listopad zeszłego roku. Cała konsumcja za sezon do końca listopada wynosi 2.499.000 bel wobec 2.225.000 bel w tym samym okresie poprzedniego sezonu. Konsumcję światową za pierwszy kwartał sezonu oceniają na 4.221.000 bel wobec 3.529.000 bel w tym samym kwartale poprzedniego sezonu. Konsumcja światowa bawełny amerykańskiej była większa, niż w którymkolwiek roku od wojny. Interes loco jest w dalszym ciągu spokojny, a podstawa stała. **M. S.**

Podręcznik dla palaczy kotłów parowych.

Nakładem księgarni Ludwika Fiszera w Łodzi wyszedł, jako Nr. 20-ty biblioteki techniczno - naukowej, „Praktyczny podręcznik dla palaczy kotłów parowych", opracowany przez R. Marjańskiego. W książce tej, zawierającej ok. 250 stronic druku, autor w sposób popularny porusza wszystkie sprawy, dotyczące obsługi kotłów, o których palacz winien wiedzieć.

Na treść książki składają się: ogólne wiadomości z fizyki, dotyczące zjawisk cieplnych, ciśnienia atmosferycznego, prężności pary, przewodnictwa ciepła i t. p., znajomość których palacz winien posiadać. Wiadomości te wyłożone są w sposób zrozumiały dla umysłu nieprzygotowanego.

Rozdział II poświęca autor omówieniu gatunków paliwa, używanego dla kotłów parowych.

Rozdziały III, IV i V traktują o budowie kotłów najczęściej spotykanych systemów. Szczególną uwagę zwraca autor słusznie na armaturę kotła, sprawna działalność której jest koniecznym warunkiem należytego funkcjonowania kotła parowego.

Rozdział VII traktuje o obsłudze kotła parowego.

Treść książki zamykają przepisy prawne, dotyczące działalności kotłów parowych.

Ze względu na bogatą treść i dużą ilość ilustracyj, książka ta odda duże usługi tak palaczom, jak i przemysłowi i winna znaleźć się w ręce każdego palacza, względnie technika, mającego do czynienia z kotłami parowymi. B. G.

Krótkie wiadomości gospodarcze

Dnia 16 grudnia r. b. Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze wydał orzeczenie wskutek znanej niemieckiej skargi interpretacyjnej w sprawie Chorzowa. Przychylając się do wniosku niemieckiego, w decyzji swej Trybunał orzekł, że w wyroku swoim z dnia 25 maja 1926 r., o którego interpretację powstała między Niemcami a Polską różnica zdań, nie zamierzał Polsce zastrzec prawa żądania unieważnienia wpisu hipotecznego, dokonanego w dniu 24 grudnia 1919 roku na rzecz Oberschlesische Stickstoffwerke, jako właścicielki zakładów chorzowskich. Trybunał powyższym wyrokiem uznał raczej obowiązujące dla obu stron prawo własności Obrschlesische Stickstoffwerke do zakładów chorzowskich.

* * *

Angielskie Ministerstwo Pracy podaje do wiadomości, że w tygodniu kończącym się z dniem 5 grudnia rb. ilość bezrobotnych Wielkiej Brytanji wynosiła 1,149,600. Cyfra ta oznacza ponowny wzrost bezrobotnych o 4,370 osób wobec tygodnia poprzedniego.

* * *

W angielskiej Izbie Gmin sir Arthur Maitland na zapytanie oświadczył, że ilość wskutek strejku straconych dni roboczych w roku 1924 wynosiła około 8 i pół miljona, w roku 1925 okrągło 8 miljonów, w roku 1926 — 162 miljony, a w pierwszych 10 miesiącach bieżącego roku tylko nieco ponad 1 miljon.

* * *

Według pogłosek, krążących w londyńskiej City, Austrja z początkiem roku przyszłego wyłoży zagranicą do subskrypcji nową pożyczkę Ligi Narodów w łącznej kwocie 20 miljonów funtów szterlingów. 10 miljonów funt. szterl. będzie prowdopodobnie ulokowanych w Nowym Jorku, 6 milj. w Londynie, podczas gdy reszta wyłożona zostanie w Amsterdamie, Zurychu i Sztokholmie.

* * *

Francuskie Ministerstwo Pracy potwierdza zgodność wiadomości londyńskiej o zniesieniu ograniczeń przywozu do Francji angielskiego węgla. Aby przeszkodzić spekulatywnym wpływom na francuski rynek węglowy i niekorzystnym skutkom, z tego wynikającym, termin wejścia w życie nowego rozporządzenia o zniesieniu ograniczeń przywozowych jest tymczasowo jeszcze trzymany w tajemnicy.

* * *

Na podstawie dekretu rządu włoskiego dotychczasowy zarząd monopolów państwowych, do których przedewszystkiem zalicza się sól, tytoń i chininę, otrzymał więcej kupiecki charakter, ażeby zmniejszyć koszty produkcji, ale równocześnie energiczniej poprzeć zbyt zagranicą. Jak donoszą pisma, monopol tytoniowy we Włoszech dotychczas przynosił nie więcej niż 3 i pół miljona lirów rocznie. Istnieje dotychczas 26 fabryk tytoniu, w których zajętych jest 25.000 robotników, a do których doliczyć trzeba jeszcze 40,000 sprzedawców. Wskutek kupieckiego charakteru, jaki w przyszłości będzie miał monopol państwowy, wpływ państwowy nie będzie wprawdzie zmniejszony, ale zarząd otrzyma większą swobodę działania.

* * *

Rząd południowo-afrykański na podstawie niedawno uchwalonej ustawy wydał orzeczenie, które będzie miało pewne znaczenie dla międzynarodowego rynku djamentów. W myśl tego orzeczenia zabrania się na przeciąg jednego roku dobywania djamentów na nowych polach. Podczas gdy zarządzenie to spotyka się ze zgodą wielkich producentów, liczni poszukiwacze djamentów zamierzający właśnie eksploatować nowo-odkryte pola, złożyli przez deputację zażalenie u południowo-afrykańskiego rządu.

* * *

Eksport złota Stanów Zjednoczonych, o którym w ostatnim tygodniu donosiły pisma, zwrócił ponownie uwagę na rozwój amerykańskiego handlu zagranicznego złotem, zwłaszcza, że eksport ten ciągle się zwiększa i wszystkie symptomy wskazują na to, że jeszcze w dalszym ciągu będzie się zwiększał. W sferach giełdowych Nowego Jorku panuje skłonność do przypuszczenia, że nastąpi okres znacznego odpływu złota ze Stanów Zjednoczonych. Szczególną uwagę zwrócono na przemówienie prezesa National City Banku, które wygłoszone zostało w Chicago. Oświadczył on, że Stany Zjednoczone mogą oddać złota za miljard dolarów bez zaszkodzenia temsamem sytuacji kredytowej Ameryki. Pozostaje tedy jeszcze zawsze miljard dolarów dla celów eksportowych. To oświadczenie prezesa National City Banku interpretują, jako świadome przygotowanie amerykańskiej publiczności na silny odpływ złota ze Stanów Zjednoczonych.

Tajemnice wszechświata

Siła ciężkości i siła odśrodkowa

Czy koniecznie trzeba szukać cudów i tajemnicy po tamtej stronie trzeźwej codzienności? Czyż w życiu codziennem nie otaczają nas na każdym kroku i ze wszystkich stron cuda i tajemnice, które dlatego tylko nie wywierają na nas magicznego wpływu, ponieważ daliśmy im nazwy? Przy pomocy tych nazw zabiliśmy je niejako i odłożyli do odpowiednich szufladek naszej umysłowości, aby nigdy do nich nie zaglądać i bliżej im się nie przypatrywać.

Nazwa zabija ducha rzeczy, ponieważ mieszając definicję z poznaniem, uważamy w ten sposób wiele zagadek za rozwiązane dlatego tylko, że otrzymały nazwy. I tylko w ten sposób można wytłumaczyć sobie, żeśmy przyzwyczaili się do tajemnicy najciemniejszej, do zagadki najcudaczniejszej i że najmniejszej uwagi na nią nie zwracamy.

Zagadką tą i tajemnicą, której rąbek ani trochę nie został w ciągu wieków uchylony, jest **siła ciężkości.**

Zastanówmy się na chwilę: Oto trzymam w ręce łyżeczkę do herbaty, puszczam ją i natychmiast zaczyna spadać w tempie przyśpieszonem w dół. Porusza ją jakaś siła niewidzialna, bo żadna nitka jej nie ciągnie, żaden widoczny wir jej nie wciąga. A gdy zaczniemy bliżej badać drogę spadającej łyżki zrobimy bardzo ciekawe odkrycie. Łyżeczka mianowicie celuje jaknajdokładniej w środek kuli ziemskiej. Obojętne, czy doświadczenie to zrobimy w Warszawie, czy w San Francisko, czy w Rzymie, rezultat będzie zawsze ten sam: łyżeczka poruszać się będzie jaknajdokładniej w kierunku środka ziemi. Ale nie widzimy żadnego związku pomiędzy łyżeczką a środkowym punktem ziemi. Jakaś siła działa bez materjalnej łączności z przedmiotem, który pozostaje pod jej wpływem. Czy to nie telekineza? Jest to przynajmniej tak samo tajemnicze, jak telekineza, o której tyle nasłuchaliśmy się na seansach spirytystycznych. Powietrze nie gra tutaj żadnej roli, przeciwnie, powietrze przeszkadza, działa hamująco. W przestrzeni bezpowietrznej ciała spadają z równą szybkością bez względu na ich ciężar: **skrawek bibułki spada tak samo szybko, jak ciężka moneta.**

Mówimy „spada“, a czy wiemy co oznacza to określenie? Nie. Jest to jedno z tych określeń, do których przyzwyczailiśmy się, które nam już nic nie mówią, ani żadnych myśli nie nasuwają, należy ono do takich właśnie nazw, które zabijają problem. „Ktoś upadł“ — „samolot spadł na ziemię“ — „wóz stoczył się po pochyłości“ — oto powiedzenia, przy pomocy których prześlizgujemy się około najbardziej tajemniczych procesów i najbardziej zagadkowych wydarzeń. Zagadki te istnieją i nadal pozostają nierozwiązane, chociaż mają swoje nazwy.

Nie da się zaprzeczyć faktom: spadająca łyżeczka, spadający kamień i wogóle każde ciało, które „spada“, porusza się — o ile jakaś obca siła nie nadaje mu kierunku względnie o ile nie posiada własnej siły poruszającej — w kierunku środkowego punktu ziemi. Tak jakgdyby stamtąd działała jakaś siła przyciągająca, chociaż nie widzimy żadnej substancji ani przy pomocy najczulszych naszych instrumentów nie możemy stwierdzić istnienia takiej substancji, która zawierałaby w sobie tę siłę.

Sprawa jest jednak jeszcze bardziej fantastyczna: W przestrzeni bezpowietrznej wszystkie ciała spadają z jednakową szybkością. A zatem ta siła tajemnicza rośnie automatycznie w zależności od wielkości ciała, czyli masy i sama przez się reguluje się. Jeżeli w próżni bezpowietrznej spadają dwa ciała: korek i złom żelaza, to ta siła tajemnicza, która każe się tym ciałom poruszać w kierunku środkowego punktu ziemi, musi przecież być większa w tem miejscu, gdzie jest kamień, a mniejsza tam, gdzie jest korek i musi się jaknajdokładniej sama regulować, jeśli w szybkości spadania obu tych przedmiotów niema najmniejszej różnicy. To można chyba nazwać tajemniczem zjawiskiem i niepojętą zagadką.

Mówi się, że Newton, widząc spadające z jabłoni jabłko, wpadł na myśl, iż siła, która porusza jabłkiem **jest ta samą siłą, która kieruje biegiem gwiazd i utrzymuje je w ich zakreślonych kolejach.** I jeśli nawet odrzucimy jabłko, jako niewinne upiększenie, pozostaje jednak rzecz bezcenna: Oto genjusz ludzki otrzymał w pewnym błogosławionym momencie jeden z kluczy do zagadki świata.

Newton nie usiłował nawet rozwiązać zagadki tej siły. **„Hypotheses non fingo“** — nie tworzą domysłów — powiedział pewnego razu. Tajemnicza ta siła dała jednak ludziom sporo do myślenia, albowiem ta siła, działająca z ciała na ciało bez materjalnej między niemi łączności, obaliła jedną z najstarszych „prawd“: **„corpus ibi agere non potest, ubi non est“** — ciało nie może działać tam, gdzie go niema i przyczyniła się do powstania nowej teorji naukowej o siłach oddalonych i działaniu na odległość.

Jak mamy sobie to jednak wyobrazić? Księżyc, który oddalony jest od nas o przeszło 300 tysięcy kilometrów, podnosi powierzchnię oceanów przez swoją siłę przyciągającą i powoduje przypływ i odpływ morza. Między nim a nami jest przepaść próżni wszechświatowej. Gdzież są te liny, które dźwigają ten przeogromny ciężar wód morskich? Jednocześnie przecież w przestrzeni, w której działają te siły, swobodnie latają sobie komary, w sferze tego ogromu siły przyciągającej unoszą się lekko pajęczyny bez najmniejszej przeszkody. A tymczasem pęd powietrza od śmigła, poruszanego siłą marnych stu koni zrywa nam i pędzi daleko kapelusze!

Powstała **teorja o eterze.** Poto, aby uporać się z jedną zagadką, stworzono drugą. I niewiadomo naprawdę, czy ten hypotetyczny eter w ostatku nie jest tak samo zagadkowy jak siła ciążenia, którą ma „objaśnić“. Eter nie posiada żadnego ciężaru, nie wytwarza tarcia, albo tak jakby go nie wytwarzał, przepuszcza bez najmniejszych przeszkód światło, nie posiada żadnej objętości — chociaż według innych wersyj teoretycznych jakąś objętość podobno jednak posiada — nie można go dzielić ani położyć na stole celem przeprowadzenia nad nim badań. Widzimy, że wszystkie te cechy najdokładniej wskazują na jedno, mianowicie na „nic“, na to, co my „niczem“ nazywamy.

* * *

Siła ciążenia ma siostrę, zjawisko niemniej tajemnicze, które wszyscy doskonale znamy z własnego doświadczenia. Nie chcę tutaj wymieniać naukowego określenia, spróbuję przedstawić je tak, jak je odczuwamy.

Znajdujemy się w tramwaju. W szybkim biegu tramwaj zakręca na rogu i wszystkich znajdujących się w tramwaju chwyta jakaś tajemnicza siła i pcha ich na zewnątrz krzywizny. Charakterystyczne jest przytem to, że kierunek, z którego ta siła w tym wypadku przychodzi, tak samo jak siła ciężkości, wskazuje na jakieś centrum, mianowicie na środkowy punkt łuku krzywizny. Gdyby np. było zupełnie ciemno, tak, że nie możnaby dojrzeć żadnego przedmiotu i gdyby przytem tramwaj biegł bez żadnego szmeru i tarcia, to nie potrafilibyśmy w takim wypadku powiedzieć co się stało, czy zmieniliśmy kierunek jazdy, czy też naraz pojawiła się jakaś siła i pcha nas w bok.

Siła ta — siła odśrodkowa — jest równorzędną siostrą siły ciężkości. Puśćmy teraz na chwilę wodze naszej fantazji i spróbujmy wyobrazić sobie coby się stało, gdyby tak ta siła popadła w konflikt z siłą ciężkości ziemi.

Należy sobie w tym celu pomyśleć, że ziemia nasza naraz z niewiadomej i tajemniczej przyczyny zaczyna się coraz szybciej obracać dookoła swej osi. Najpierw zauważylibyśmy w takim wypadku, że dnie stają się coraz krótsze. Równocześnie pojawiłaby się na powierzchni ziemi ta siła, którą obserwowaliśmy w tramwaju. Jakie byłyby skutki tego?

Bardzo prędko zaczęłyby źle chodzić wszystkie zegary wahadłowe. Nie dlatego, że dzień byłby coraz krótszy, ale dlatego, że wahadło traciłoby skutkiem wpływu tej drugiej siły swój ciężar i poruszałoby się coraz szybciej. Zegarki kieszonkowe i wszystkie zegary sprężynowe spełniałyby nadal należycie swoją powinność, gdyż chód ich od ciężkości nie jest zależny. Następnie wagi sprężynowe dawałyby zupełnie inne wyniki ważenia. Litr wody nie ważyłby już kilograma. Natomiast wagi z szalami pełniłyby nadal swoją powinność, ponieważ **na ich nie waży się ciężarów** wbrew powszechnemu mniemaniu, **lecz porównuje się ze sobą masy,** a te pozostałyby do siebie w jednakowym stosunku także i nadal.

Przy dalszym przyśpieszonym obrocie ziemi doszlibyśmy w naszej szerokości geograficznej bardzo szybko do tego, że wszystkie przedmioty ważyłyby tylko połowę. Chodzenie na wysokie piętra nie sprawiałoby najmniejszej trudności, a siedemdziesięcioletni starcy mogliby z łatwością skakać o tyczce i pobiliby bez trudu wszystkie rekordy z okresu dwudziestoczterogodzinnego dnia. Ale także i siły wodne bardzoby osłabły. Turbiny nie mogłyby nadal pędzić dotychczasowych motorów. Najsilniej jednak objawiłby się skutek przyśpieszonych obrotów ziemi na równiku. Na biegunach pozostałoby wszystko mniejwięcej w dawnym stanie. Przecież już **przy dzisiejszej szybkości obrotu ziemi ta sama lokomotywą waży na równiku mniej, niż u nas.** W pewnym momencie w razie dalszego zwiększania się szybkości obrotu ziemi, na równiku znikłaby wogóle siła ciężkości i ludzie i przedmjoty **mogliby się swobodnie unosić w powietrzu.** Zanimby jednak do tego doszło, siła odśrodkowa rozdarłaby skorupę ziemską.

J. H. Gr.

ZE SZKOŁY TAŃCA W. LIPIŃSKIEGO w Grand Hotelu w Łodzi komunikują nam:

Z dniem 2 stycznia — dla absolwentów kursów oraz byłych uczniów — rozpoczynają się „lekcje praktyczne“, połączone z pokazami ostatnich nowości choreograficznych i poprzedzane wykładami popularnymi walca i mazura.

Lekcje praktyczne mają na celu dalszy rozwój osiągniętej umiejętności, mianowicie: sharmonizowanie ruchów obojga tańczących, łatwość lawirowania między parami oraz wyzwolenie z pod wpływu szablonowego programu kursu przez zapoznanie ćwiczących się z bardziej urozmaiconemi ewolucjami tanecznemi i przez udzielanie odpowiednich wskazówek w jaki sposób na podstawie znanych kilku „pas“ zasadniczych można improwizować zupełnie nowe układy figur.

Ćwiczenia praktyczne (w kilku ugrupowaniach) odbywać się będą dla każdego zespołu raz w tygodniu z zapisem na jeden miesiąc.

Niezależnie od tychże — w dniach 2, 3 i 4-ym stycznia zostaną uruchomione nowe komplety wykładowe: początkowe i dla zaawansowanych.

Zapisy przyjmowane są w lokalu szkoły przy ulicy Traugutta Nr. 1 (gmach Grand Hotelu) codziennie między 12 — 2 lub po 6-ej, a pozatem w mieszkaniu prywatnem: Ewangielicka 17, od 3 do 6 po południu.

SZKOŁA ŚPIEWU SOLOWEGO BR. OLECKIEJ

Śpiewaczka operowa p. Br. Olecka, członek Związku Artystów Scen Polskich, założyła w naszem mieście przed trzema laty pierwszą nowoczesną szkołę śpiewu solowego.

Obejmuje ona wykształcenie śpiewacze według najracjonalniejszych metod, prowadzących najrychlej do celu.

Program szkolenia śpiewaczego ma za zadanie wyrobienie poprawnej dykcji i prawidłowej emisji, stawianie głosu i umuzykalnienie, wreszcie przygotowanie repertuaru do opery, operetki i estrady.

Dwa popisy doroczne ubiegłych lat, w tem jeden operowy, nadto przychylna ocena prasy i krytyki świadczą chlubnie o wysiłkach pedagogicznych prof. Oleckiej i ich wartości artystycznej.

Szkoła kształci wszelkiego rodzaju głosy, tak męskie, jak żeńskie.

Wyjaśnień udziela i przyjmuje zgłoszenia prof. Br. Olecka w lokalu szkoły przy Alei 1 Maja 68 I p. codziennie od godz. 11 — 1 w poł. oraz od 3 — 7 po poł. — Dojazd tramwajem Nr. 17.

KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY

Wydawnictwa świąteczne.

Bożena Nemcova — **„Babunia“.** Z czeskiego tłumaczył P. Hulka-Laskowski. Nakładem księgarni Ludwika Fiszera, Łódź—Katowice, 1927. Str. 280. 6 obrazów wielobarwnych.

Wydawcy „Babuni“ należy się szczera podzięka za to, że czytelnikowi polskiemu podaje jedno z arcydzieł literatury czeskiej. Osobliwie młodzież i dzieci będą umiały ocenić tę cudowną książkę, która w rzeczywistość wnosi coś jakby błękitną baśń młodości i wiosny. Jest to książka napisana przez genjalną czeską pisarkę na marginesie życia, a jak serdecznie przyznało się do niej życie, o tem świadczy fakt, że od chwili jej napisania w roku 1855 rozchodzi się w niezliczonych wydaniach. Niema ani jednego Czecha, który nie znałby „Babuni“ i nie czytywałby jej przez całe życie. W każdym domu czeskim od pałacu aż do chatki wiejskiej, można znaleźć to arcydzieło uczucia i sztuki pisarskiej. Jest to opowieść o życiu sielankowem na czeskiej wsi w zacisznej dolince, a w tej opowieści wetkane są najpiękniejsze kwiaty poezji ludowej. Nic też dziwnego, że przepiękna ta książka została przetłumaczona na wszystkie języki kulturalne, a w Anglji i w Niemczech, gdzie umieją ocenić piękno artystyczne połączone z szlachetną tendencją wychowawczą, pojawiają się coraz nowe wydania „Babuni“. Książka ta jest dostępna dla wieku najmłodszego, ale należy ona do tych rzadkich pereł literatury, które interesują nietylko młodzież, lecz i człowieka dorosłego. Dziecko bierze z niej słońce i kwiaty, wiek dojrzały owoc bogatego doświadczenia, a starość pogodę jesieni.

Staranne tłumaczenie, dokonane z czeskiego oryginału przez znanego tłumacza P. Hulkę-Laskowskiego, wytworne wydanie i wspaniałe wielobarwne obrazy malarza czeskiego A. Kašpara, uczynią z tej książki jeden z najmilszych i najcenniejszych prezentów gwiazdkowych, przyczyniając się jednocześnie do zbliżenia polsko-czeskiego.

* * *

Joanna Spyri — „HEYDI“. Przekład autoryz. Fr. Mirandoli. 1928. Nakład Wydawnictwa Polskiego w Poznaniu. Książka prześlicznie zdobiona całostronnemi, wielobarwnemi rycinami. Wydana wykwintnie, na bezdrzewnym, grubym papierze, ślicznie drukowana i oprawiona, w kasetce. Rzecz — niestety — tylko dla bogatych.

Janina Mortkowicza — „ANIELKA, CZYLI 8 LAT ŻYCIA DZIEWCZYNKI“. Książka ilustrowana rysunkami dziecka. 1928. Warszawa — Kraków. Nakład Towarzystwa Wydawniczego. Str. 188.

Zofja Żurakowska — „TRZY SREBRNE PTAKI“. Opowiadania. 1928. Warszawa. Wydawnictwo J. Mortkowicz. Str. 90. Cena 1 zł., w oprawie 1 zł. 50.

— „PÓJDZIEMY W ŚWIAT“. Powieść tej samej autorki. Dwie części. 1928. Warszawa. Wydawnictwo J. Mortkowicza. Str. 50 i 42. Opr. w płótno.

— „GOŚĆ Z AMERYKI“. Opowiadania tej samej autorki. 1928. Warszawa. Wydawnictwo J. Mortkowicza. Str. 73. Cena 1 zł. Opr. 1 zł. 50.

Dr. Ernest Candeze — „PRZYGODY ŚWIERSZCZA“. Przekład z francuskiego. Dr. W. Haberkantówny. Ilustracje. Trzy części. 1928. Warszawa. Wydawnictwo J. Mortkowicza. Str. 85, 84 i 58. Cena 3 zł., w opr. 4 zł. 50 gr.

Ewa Szelburg — „BRACIA MIESIĄCE“. Wierszyki. Barwne rysunki Hanny Mortkowiczówny. Na grubym kartonie. 1928. Warszawa.

Hanna Mortkowiczówna — „DZIEŃ KRYSI“. Wierszyki i rysunki autorki. 1928. Warszawa. Nakład Tow. Wydawniczego. Cena 1.20 zł., oraz „DZIEŃ JĘDRUSIA“. Wierszyki i rysunki autorki. 1928. Warszawa. Nakład Tow. Wydawniczego. Cena 1.50 zł.

E. Nesbit — „PRZYGODY MŁODYCH BASTABLÓW“. Powieść. Dwie części. 1928. Warszawa. Nakład Tow. Wydawniczego. Str. 60 i 68. Cena 4 zł. (oprawa w płótno).

Agot Gjems-Selmer — „NAD DALEKIM CICHYM FJORDEM“. Powieść. Dwie części. Ilustracje. 1928. Warszawa. Nakład Tow. Wydawniczego J. Mortkowicza. Str. 82 i 66.

Człowiek, który nie chciał zostać miljonerem

W Cincinnatti zmarł w tych dniach człowiek którego osobliwe zapatrywania i praktyczny komunizm w ramach swej firmy zjednały mu pewnego rodzaju sławę oraz przydomek „człowieka o złotym kroju". Był nim Artur Nash, prezes firmy A. Nash Tailoring Company, fabryki ubrań męskich, której obrót roczny wynosił w roku 1926 wiele miljonów dolarów, podczas gdy w 1918 roku ten sam człowiek wobec strat, wynoszących 132,000 dolarów, stał przed bankructwem.

Artur Nash urodził się przed 59 laty i według życzenia rodziców miał zostać kaznodzieją adwentystów, ale wskutek swych zapatrywań został przez sektę wyklęty. Następnie był przez pewien czas murarzem, posiadał pralnię, znowu próbował szczęścia jako kaznodzieja, aż wkońcu przypadkowo dostał się do krawiectwa, które okazało się jego powołaniem. W 1913 roku założył w Cleveland, w stanie Ohio, małą fabryczkę garderoby męskiej, która od samego początku nie prosperowała. W roku 1918 nastąpił kryzys. Aby go ominąć, zwołał swoich 29 pracowników, wyjaśnił im sytuację, poczem podwyższył ich pobory radykalnie aż do 300 proc. Od tej chwili produkcja wzrastała nieustannie, a w 1922 r., a więc tylko w cztery lata później, obrót wynosił 7 miljonów dolarów, przyczem Nash wprowadził 5-ciodniowy tydzień pracy, a pobory i płace dalej podwyższał i wypłacał dywidendy współpracownikom, aby nie korzystać samemu z całego zarobku. Mimo to, Nash dostrzegał dla siebie nowe „niebezpieczeństwo", mianowicie, że zostanie miljonerem. Uważał za zbrodnię korzystanie z pracy innych i w 32 czasopismach prosił zapomocą podpisanych artykułów o rady, co ma począć ze swym majątkiem. W odpowiedzi otrzymał istny huragan listów, jednak nie uznał żadnej z rad za odpowiednią i postanowił przedsiębiorstwo swe oddać do wspólnej administracji swym pracownikom, których ilość tymczasem wzrosła do 5000 osób. (Wypadek zresztą, który w praktyce zaszedł już przed wielu laty w zakładach Zeissa w Jenie). W roku 1924 wypłacił 600,000 dolarów dywidendy swoim współpracownikom, a nadto podzielił się z nimi akcjami firmy, ograniczając się do udziału w przed siębiorstwie w tym samym stosunku, jak i jego współpracownicy. W ten sposób urzeczywistnił myśl o braterskiej miłości bliźniego, czem zyskał sobie u publiczności amerykańskiej wiele uznania, aczkolwiek częstokroć uważano go za niezupełnie normalnego. Ponieważ jednak założone przez niego przedsiębiorstwo kwitło i coraz bardziej się rozwija, można Nashowi bez zastrzeżeń wystawić świadectwo dzielnego kupca.

„REVIEW OF POLISH LAW AND ECONOMY" — „ZEITSCHRIFT für POLNISCHES RECHT UND WIRTSCHAFTSFRAGEN".

Pod powyższym tytułem pojawi się w pierwszych miesiącach przyszłego roku czasopismo w języku niemieckim i angielskim, jako kwartalnik poświęcony wszystkim gałęziom prawa polskiego, oraz gospodarstwa społecznego.

Nowe czasopismo pielęgnować będzie w szczególności dział prawa prywatnego i karnego według systemów, jakie obecnie w Polsce obowiązują, przy równoczesnem uwzględnieniu praw nad kodyfikacją ujednostajniającą prawodawstwo w całem państwie.

Stały przegląd ekonomiczny i skarbowości publicznej informować będzie zagranicę o wszystkich objawach życia gospodarczego w Polsce.

Wreszcie literatura prawnicza i ekonomiczna dotycząca Rzeczypospolitej Polskiej szczegółowo będzie uwzględniona.

Redakcję prowadzić będzie Dr. Rudolf Langrod w Warszawie.

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO
SĄDU OKRĘGOWEGO w ŁODZI

Do Rejestru Handlowego w Łodzi, działu A. i B. wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.:

Nr. 11669/A. **„Henoch Wiązkowski"**. Sprzedaż owoców i warzyw własnych i danych w komis. Firma istnieje od 1907 r. Właściciel, Henoch Wiązowski, zam. w Łodzi przy ulicy Brzezińskiej 2. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11670/A. **„Trana Winer"** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. Łódź, Brzezińska 6. Właścicielka, Trana Winer, zam. w Łodzi przy ul. Brzezińskiej 6. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11671/A. **„Szlama Wolfowicz"** Sprzedaż dodatków krawieckich. Firma istnieje od 1897 r. Łódź. Nowomiejska 21. Właściciel, Szlama Icek Wolfowicz, zam. w Łodzi przy ulicy Nowomiejskiej 21. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11672/A. **„Kopel Winer"**. Sklep kolonjalno-tytoniowy. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. Łagiewnicka 9. Właściciel, Kopel Winer, zam. w Łodzi przy ulicy Południowej 6. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11673/A. **„Icek Kaminer"**. Wyrób manufaktury bawełnianej. Firma istnieje od stycznia 1927 r. Łódź, Gdańska 90. Właściciel, Icek - Majer Kaminer zam. w Łodzi przy ulicy Południowej 42. Na mocy aktu intercyzy zeznanego przed Notarjuszem Sarosiekiem dnia 1 czerwca 1926 r. R. N. 570 została ustalona między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11674/A. **„Pinkus Szulem Lewin"**. Zakład elektrotechniczny. Firma istnieje od 1921 r. Łódź. Konstantynowska 58. Właściciel, Pinkus Szulem Lewin, zam w Łodzi przy ulicy Konstantynowskiej 58. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11675/A. **„Michał Cynamon"**. Sprzedaż manufaktury. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. Łódź, Nowomiejska 4. Właściciel, Michał Cynamon, zam w Łodzi przy ulicy Konstantynowskiej 29. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11676/A. **„Hersz Winer"**. Sklep kolonjalno-spożywczy. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Łódź, Łagiewnicka 1. Właściciel, Hersz Iser Winer, zam. w Łodzi przy ulicy Zgierskiej 17. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11677/A. **„Cherszlik Zylberszac"**. Sprzedaż ryb. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. Łódź, Zgierska 21. Właściciel, Cherszlik Zylberszac, zam. w Łodzi przy ulicy Aleksandrowskiej 10. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11678/A. **„Nusen Sytner"**. Ekspedycja kolejowa. Firma istnieje od 1925 roku. Łódź, Nowomiejska 3. Właściciel Nusen Sytner, zam. w Kaliszu przy ulicy Kopernika 3. Intercyzy nie zawarł.

Nr.11679/A. **„Szulim Zeliszewski"**. Drobna sprzedaż bielizny i trykotarzy. Firma istnieje od 1925 r. Łódź, Nowomiejska 11. Właściciel, Szulim - Lejb Zaliszewski, zam. w Łodzi przy ulicy Nowomiejskiej Nr. 11. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11680/A. **„Władysław Skórczyński"**. Sklep rzeźniczy. Firma istnieje od 1890 r. Łódź, Brzezińska 46. Właściciel, Władysław Skórczyński, zam. w Łodzi przy ulicy Brzezińskiej 46. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11681/A. **„Sabina Gałkiewicz"**. Piwiarnia. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. Zgierz, Piotrkowska 10. Właścicielka, Sabina Gałkiewicz, zam. w Zgierzu przy ul. Piotrkowskiej 10. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11682/A. **„Piotr Zalewski"**. Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. Zgierz, Zielona 8. Właściciel, Piotr Zalewski, zam. w Zgierzu przy ulicy Zielonej 8. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11683/A. **„Jan Bryszewski"**. Sklep rzeźniczy. Firma istnieje od 1 października 1926 r. Zgierz, Zielona 8. Właściciel, Jan Bryszewski, zam. w Zgierzu przy ulicy Zielonej 8. Intercyzy nie zawarł..

Nr. 11684/A. **„Helena Kruk"**. Piwiarnia. Firma istnieje od 1 lipca 1926 roku. Zgierz, Nowy Rynek Nr. 5. Właścicielka Helena Kruk, zam. w Zgierzu przy ul. Nowy Rynek 5. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11685/A. **„Herman Siebert"**. Sklep rzeźniczy. Firma istnieje od 1918 roku. Łódź, Zawiszy 5. Właściciel Herman-August Siebert, zam. w Łodzi przy ulicy Zawiszy 5. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11686/A. **„Jankiel Wiernik"**. Drobna sprzedaż manufaktury. Firma istnieje od 1919 roku. Łódź, Nowomiejska 19 (Hala). Właściciel Jankiel Wiernik, zamieszkały w łodzi przy ulicy Pomorskiej 33. Intercyzy nie zawał.

Nr. 11687/A. **„Emilja Wahl"**. Sklep kolonjalno-spożywczy. Firma istnieje od 1893 roku. Łódź, ul. Kielma 14. Właścicielka Emilja Wahl, zam. w Łodzi przy ulicy Kielma 14. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11688/A. **„Józef Tyszler"**. Piwiarnia. Firma istnieje od 1918 roku. Zgierz, Rynek - Kilińskiego 2. Właściciel Józef Tyszler, zam. w Zgierzu przy ulicy Rynek - Kilińskiego 2. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11689/A. **„Josek-Dawid Ejchler"**. Drobna sprzedaż skór. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. Łódź, Zgierska 40. Właściciel Josek-Dawid Fichler zamieszkały w Łodzi przy ulicy Stary-Rynek Nr. 6. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11691/A. **„Władysław Sobczak"**. Detaliczny handel win i wódek oraz delikatesów. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Łódź, Zgierska 51. Właściciel Władysław Sobczak, zamieszkały w Łodzy przy ulicy Konstantynowskiej 84. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11692/A. **„Josek-Hersz Zander"**. Sprzedaż towarów bawełnianych. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Łódź, Nowomiejska 3. Właściciel Josek-Hersz Zander, zam. w Łodzi przy ulicy Nowomiejskiej 3. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11693/A. **„Chersz Wollman"**. Sprzedaż paszy. Firma istnieje od 1923 roku. Łódź, Zgierska Nr. 41. Właściciel Chersz Wollman, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Podrzecznej Nr. 15. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11694/A. **„Franciszek Zajączkowski"**. Drobna sprzedaż galanterji. Firma istnieje od 1926 r. Łódź, Brzezińska 25. Właściciel Franciszek Zajączkowski, zam. w Łodzi przy ulicy Brzezińskiej 25. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11695/A. **„Otto Cajdler"**. Cukiernia. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Zgierz, Rynek-Kilińskiego 1. Właściciel Otto-Hugo Cajdler, zam. w Zgierzu przy ulicy Rynek-Kilińskiego Nr. 1. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11696/A. **„Abram Zaks"**. Sklep spożywczy. Firma istnieje 1909 roku. Łódź, Brzezińska Nr. 43. Właściciel Abram Zaks, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Brzezińskiej 43. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11697A. **„Chil-Majlich Zabner"**. Sprzedaż galanterji. Firma istnieje od 1925 roku. Łódź, Nowomiejska 21. Właściciel Chil-Majlich Zabner, zam. w Łodzi przy ulicy Nowomiejskiej Nr. 21. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11698/A. **„Chil-Majer Zand"**. Sprzedaż towarów łokciowych. Firma istnieje od 1917 r. Łódź, Nowomiejska 19 (Hala). Właściciel Chil-Majer Zand, zam. w Łodzi przy uliy Konstantynowskiej 22. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11699/A. **„Józefa Kransikowa"**. Restauracja. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Zgierz, Piłsudskiego 20. Właścicielka Józefa Kausikowa, zam. w Zgierzu przy ulicy Piłsudskiego Nr. 20. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11700/A. **„Antonina Wieczorek"**. Piwiarnia. Firma istnieje od 1918 roku. Łódź, Wawelska Nr. 1. Właścicielka Antonina Wieczorek, zamieszk. w Łodzi, przy ulicy Wawelskiej Nr. 1. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11701/A. **„Zygmunt Jurakowski i S-ka"**. Prowadzenie tkalni towarów bawełnianych, półwełnianych i jedwabnych zarobkowo. Firma istnieje od 15 kwietnia 1927 roku. Łódź, Pomorska 40. Właściciele: Zygmunt Jurakowski (wieś Potaźnia, gm. Widzew), Mendel Szak (Żeromskiego Nr. 9) i Józef-Szoch Szpajschendler (Cegielniana 15), obaj w Łodzi. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na trzy lata z automatycznem trzyletniem przedłużaniem. Zarząd należy do wszystkich wspólników. Prawo udzielania prokury przysługuje wszystkim trzem wspólnikom łącznie. Weksle, żyra na wekslach, czeki i zobowiązania pieniężne podpisuje Jurakowski łącznie z jednym z pozostałych wspólników pod stemplem firmowym. Natomiast każdy ze wspólników upoważniony jest samodzielnie odbierać korespondencję zwykłą, poleconą i pieniężną, towary, pieniądze, zawierać umowy towarowe, reprezentować firmy wobec władz i udzielać pełnomocnictw adwokatom i obrońcom sądowym. Na mocy aktu intercyzy zeznanego przed notarjuszem Cieszkowskim w Będzinie 15/ 28 października 1909 roku została ustalona między Jurakowskim a jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostali wspólnicy intercyz nie zawarli.

Nr. 11702/A. **„Marchwicki i Kwiatkowski"**. Sklep kolonjalno-spożywczy. Firma istnieje od 1-go stycznia 1927 roku, wieś Giemzów, gm. Wiskitno. Właściciele: Władysław Marchwicki (Łowicka Nr. 11 w Łodzi) i Wojciech Kwiatkowski (wieś Giemzów, gm. Wiskitno). Spółka firmowa. Czas trwania spółki nieograniczony. Zarządcą jest Władysław Marchwicki, który ma prawo wykonywania wszelkich bez wyjątku czynności w imieniu spółki samodzielnie. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11703/A. **„Eja Zelicki"**. Sprzedaż manufaktury. Firma istnieje od 1925 roku. Łódź, Nowomiejska 5. Właściciel Elja-Dawid Zelicki, zamieszk. w Łodzi, przy ulicy Nowomiejskiej Nr. 5. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11704/A. **„Pessa-Blima Brzyska"**. Drobna sprzedaż drobiu. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Łódź, Wschodnia 13. Właścicielka Pessa-Blima Brzyska, zamieszkała w Łodzi przy ul. Wschodniej Nr 13. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11705/A. **„Maks Frey"**. Zakład elektrotechniczny. Firma istnieje od 14 listopada 1927 roku. Łódź, Rokicińska 8. Właściciel Maks Frey, zam. w Łodzi przy ulicy Rokicińskiej Nr. 8. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11706/A. **„Szoel Brajnbardt"**. Sprzedaż garderoby, bielizny. Firma istnieje od 1917 r. Łódź, Kościelna 6 (Hala). Właściciel Szoel Brajnbardt, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Pieprzowej 6. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11707/A. **„Jakób Naftal Berman"**. Drobna sprzedaż artykułów spożywczych. Firma istnieje od 1914 roku. Łódź, Pomorska 12. Właściciel Jakób-Naftal Berman, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Pomorskiej 17. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11708/A. **„Sklep Kolonjalno-Spożywczy Roman Żywiecki i Józef Makówka".** Sklep kolonjalno-spożywczy. Firma istnieje od 1 marca 1927 roku. Łódź, ul. Emilji 52. Właściciele: Roman Żywiecki i Józef Makówka, zam. w Łodzi przy ulicy Emilji 52. Spółka firmowa. Czas trwania spółki nieograniczony. Zarząd należy do obu wspólników. Wszelkie zobowiązania, weksle, żyra na wekslach, skrypty dłużne, pełnomocnictwa i prokury podpisują obaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmowym. Każdy ze wspólników upoważniony jest samodzielnie podpisywać rachunki i papiery zobowiązań nie zawierające i wszelkiego rodzaju korespondencji oraz odbierać korespondencję pieniężną, poleconą, zwyczajną, przekazy, ładunki i towary. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11709/A. **„Mendel Żytnicki".** Drobna sprzedaż pończoch Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. Łódź, Nowomiejska 17. Właściciel Mendel Żytnicki, zam. w Łodzi, przy ulicy Północnej Nr. 9. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11710/A. **„Hersz Benedyk".** Drobna sprzedaż nabiału. Firma istnieje od 1921 roku. Łódź, ul. Wschodnia 4. Właściciel Hersz-Wolf Benedyk, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Wschodniej 4. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11711/A. **„Jan Amerski".** Sklep spożywczy i sprzedaż artykułów tytoniowych. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Łódź, Plac Kościelny Nr. 6. Właściciel Jan Amerski, zamieszkały w Łodzi przy Placu Kościelnym 6. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11712/A. **„Janina Marlińska".** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1926 roku. Stefanów, gm. Wiskitno. Właścicielka Janina Marlińska, zamieszk. we wsi Stefanowie, gm. Wiskitno. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11713/A. **„Zalma Wygodzki i S-ka".** Sklep kolonjalny i sprzedaż naczyń kuchennych. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Widawa, Rynek 18. Właściciele: Zalma Wygodzki, zam. w Widawie, Chaja Altman. zam w Kaliszu. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na dwa lata z automatycznem dwuletniem przedłużaniem. Zarząd należy do Zalmy Wygodzkiego. Wszelkiego rodzaju zobowiązania, weksle, żyra na wekslach, czeki podpisuje pod stemplem firmowym Zalma Wygodzki i ten że ma prawo odbierać wszelkiego rodzaju korespondencję, przesyłki i sumy z przekazów. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11714/A. **„Ryszard Ujma i S-ka".** Prowadzenie detalicznego handlu win i wódek. Firma istnieje od 12 lutego 1927 roku. Łódź, Napiórkowskiego 86. Właściciele: Ryszard Ujma (Zgierska 63) i Stefan Bączkowski (Napiórkowskiego 86), obaj w Łodzi. Spółka firmowa. Czar trwania spółki określony został na jeden rok z automatycznem rocznem przedłużaniem. Prowadzenie spraw spółki należy wyłącznie do Stefana Bączkowskiego, który ma wyłączne prawo otrzymywania należnych spółce sum i prowadzenia spraw sądowych. Reprezentować zaś spółkę we wszelkich urzędach ma prawo każdy ze wspólników jednak Ujma zastępuje spółkę wobec władz akcyzowych. Wszelkie umowy i zobowiązania podpisują obaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmowym. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11715/A. **„Uren Wiechucki".** Drobna sprzedaż warzywa i owoców. Firma istnieje od 1927 r. Łódź, ul. Łagiewnicka 1/5. Właściciel Uren Wiechucki, zam. w Łodzi przy ulicy Drewnowskiej 16. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11716/A. **„Alter Wajslic".** Handel odpadkami. Firma istnieje od 1921 roku. Łódź, Brzezińska Nr. 15 Właściciel Alter-Pałteł Wajsilc, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Brzezińskiej Nr. 25. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11717/A. **„Adela i Mania Zeligier".** Piekarnia i cukiernia. Firma istnieje od 20 października 1927 r. Łódź, Zawadzka Nr. 6. Właścicielki: Adela Zeligier i Mania Zeligier, obie zam. w Łodzi przy ul. Zawadzkiej Nr. 6 Spółka firmowa. Czas trwania spółki nieograniczony. Zarząd należy do obu wspólniczek. Wszelkiego rodzaju zobowiązania, weksle, ekcepty, żyra, przekazy, kontrakty i czeki podpisują obie wspólniczki łącznie pod stemplem firmowym. Każda ze wspólniczek upoważniona jest samodzielnie odbierać wszelkiego rodzaju korespondencję. Intercyz wspólniczki nie zawarły.

Nr. 11718/A. **„Szaja Zylberszac".** Piwiarnia i herbaciarnia. Firma istnieje od 1 września 1927 r. Łódź, Młynarska 14. Właściciel Szaja Zylberszac, zam. w Łodzi przy ulicy Młynarskiej 14. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11719/A. **„Juda Wajnberger".** Sprzedaż manufaktury. Firma istnieje od 1925 roku. Łódź, Nowomiejska 19 (Hala). Właściciel Juda Wajnberger, zam. w Łodzi przy ulicy Nowomiejskiej 21. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11720/A. **„Szymon Witelson".** Drobna sprzedaż materjałów piśmiennych, dodatków krawieckich i galanterji. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Łódź. Zgierska 7. Właściciel Szymon Witelson, zam. w Łodzi przy ulicy Plac Kościelny Nr. 4. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11721/A. **„Jan Wasiak".** Sklep spożywczo-kolonjalny. Firma istnieje od 1922 roku. Łódź, ul. Kielma 40. Właściciel Jan Wasiak, zam. w Łodzi przy ulicy Kielma 40. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11722/A. **„Estera Wajntraub".** Drobna sprzedaż artykułów spożywczych. Firma istnieje od 1 stycznia 1926 r. Łódź, Brzezińska 5. Właścicielka Estera Wajntraub, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Brzezińskiej 5. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11723/A. **„Chune Wołkowicz".** Sprzedaż garderoby. Firma istnieje od 1877 roku. Łódź, Nowomiejska 1. Właściciel Chune Wołkowicz, zam. w Łodzi przy Placu Wolności Nr. 9. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11724/A. **„Fajga Zając".** Drobna sprzedaż czapek i kapeluszy. Firma istnieje od 1925 roku. Łódź, Brzezińska 30. Właścicielka Fajga Zając, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Brzezińskiej Nr. 30. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11725/A. **„Jakób Bergman".** Sprzedaż mięsa. Firma istnieje od 1899 r. Łódź, Stary Rynek 7. Właściciel Jakób-Josek Bergman, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Wolborskiej Nr. 22. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11726/A. **„Ryszard Zagier".** Cukiernia. Firma istnieje od 1907 roku. Zgierz, Piłsudskiego Nr. 22. Właściciel Ryszard Zagier, zam. w Zgierzu przy ulicy Piłsudskiego 22. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11727/A. **„Noech Berkan".** Sprzedaż pieczywa. Firma istnieje od 1897 roku. Łódź, Wolborska 10. Właściciel Noech Berkan, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Wolborskiej Nr. 30. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11728/A. **„Fajga Rubin".** Piekarnia i sprzedaż pieczywa. Firma istnieje od 1 maja 1927 roku. Łódź, Juljusza Nr. 43. Właścicielka Fajga Rubin, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Głównej 56. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11729/A. **„Hena Nejman".** Drobna sprzedaż manufaktury bawełnianej. Firma istnieje od 1 marca 1927 roku. Łódź, Ogrodowa 3. Właścicielka Hena-Rajzla Nejman, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 19. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11730/A. **„Binem Frajdenrajch".** Sprzedaż skór. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Łódź, Nowomiejska 3. Właściciel Binem Frajdenrajch, zamieszkały w Łodzi, ul. 1-go Maja 20. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11731/A. **„Benjamin Berek".** Sprzedaż wnętrzności bydlęcych. Firma istnieje od 1926 r. Łódź, Wschodnia 1. Właściciel Benjamin-Moszek Berek, zam. w Łodzi przy ulicy Franciszkańskiej 20. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11732/A. **„Ludwik Walerjańczyk".** Sklep rzeźniczy. Firma istnieje od 1897 roku. Łódź, Zgierska 61. Właściciel Ludwik Walerjańczyk, zamieszk. w Łodzi przy ulicy Zgierskiej Nr. 61. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11733/A. **„Froim-Josef Weinberger".** Drobna sprzedaż artykułów kolonjalno-spożywczych. Firma istnieje od 1911 roku. Łódź, Brzezińska 118. Właściciel Froim-Josef Weinberger, zam. w Łodzi przy ulicy Brzezińskiej 118. Intercyzy nie zawarł.

Spółka Akcyjna Wyrobów Bawełnianych I. K. Poznańskiego w Łodzi

Bilans po dzień 31 grudnia 1926 r.

STAN CZYNNY

		Złotych:
Grunta i place		992,372.—
Budynki		10,645,239.27
Maszyny		17,927,575.85
Ruchomości, utensylja, urządzenia, narzędzia i tabor przewozowy		2,302,719.66
Remanenty:		
Bawełna	2,608,586.19	
Przędza	2,613,366.54	
Towar	10,127,302.56	
	15,349,255.29	
Materjały, węgiel i drzewo	2,808,026.78	18,157,282.07
Kasa		87,110.74
Weksle		740,867.26
Papiery wartościowe		370,733.61
Dłużnicy		18,297,281.50
		69,521,181.96
Listy zastawne w depozycie		5,105,400.—
		74,626,581.96

STAN BIERNY

	Złotych:
Kapitał zakładowy	25,000,000.—
Kapitał zasobowy	1,450,036.01
Kapitał amortyzacyjny	400,000.—
Niepodniesiona dywidenda	329.97
Wierzyciele	42,512,007.28
Zysk	158,808.70
	69,521,181.96
Zabezpieczenie hipot. Pożyczki w Listach zastawnych	5,105,400.—
	74,626,581.96

Rachunek Zysków i Strat za 1926 r.

WINIEN

		Złotych:
Procenty i prowizje	933,398.82	
Koszty handlowe	2,589,766.76	
Różnice kursu	819,531.16	
Ubezpieczenia ogniowe, życiowe i od wypadków	209,951.71	4,552,648.45
Odpis na amortyzację		400,000.—
Zysk do podziału		158,808.70
		5,111,457.15

MA

	Złotych:
Pozostałość zysku z 1925 r.	145 608.46
Zysk brutto	4,965,848.69
	5,111,457.15

PODZIAŁ ZYSKU:

Odpis na amortyzację	Zł. 150,000.—	
Reszta zysku do przeniesienia na r. 1927	Zł. 8,808.70	158,808.70

Redakcja i administracja w Łodzi, ul. Piotrkowska 85, tel. 45-50
Oddział redakcji i administracji w Warszawie, Wilcza 16, tel. 305-07
„ „ „ w Poznaniu, Skarbowa 7, tel. 28-58

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.*

Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi. Piotrkowska 85. 102527